GOSPODARKA NA V ZJEŹDZIE PZPR

PRZEBUDOWA CZYLI KONCENTRACJA (II)

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

ZARYSOWANY na V Zjeździe ogólny program rozwoju i unowocześniania gospodarki nie może pochłonąć więcej — wliczając w to i rezerwy — niż ok. 1 250 mld zł, czyli sumę o 38—40 proc. większą niż w latach 1966—1970. „Tak znaczne zwiększenie inwestycji — podkreśla z naciskiem Uchwała Zjazdu — traktować należy, jako górną granicę możliwości naszej gospodarki narodowej. Konieczne jest przy tym stworzenie odpowiednio wysokiej centralnej rezerwy inwestycyjnej środków finansowych, materiałów i mocy produkcyjnych. Należy nadal utrzymywać nieco wyższe tempo wzrostu nakładów na inwestycje produkcyjne niż nieprodukcyjne. W zakresie inwestycji produkcyjnych należy zapewnić priorytet inwestycji w przemyśle, natomiast w zakresie inwestycji nieprodukcyjnych — w gospodarce mieszkaniowej i komunalnej. Nakłady inwestycyjne w rolnictwie powinny wzrastać co najmniej w tym samym tempie jak w całej gospodarce narodowej". Zjazd wytyczył również zasadę, że przyrost zdolności przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych powinien wyprzedzać wzrost zadań inwestycyjnych, jeszcze zaś większe wyprzedzenie uzyskać powinien wzrost produkcji materiałów budowlanych. Uzyskany dzięki takiemu wyprzedzeniu margines manewru umożliwi bardziej elastyczną realizację zadań inwestycyjnych, a zwłaszcza pozwoli lepiej skoncentrować się na głównych zadaniach modernizacyjnych w każdej dziedzinie.

Będziemy zmieniać strukturę bazy paliwowo-energetycznej na bardziej nowoczesną przede wszystkim przez zwiększenie udziału gazu ziemnego — z ok. 13 proc. w r. 1968 do 15 proc. w r. 1970 i do ok. 23 proc. w r. 1975. Zużycie gazu ziemnego wzrośnie do 12—13 mld m³ (3,3 mld w 1968 r.) i posłuży głównie do intensyfikacji procesów technologicznych chemii, hutnictwa, przemysłu materiałów budowlanych oraz w gospodarce komunalnej. Wydobycie węgla kamiennego będzie wzrastać głównie w wyniku rozbudowy i rekonstrukcji czynnych kopalń. Nastąpić powinien co najmniej 2-krotny wzrost wydobycia siarki najbardziej efektywną metodą podziemnego wytapiania; siarka jest — przypomnijmy — jednym z naszych cennych towarów eksportowych, a krajowej chemii umożliwia unowocześnienie i potanienie szeregu masowych procesów technologicznych.

Zadaniem hutnictwa żelaza będzie przede wszystkim modernizacja przetwórstwa w celu rozszerzenia produkcji wyrobów o światowych normach jakościowych, asortymentów najnowocześniejszych, niezbędnych dla postępu nowoczesności w innych dziedzinach, stali jakościowej, dokładnych profili, rur, blach itp. W hutnictwie metali nieżelaznych silniejszy niż dotychczas akcent kładzie się na rozwój wyższych faz przetwórstwa. Dotyczy to przemysłu cynkowego, aluminiowego i miedziowego, gdzie nakłady na wydobycie rud będą ograniczone na rzecz walcowni, prasowni i innych zakładów produkcji finalnej.

Dla przemysłu chemicznego przyszły plan 5-letni będzie okresem intensywnego rozwoju petrochemii. Przerób ropy naftowej zwiększy się z 5,7 mln ton w r. 1968 do 7,5 mln ton w r. 1970 i do 13,5—14,5 mln ton w r. 1975, co poprawi zaopatrzenie kraju w produkty naftowe, m.in. dla rozwijanej motoryzacji. Surowce petrochemiczne z tego przerobu posłużą jako najbardziej efektywna baza surowcowa dla produkcji organicznej. Na podstawie również bardzo dogodnych i tanich surowców — gazu ziemnego i siarki — rozwinie się produkcja nawozów azotowych i fosforowych do poziomu pozwalającego na wysiew (łącznie z importowanym potasem) ok. 190—200 kg NPK na hektar użytków rolnych. Jednakże, zgodnie z intencją Uchwały V Zjazdu, tempo wzrostu masowych, kapitałochłonnych produkcji ulegnie zwolnieniu, natomiast większą dynamikę mają wykazywać takie produkty, jak tworzywa sztuczne, kauczuki, włókna syntetyczne. W tworzywach i kauczukach zbyt wiele (biorąc pod uwagę nasze potrzeby i tendencje światowe) niestety nie zwojujemy. Podstawa wyjściowa jest wciąż bardzo mizerna, także w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi, a planowany wzrost przerobu ropy (brak odpowiednich opracowań technologicznych) nie gwarantuje puli surowcowej dla większego (niż 2-krotny) skoku. Będziemy jednak rozwijali przede wszystkim najnowocześniejsze tworzywa termoplastyczne. Natomiast produkcja włókien chemicznych zapewni ich wzrost w ogólnym zużyciu włókien do ok. 55 proc. w roku 1975 (1965 — 43,2 proc. 1970 — ok. 50 proc.).

Podstawową rolę w rekonstrukcji gospodarki odgrywa oczywiście przemysł maszynowy, którego rozwój ze szczególną siłą powinien „odbywać się — jak formułuje Uchwała — na zasadzie koncentracji sił i środków w wybranych gałęziach obejmujących tak branże specjalizujące się w produkcji eksportowej, jak i bazę kooperacyjną. W tych zakresach tempo wzrostu produkcji powinno wydatnie wyprzedzać ogólny wzrost produkcji przemysłu maszynowego. Równocześnie określić należy wyroby, których produkcja powinna być zaniechana, albo rozwijana w zależności od aktualnych potrzeb. Szybsze od średniego tempo rozwoju przemysłu maszynowego powinno, obok branż specjalizujących się w eksporcie, cechować również produkcję aparatury kontrolno-pomiarowej, elektroniki i teletechniki, łożysk tocznych, narzędzi, samochodów osobowych, a także niektórych, produkowanych dotychczas w niedostatecznej ilości asortymentów maszyn rolniczych i artykułów gospodarstwa domowego".

Podkreślmy, że większość preferowanych grup to wyroby aktywne technicznie — generatory postępu nie tylko w zakresie zastosowań ale — co jeszcze ważniejsze — we wszystkich dziedzinach współpracujących i kooperujących na rzecz produktu finalnego w obrębie przemysłu maszynowego i poza nim. Jest to moment szczególnie ważny ze względu na palącą potrzebę unowocześnienia technologii we wszystkich przemysłach, a zwłaszcza w tych, które współpracują w wytwarzaniu uzbrojenia technicznego dla całej gospodarki. W związku z tym uprzywilejowane będą inwestycje polegające na rekonstrukcji i modernizacji zakładów i rozbudowie zaplecza technologicznego. Daleko posunięta modernizacja technologii jest uznawana, i słusznie, za podstawę unowocześnienia i podniesienia jakości wyrobów.

*

Intensyfikacja rolnictwa będzie nadal jednym z głównych zadań gospodarczych. „Naczelnym zadaniem w produkcji rolnej — czytamy w Uchwale — jest osiągnięcie samowystarczalności w produkcji zbóż oraz wydatne zwiększenie zbiorów pasz — jako podstawy wzrostu produkcji zwierzęcej". Coraz obfitszy strumień środków inwestycyjnych, środków produkcji, rozwój usług i wzrost kultury agrotechnicznej — to najskuteczniejsze dźwignie realizacji tego zadania. PGR będą odgrywały rosnącą rolę w postępie całego rolnictwa. Państwo będzie również nadal popierać rozwój spółdzielczości produkcyjnej oraz wszelkich form samorządności i gospodarności chłopskiej, zwłaszcza kółka rolnicze.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

Władysław DUDZIŃSKI — GOSPODARKA NA V ZJEŹDZIE PZPR — PRZEBUDOWA CZYLI KONCENTRACJA (II) — str. 1

V Zjazd proklamował przejście do metody ofensywnej w gospodarce. Polega ona na aktywnym kształtowaniu tempa i proporcji gospodarczych, na tworzeniu nowych struktur. W kolejnym artykule autor przedstawia prognozy co do kierunków i tempa rozwoju poszczególnych branż i przemysłów naszej gospodarki, prognozy dotyczące rozwoju zaplecza naukowo-badawczego oraz eksponuje konieczność przyjęcia zasady aktywnego planowania, zwłaszcza na szczeblu, który określa główne proporcje i tempo rozwoju.

Stanisław HARASIMIUK — JAK USPRAWNIĆ KOOPERACJĘ? — str. 1

Artykuł dyskusyjny. Współczesny przemysł szybkie tempo swojego rozwoju, a więc i dynamikę wzrostu produkcji, opiera na zasadzie kooperacyjnej współpracy poszczególnych zakładów i całych branż. Stąd właściwie zorganizowana i realizowana kooperacja jest szansą nadążania za bezkompromisowymi reżimami daleko posuniętej specjalizacji i gruntownego opanowania technologii i konstrukcji nowoczesnych wyrobów. Autor podaje liczne przykłady strat gospodarczych, które są rezultatem niedociągnięć w działalności kooperacyjnej i przedstawia pewne propozycje usprawnienia tego odcinka gospodarki.

W ramach Wolnej Trybuny zamieszczamy trzy artykuły:

— Ferdynanda WOLIŃSKIEGO — PRACA KOBIET A PŁACE — — str. 4

— W. B. — CZY TO JEST MOŻLIWE I POTRZEBNE? — str. 4 i 5

Te dwa artykuły „korespondują" ze sobą. Pierwszy stawia pytanie: czy nie byłoby lepiej — ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia — aby pracę kobiet w gospodarce uspołecznionej i nieuspołecznionej ograniczyć do minimum rekompensując ją wysokimi dodatkami rodzinnymi. Drugi — stanowi odpowiedź na wiele dezyderatów poruszonych w pierwszym.

Problemem pracy kobiet zajął się również

— Stefan PARADOWSKI — O ZMNIEJSZENIE CZASU PRACY KOBIET — str. 5 i 7

Mieczysław MIESZCZANKOWSKI — PIĘĆDZIESIĄT LAT — ROLNICZE RETROSPEKCJE — str. 6

Autor zajmuje się bilansem polskiego rolnictwa w międzywojennym dwudziestoleciu, eksponując głównie sprawy produkcji.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

8 GRUDNIA 1968 r. Nr 49 (899)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

25 LAT DEKLARACJI PROGRAMOWEJ KC PPR

„O co walczymy?"

„Teoria urzeczywistnia się w narodzie zawsze tylko o tyle, o ile stanowi urzeczywistnienie jego potrzeb"

HISTORYCZNY zbieg okoliczności sprawia, że słowa napisane przez Karola Marksa w 1843 r. mogą posłużyć za motto dla dokumentu, który powstał równo 100 lat później. Mowa jest o deklaracji programowej KC PPR **„O co walczymy?"** ogłoszonej w listopadzie 1943 r. Należy się oczywiście wystrzegać analogii, które tworząc efektowne figury retoryczne dają powierzchowne wyjaśnienia.

Jednakże w danym przypadku sprawa nie jest li tylko chwytem formalnym. Te oddzielone stuleciem sformułowania łączy genetycznie ich ideowa i społeczna treść. Marks pisząc te słowa analizował zdezintegrowane i niedorozwinięte ekonomicznie Niemcy pierwszej połowy XIX wieku. Kreśląc pierwsze zręby teorii i programu socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa, drogę postępu narodu Marks wskazywał klasę, klasę robotniczą, która nie może wyzwolić siebie, jeśli nie wyzwoli pozostałych warstw społeczeństwa, jeśli nie rozwiąże podstawowych zagadnień bytu narodowego.

Podobną myśl przewodnią, ocenę i społeczny stan faktyczny odzwierciedla deklaracja „O co walczymy?" Ale przy wszystkich podobieństwach istnieją i różnice, które wynikają z upływu czasu i odmienności środowisk.

Jeśli u Marksa mamy do czynienia z teoretyczną formułą wyprowadzoną z dialektycznej analizy historii, formułą przewrotu rewolucyjnego i funkcji klasy robotniczej w nim, pierwszą propozycją socjalistycznego kształtowania życia społecznego, to w deklaracji „O co walczymy?" znajdujemy uwieńczenie myśli teoretycznej PPR i jej rewolucyjnych poprzedniczek, połączenie w logiczną i harmonijną całość zadań walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, podsumowanie rewolucyjnych doświadczeń polskiego ruchu robotniczego.

Jeśli ta pierwsza formuła nie znalazła urzeczywistnienia na macierzystym gruncie, m.in. z braku zorganizowanej siły politycznej — partii, i dalszy rozwój Niemiec był pozbawiony hegemonii klasy robotniczej, to program zawarty w omówionej deklaracji został w pełni zrealizowany.

Trudno przypominając wielkiej wagi dokument PPR napisać całą historię polskiego i europejskiego ruchu robotniczego, historię krajów środkowej Europy. Warto jednak uprzytomnić sobie jego główne teoretyczne i historyczne powiązania, fakt, że junkiersko-kapitalistyczna hegemonia w rozwoju Niemiec stała się w 1945 r. przyczyną ich kolejnej klęski. Klęski, której proces narastania wycisnął swoje piętno również na losach narodu polskiego, szczególnie groźne w latach 1939—1945. Splot tych warunków, losów różnych narodów i ich rozwiązanie jest ogólnym potwierdzeniem tezy, że byt narodowy i klasowo-społeczny, że wyzwolenie narodowe i społeczne są ze sobą ściśle powiązane, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody.

Dialektyka procesu wyzwolenia narodowego i społecznego klarowna w uogólniającej formule, komplikuje się w konkretnych warunkach społeczno-historycznych. Rozumiał to Marks, który już w 1843 r. pisał, że żadna klasa nie może odegrać roli przewodniczki narodu „nie wzbudziwszy w sobie i w masach momentu entuzjazmu, kiedy to brata się ona i stapia z całym społeczeństwem, kiedy utożsamia się ona ze społeczeństwem, kiedy odczuwa się ją i uznaje za przedstawiciela całego społeczeństwa; kiedy jej roszczenia i prawa są naprawdę roszczeniami i prawami samego społeczeństwa, a ona (klasa) jest rzeczywiście społecznym rozumem i sercem"[1]).

Odczytujemy to jako warunki, które uprawniają daną klasę do hegemonii w narodzie, osiąganej tak w płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej, jak i narodowej. Proces historyczny, w którym klasa robotnicza wysuwała się na czoło społeczeństw dokonywał się w ciągu XIX i XX wieku i był tym silniejszy, im szybciej przebiegał rozwój ekonomiczny, wzrastała kadra wielkoprzemysłowych robotników. Błędem byłoby jednak sądzić, że jest to wystarczający warunek, że przywództwo klasy robotniczej w narodzie osiągnięte zostanie niejako automatycznie.

Czynnikami organizującymi klasę robotniczą w klasę świadomą swych historycznych celów są nie tylko interesy społeczno-klasowe, lecz także narodowe. A rzecznikami tych ostatnich są i mienią się różne klasy i warstwy społeczne. Dlatego prawo do hegemonii klasa robotnicza musi sobie zdobyć. Pierwszym warunkiem tego jest organizacja klasy robotniczej — partia, która staje się organizatorem i kierownikiem ogółu działań swej klasy, działań szczególnie trudnych w sferze jej ogólnonarodowych poczynań. Po to, aby klasa robotnicza stała się rozumem i sercem narodu niezbędny jest ogromny wysiłek ze strony jej partii — organizacyjny i propagandowy, a nade wszystko teoretyczny, który pozwoliłby przezwyciężyć duchowe przywództwo klas posiadających, utrwalone w narodzie tradycje i nawyki z tym związane oraz określić zgodne z potrzebami narodu dalsze kierunki rozwoju.

Deklaracja „O co walczymy?" jest dowodem, że PPR sprostała temu zadaniu.

Zrozumienie znaczenia więzi klasowo-społecznych i narodowych, ujęcie ich i skojarzenie w programie rewolucyjnego ruchu robotniczego było i pozostaje nadal jednym z najtrudniejszych jego zadań. Jest to egzamin dojrzałości teoretycznej i politycznej, gdzie nieustannie czai się albo groźba nihilizmu narodowego, albo oportunizmu i nacjonalizmu. Gdy sięgamy dziś do kart deklaracji „O co walczymy?" powinniśmy pamiętać o uprzednich doświadczeniach polskiego (i nie tylko) ruchu robotniczego, kiedy rozwiązywanie kwestii narodowej stawało się niekiedy czynnikiem deformacji tego ruchu.

Nie ma i nie może być jednej raz na zawsze obowiązującej formuły rozwiązywania tej kwestii. Każdorazowo rewolucyjny ruch robotniczy musi przebijać się w działaniu przez splot konkretnych warunków, dokonywać ocen, wyborów. Zasługą teoretyków i przywódców PPR jest, że docenili potencjał rewolucyjny związany z poczuciem więzi narodowych.

Był to akt dużej przenikliwości i odwagi w kraju, gdzie wiekowe dążenia do samodzielnego bytu narodowego były już osłoną dla egoistycznych interesów klas posiadających, w kraju gdzie klęska wrześniowa jawiła się ludziom najpierw jako klęska narodowa. Fakt ten był wykorzystywany przez klasy i ugrupowania polityczne, których władza doprowadziła do katastrofy 1939 r. dla ukrycia jej klasowych źródeł. „Sanacja znowu sięga po władzę" — ostrzegał tytuł jednego z rozdziałów wspomnianej deklaracji.

Odwaga i trafne przewidywanie przyszłości tkwiło również i w tym, że hasła szerokiego frontu antyfaszystowskiego wysunięte były w sytuacji kiedy świadomość polityczną narodu urabiały rozmaite ugrupowania, kiedy komuniści organizowali swoją partię od nowa. „Ruch robotniczy jest podobnie rozproszkowany politycznie jak całe życie polityczne w kraju" — pisał Wiesław w liście do Komunistów Polskich w ZSRR na początku 1944 r.

PPR rozumiała groźbę tej sytuacji. Okupacja pogłębiła dezintegra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Jak usprawnić kooperację?

(Artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW HARASIMIUK

WSPÓŁCZESNY przemysł szybkie tempo swojego rozwoju, a więc i dynamikę wzrostu produkcji opiera na zasadzie kooperacyjnej współpracy poszczególnych zakładów i całych branż. Układ ten wynika z potrzeb stwarzanych przez coraz bardziej skomplikowane wyroby, stanowiące końcowy efekt współpracy kilkudziesięciu, a nawet kilkuset przedsiębiorstw. I obserwuje się wyraźną tendencję do dalszego rozkooperowania produkcji poszczególnych części przy jednoczesnym ciążeniu zakładów firmujących tzw. produkty finalne do funkcji montażowych i wykończeniowych (klasycznym przykładem może tu być żerańska FSO). Jest to jedyna szansa nadążenia za bezkompromisowymi reżimami daleko posuniętej specjalizacji, ergo gruntownego opanowania technologii i konstrukcji nowoczesnych wyrobów, ergo ich wysokiej, na światowym poziomie jakości. A więc szansa pełnego pod względem ilości i jakości zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego, a także aktywizacji i wzrostu eksportu.

Ale kooperacja to równocześnie niesłychanie skomplikowana machina wzajemnych zależności, zwłaszcza u nas, w stadium kształtowania się własnego socjalistycznego modelu stosunków wytwórczych. Klasycznym już argumentem ludzi przemysłu usprawiedliwiających zachwiania w realizacji planów jest właśnie wskazywanie na nieterminowe dostawy z kooperacji i wynikające stąd postoje. Rozmiary tych trudności najlepiej znają pracownicy komórek zaopatrzenia, którzy wypracowali — pod dyktando życia zresztą — własne metody likwidowania opóźnień, najczęściej poprzez wyjazdy służbowe i podejmowanie opieszałych producentów kooperacyjnych detali w... restauracjach hotelowych. W bardziej optymistycznych przypadkach bywa, że operatywny dyrektor bądź sam, bądź za pośrednictwem bardziej wpływowych osób potrafi telefonicznie zlikwidować groźne dla zakładu i załogi (premia) opóźnienia.

Bywają kooperanci, z którymi nie ma trudności lub zdarzają się sporadycznie. I takich jest ostatnio coraz więcej, co niewątpliwie należy przypisać na konto zmian wprowadzonych do przemysłu po VII Plenum KC partii, zwłaszcza zaś określeniu nowych warunków dostaw kooperacyjnych. Egzemplarze „pozytywnych kooperantów", mimo iż coraz częstsze, wciąż jednak należą do wyjątków przysłowiowo potwierdzających regułę.

Dla przykładu Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie produkująca popularne ŻUKI, do montażu tych samochodów i innych wyrobów otrzymuje różne detale aż z 262 przedsiębiorstw i zakładów z całego kraju; wśród nich na przestrzeni całego 1967 r. i pierwszego półrocza br. znalazło się zaledwie 5 *), z którymi FSC nie miała żadnych kłopotów, a tylko 29 zakładów sprawiało fabryce tych kłopotów stosunkowo niewiele (do pięciu poważniejszych opóźnień w omawianym okresie).

„Efekty" opóźnień — jakkolwiek nikt w tym zakresie nie prowadzi skrupulatnej buchalterii — to tysiące godzin nie zaplanowanych postojów, to zachwiania rytmiki produkcji, nie planowane przezbrajanie maszyn, skracanie i rwanie serii produkcyjnych, wzrost godzin nadliczbowych itd., itp.

Wystarczy stwierdzenie faktu, że średnio 80 dostawców w każdym miesiącu z opóźnieniem, awaryjnie realizuje swoje kooperacyjne zobowiązania względem FSC. Np. sam tylko „KONSTAL" z Chorzowa, który dostarcza dla FSC sprężyny do zawieszeń, w wyniku opóźnień w dostawach jedynie w maju br. spowodował 600 (słownie — sześćset) godzin przestojowych. Huta „WARSZAWA" w I kw br. miała dostarczyć do FSC 15 t stali w gatunku 60S2A. Do 11 czerwca br. dostarczono zaledwie 6,7 t. Permanentnie nie realizują potwierdzonego zlecenia na tarcice z buku Barlińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Krakowie i Bieszczadzkie Zakłady Przemysłu Drzewnego w Rzepedzi; monity w Zjednoczeniu Przemysłu Tartacznego i Wyrobów Drzewnych w Warszawie nie powodują od miesięcy żadnych pozytywnych skutków. Znów straty, tym razem wręcz niemożliwe do wyliczenia. Przykłady można mnożyć w dziesiątki, setki.

Co gorsze, bezpośredni kooperanci, którzy nie dostarczają fabryce zamówionych i potwierdzonych dostaw w ustalonych terminach, sami mają realne argumenty „usprawiedliwiające", przekładając cały ciężar winy na swoich z kolei kooperantów. Przykład: ZAKŁADY MECHANICZNE w Tarnowie przez szereg miesięcy nie były w stanie dostarczać do FSC detali ujętych w umowie kooperacyjnej, ponieważ same nie mogły doczekać się na zamówione elementy od swego z kolei kooperanta, Zakładów Elektrotech-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W ubiegłym tygodniu

● W dniach od 25 do 28 listopada br. odbyło się w Moskwie XXXVII posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Na posiedzeniu rozpatrzono i zaaprobowano referat Komitetu Wykonawczego o działalności RWPG między XXI i XXII sesją i o głównych kierunkach i zadaniach na najbliższy okres. Komitet Wykonawczy zatwierdził plan pracy na 1969 r., w którym określone zostały podstawowe kierunki i zakres działalności organów Rady na następny rok.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego rozpatrzono referat Stałej Komisji Transportowej RWPG o stanie i problemach związanych z rozwojem przewozów pasażerskich między krajami RWPG. W referacie podkreślono, że w okresie ostatnich dziesięciu lat kraje członkowskie RWPG dokonały szeregu posunięć związanych z rozwojem nowoczesnego międzynarodowego transportu pasażerskiego. W 1967 r. w porównaniu z 1960 r., liczba pasażerów przewiezionych transportem kolejowym, samochodowym i lotniczym między krajami członkowskimi RWPG wzrosła 6-krotnie. Komitet Wykonawczy zaaprobował referat oraz działalność Stałej Komisji Transportowej RWPG, związaną z poprawą międzynarodowych przewozów pasażerskich i nakreślił dalsze zadania.

Komitet Wykonawczy rozpatrzył i zaaprobował propozycje dotyczące opracowania ogólnoekonomicznych, handlowych i finansowych zagadnień związanych z dalszym rozwojem specjalizacji i kooperacji w produkcji.

W związku z wnioskiem Związkowej Rady Wykonawczej SFR Jugosławii Komitet Wykonawczy wyraził zgodę na rozszerzenie współpracy Jugosławii w ramach RWPG na dziedzinę przemysłu naftowego i gazowego.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego rozpatrzono także inne zagadnienia związane ze współpracą gospodarczą i naukowo-techniczną.

● Na odbytym ostatnio posiedzeniu Rada Ministrów rozpatrzyła projekt uchwały Sejmu PRL o Narodowym Planie Gospodarczym na 1969 r. i podstawowych założeniach planu na 1970 r. oraz projekt budżetu państwa na 1969 r. Rozpatrzyła również i przyjęła wiążące się z tymi zagadnieniami projekty uchwał Rady Ministrów. Projekt uchwały sejmowej o NPG oraz ustawy budżetowej zostały przedstawione Sejmowi PRL.

● W Poznaniu odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR poświęcone sprawom organizacyjnym i przygotowaniu do wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. W związku z przejściem dotychczasowego I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Jana Szydlaka do pracy w KC, na I sekretarza KW PZPR wybrano jednomyślnie KAZIMIERZA BARCIKOWSKIEGO. Przygotowaniom do wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych poświęcone były także zebrania plenarne KW PZPR w Katowicach i Lublinie.

● Odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie prezydium i komitetu wykonawczego CRZZ. W toku obrad przedyskutowano sprawy stopniowego skracania czasu pracy, poprawy warunków socjalno-bytowych załóg i ustalono, że od 1 grudnia br. rozpocznie się kampania sprawozdawczo-wyborcza.

● W Warszawie nastąpiło podpisanie protokołu końcowego obradującej w ostatnich dniach VII sesji Polsko-Radzieckiej Podkomisji Współpracy Naukowo-Technicznej. Podczas sesji podsumowano wyniki realizacji zobowiązań obu stron w zakresie wymiany dokumentacji naukowo-technicznych oraz wzajemnego zaznajamiania się w dziedzinie nauki i techniki oraz postępu technicznego. Rozpatrzono również tematyczny plan współpracy naukowo-technicznej między obu krajami. Wysłuchano sprawozdań resortów górnictwa i energetyki obu krajów o przebiegu współpracy prowadzonej przez te resorty w dziedzinie górnictwa, maszyn górniczych oraz energetyki. Podkomisja aprobowała dotychczasowe rezultaty współpracy akceptując równocześnie główne kierunki, w jakich współpraca naukowo-techniczna rozwijać się będzie w najbliższych latach.

Przebudowa czyli koncentracja

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Uchwała wyraźnie stwierdza: „W całokształcie polityki rolnej coraz większego znaczenia nabiera szybkie powiększanie mocy przetwórczych przemysłu spożywczego. Efektywność nakładów na rolnictwo można bowiem zapewnić tylko wówczas, gdy jego wzrastająca produkcja towarowa zostanie terminowo zakupiona, przetworzona i właściwie przechowana". W związku z tym przemysł ten otrzyma środki inwestycyjne zapewniające pożądany przyrost i modernizację mocy produkcyjnych, łącznie z chłodnictwem i przechowalnictwem, przemysłu mięsnego, rybnego, owocowo-warzywnego, młynarskiego i innych.

*

Zasada koncentracji byłaby niepełna a jej cele gospodarcze niemożliwe do spełnienia bez odpowiedniego gospodarowania zapleczem naukowo-badawczym. Dotychczasowe rozproszenie tematyki badawczej i potencjału badawczego nie może być tolerowane. V Zjazd w sprawozdaniu, dyskusji a wreszcie w Uchwale wypowiedział się zdecydowanie i jednoznacznie. „Potrzeby gospodarki wymagają koncentracji prac badawczych wokół zadań o węzłowym znaczeniu dla dalszego rozwoju kraju". (z Uchwały). Wyboru takich zadań trzeba dokonać w latach 1969-1970 i bezzwłocznie przystąpić do ich rozwiązywania. Uchwała Zjazdu nakłada ten ważny obowiązek na Komitet Nauki i Techniki, który powinien ściśle współdziałać z Komisją Planowania, resortami i PAN oraz opierać się na istniejących specjalistycznych organach i zespołach doradczych i konsultacyjnych.

Środki na prace naukowo-badawcze będą rosły jak dotychczas w tempie 2-krotnie wyższym niż dochód narodowy; dzięki temu ich udział w nim wzrośnie w r. 1975 do 2,5 proc. Taka proporcja jest już bliska potrzebom gospodarki aspirującej do nowoczesności. Zadaniem nie cierpiącym zwłoki jest jednoczesna poprawa efektywności w całej sferze działalności naukowo-technicznej, a więc unowocześnienie organizacji samych prac badawczych, zreformowanie struktury szkół wyższych, instytutów i zespołów badawczych, rozwinięcie nowoczesnych form szkolenia i podnoszenie kwalifikacji kadr stosownie do potrzeb gospodarki. Zarówno w dyskusji przedzjazdowej, jak i w toku Zjazdu zwracano uwagę na nieprzemyślane gospodarowanie najwybitniejszymi kadrami. Właściwe wykorzystanie zasobów zdolności ludzkich jest jednym z najtrudniejszych, ale w dobie rewolucji naukowo-technicznej najbardziej palącym zadaniem.

W dziedzinie tej niezbędne jest również zacieśnienie współpracy z krajami RWPG. Specjalizacja w pracach naukowo-badawczych jest bowiem nieodłączna od specjalizacji produkcyjnej, obie nawzajem się uzupełniają i warunkują.

*

V Zjazd partii oczywiście nie rozwiązuje sam przez się głównych problemów rozwoju. Zjazd przedstawił te problemy, wytyczył generalne kierunki działania dla całego narodu, a przede wszystkim dla kierownictwa gospodarczego wszystkich szczebli. Stosując kategorie polityczne, można powiedzieć, że Zjazd przedstawił sposób przybliżenia socjalizmu, szybszego zbudowania jego materialnych podstaw i zarazem pełniejszego, bardziej efektywnego wykorzystania ogromnego kapitału pracy społecznej. Charakter tych problemów sprawia, że najpoważniejsze i najbardziej odpowiedzialne obowiązki spoczywają na centralnym aparacie gospodarczym, w tym także resortów i zjednoczeń.

W dobie rewolucji naukowo-technicznej najistotniejszego znaczenia nabiera zdolność każdej gospodarki, a zwłaszcza przemysłu do zaspokajania najbardziej wygórowanych i jakościowo wyrafinowanych potrzeb zarówno produkcyjnych jak i konsumpcyjnych. Świat pyta dziś przede wszystkim: co się w tym lub w tamtym kraju produkuje, co można pod tym adresem otrzymać, czego zakup gdzie indziej byłby mniej pod względem techniczno-ekonomicznym korzystny? Stworzenie realiów, aby gospodarka nasza miała na ten temat możliwie wiele pozytywnego do powiedzenia, jest właśnie zadaniem najbliższych lat. Ale do tych realiów należy także kwestia: jak produkować? Jest to problem opłacalności, efektywności produkcji, wydajności pracy społecznej, kosztów. Tak więc zadaniom specjalizacji i koncentracji sił i środków muszą być podporządkowane — co mocno podkreślano na Zjeździe — programy rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej branż, które w głównych dziedzinach przyniosą w efekcie najlepsze, najnowocześniejsze technologie i na najwyższym poziomie organizację produkcji. Sprawna, na naukowych podstawach oparta organizacja produkcji, to taka organizacja, która nie rozprasza odpowiedzialności, lecz ją skupia w określonych ogniwach w zakresie kompleksowym. Musi tu panować jasność kompetencyjna, dzięki której odpowiedzialność za poszczególne dziedziny w układzie branżowym bądź funkcjonalnym można byłoby bardziej precyzyjnie niż to dziś jest możliwe adresować. Taka organizacja jest potrzebna w skali całej gospodarki narodowej, w skali resortów, w obrębie branż i przedsiębiorstw. Jednym z jej elementów jest kooperacja, której stan obecny dowodzi w wielu przypadkach skrajnego niedołęstwa i braku odpowiedzialności jednostek nadrzędnych, co w ostatecznym rezultacie skrupia się na bezpośrednich producentach czyli załogach. Fakty takie były przedmiotem niezwykle ostrej krytyki w dyskusji przedzjazdowej i na samym Zjeździe, ale kto właściwie za nie odpowiada — trudno byłoby orzec.

*

Głównym narzędziem przebudowy i modernizacji gospodarki jest w naszym ustroju planowanie. „Doskonalenie metod planowania i zarządzania powinno torować drogę obiektywnie uzasadnionemu procesowi koncentracji produkcji i zwiększania serii produkowanych wyrobów, co jest nieodzownym warunkiem unowocześnienia i potanienia produkcji. Umiejętność wyboru właściwych kierunków produkcji i inwestycji oraz koncentrowania środków i sił na tych wybranych kierunkach powinno cechować planowanie gospodarcze na wszystkich szczeblach — od planu przedsiębiorstwa do Narodowego Planu Gospodarczego. Należy rozszerzać stosowanie metody planowania alternatywnego i wariantowego oraz zapewnić ich efektywniejsze wykorzystanie przy ostatecznym ustalaniu planów gospodarczych. Wybór węzłowych kierunków rozwoju powinien jednocześnie stać się punktem wyjścia dla koncentracji związanych z nimi badań naukowych i prac zaplecza konstrukcyjnego oraz technologicznego".

Powyższy fragment Uchwały V Zjazdu syntetyzuje obowiązującą zasadę aktywnego planowania, a zwłaszcza aktywnego planowania na szczeblu, które określa główne proporcje i tempo rozwoju, z zasadą maksymalnego wyzwalania inicjatywy organizacji gospodarczych — zjednoczeń i przedsiębiorstw, samorządów robotniczych i załóg. Wnioskiem zasadniczym stąd płynącym jest zupełnie nowe podejście do rozwiązywania współczesnych zadań gospodarczych. Chodzi bowiem nie o rozwój „w ogóle", lecz o rozwój dynamiczny przy szybko zmieniających się proporcjach wewnętrznych. Łamiąc struktury istniejące, tworzyć trzeba struktury nowe odznaczające się zdolnością do sprostania wymaganiom najwyższej nowoczesności i efektywności. Konieczny jest nowy sposób myślenia, przeniknięty celami społecznymi, który by tedy spychał w cień interesy partykularne, wygodnictwo i bierny stosunek do zadań ogólnogospodarczych. Partia nakreśliła kierunki działania, ale jak daleko posuniemy się ku wytkniętym celom, zależy od ludzi, ich inicjatywy poszukiwawczej konkretnych rozwiązań, od energii i fachowej wiedzy w realizacji optymalnych zadań. Potrzebne jest więc rozumne i dalekowzroczne zaangażowanie w sprawy budowy socjalizmu, której narzędziem na najbliższe lata jest modernizacja gospodarki i wzrost jej poziomu ekonomicznego w drodze koncentracji i wysiłków na rozstrzygających odcinkach frontu gospodarczego.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

„O co walczymy?"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cję społeczno-polityczną kraju, wykopała jeszcze głębszą przepaść między przemysłem a rolnictwem. Dlatego szczególnie ważna stała się integracja politycznych działań społeczeństwa. W omawianej deklaracji czytamy, że „...wysuwanie dzisiaj haseł wewnętrznych porachunków partyjnych i nawet otwartej wojny domowej oznacza zamaskowaną lub jawną współpracę z okupantem w jego niszczycielskiej walce z narodem polskim, oznacza więc zdradę Polski"[2]).

Ażeby uzmysłowić sobie znaczenie tego stanowiska sięgnijmy do oceny wroga, czasowo rezydującego na Wawelu generalnego gubernatora Franka. Bawił u niego znany pisarz włoski Curzio Malaparte a relację z rozmowy o Polsce znajdujemy w jego książce pt. „Kaputt".

„— Jeśli chcecie wygrać wojnę — mówił wówczas Malaparte — nie możecie zniszczyć ojczyzny robotnika. Nie możecie zniszczyć maszyn, fabryk, przemysłu. To problem nie tylko polski, ale europejski. Tak samo we wszystkich innych krajach Europy, przez was okupowanych, możecie zniszczyć ojczyznę mieszczaństwa, ale ojczyzny robotników zniszczyć nie możecie. Wydaje mi się, że w tym właśnie tkwi cały sens obecnej wojny, a przynajmniej znaczna jego część.

— Chłopi — powiedział „człowiek Himlera".

— Jeśli będzie trzeba — rzekł Frank — zgnieciemy robotników pod ciężarem chłopów. (...) czarny rynek wysysa krew z mieszczaństwa i przyczynia się do ogłodzenia proletariatu przemysłowego, przez co utrudnia powstanie wspólnego frontu robotników i chłopów"[3]).

Oto bez osłonek przedstawiona wymowa faktów, sytuacja, w jakiej partia klasy robotniczej dochodziła do programowych ocen, które czyniły ją „rzeczywiście społecznym rozumem i sercem" narodu. „Czy powszechna dzisiaj w obozie demokracji — pisał Wiesław w artykule „O myśl polityczną polskiej demokracji" zamieszczonym w „Trybunie Wolności" z września 1943 r. — nuta protestu względem urzędowej przeszłości znajduje równoważnik w nowej orientacji polskiej myśli politycznej, zwłaszcza na odcinku najważniejszym dla Polski, jakim jest linia polityki polskiej w stosunku do naszego wschodniego sąsiada? Niestety, nie. Tu i ówdzie wypowiedziane rozsądne zdanie zieje pustką: nie oparte na fundamencie czynu. (...) A tego, poza Polską Partią Robotniczą, nie zrobiło żadne ugrupowanie polityczne polskiej demokracji w kraju"[4]).

Dlatego w deklaracji „O co walczymy?" za sprawdzian prawdziwości i szczerości haseł demokracji uznano: odrzucenie przywództwa politycznego rządu londyńskiego (który również głosił te hasła); zaniechanie akcji rozpalania wojny domowej, będącej wynikiem zwalczania komunistów; uznanie konieczności nacjonalizacji wielkiego przemysłu, banków i transportu; likwidację obszarniczej własności ziemskiej i reformę rolną i wreszcie — stosunek do granic wschodnich, uznanie prawa Ukraińców i Białorusinów do stanowienia o swoim losie narodowym.

Ocena sytuacji i program działania opracowywane w jakże trudnych dla narodów i komunistów warunkach nawiązywały do najlepszych tradycji marksizmu i rewolucyjnego ruchu robotniczego. „Nasz program narodowy nie jest ani frazesem, ani odchyleniem nacjonalistycznym. Jest on realnym programem walki (...) Ale — czy z chwilą wypędzenia okupanta współdziałanie to zaniknie? Tak być nie powinno. Naród polski może i powinien zostać **nadal zjednoczony** dla zadań pozytywnych, dla **przebudowy społecznej** kraju" — czytamy w „Trybunie Wolności" z kwietnia 1943 r.[5]).

Podstawą myśli teoretycznej i politycznej PPR były fakty, a nie dogmatycznie pojmowana teoretyczna formuła. Płodność tej myśli wyraża się w tym, że za funkcję urzeczywistnienia socjalizmu w Polsce uznano przede wszystkim **tworzenie**, a nie **spadkobranie**, że walka o socjalistyczną treść przeobrażeń społecznych powinna się dokonywać w procesie tworzenia, a nie tylko przez odmienną repartycję dóbr materialnych i niematerialnych. W tym procesie zarysowanym przez deklarację znajdowało się miejsce i pole działania dla wszystkich, którzy żyją i żyć będą z własnej pracy. Jest to idea żywa, która mimo różne załamania stale przyświecała partii klasy robotniczej i jest aktualna po dzień dzisiejszy.

„Słuszność linii generalnej partii — powiedział na V Zjeździe PZPR tow. Wiesław — nie da się zweryfikować w ciągu krótkiego okresu czasu. Potrzeba wielu lat, zazwyczaj dziesięcioleci, aby naród mógł się przekonać, że określona koncepcja polityczna, której zawierzył i za którą poszedł, odpowiada jego żywotnym interesom... Zaufanie mas, zaufanie klasy robotniczej i narodu nigdy nie przychodzi samo. Trzeba na nie zasłużyć. I to nie słowem, nie hasłem choćby najpiękniejszym, lecz czynem, przekuwaniem w rzeczywistość programów i uchwał partii". **Z.M.**

1) K. Marks, F. Engels: Dzieła t. I str. 469
2) Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942—1945.
3) Kaputt str. 89
4) Kształtowanie się ... str. 120.
5) Kształtowanie się ... str. 97.

Jak usprawnić kooperację?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

niki Motoryzacyjnej „ZELMOT" w Warszawie. „Efekt" — 500 godzin przestoju w samej tylko lubelskiej FSC...

Sytuację pogarsza jeszcze obowiązujący system planowania i realizacji zamówień kooperacyjnych. System ten stwarza dodatkowe okazje, niejednokrotnie dalekie od uczciwości, do przeprowadzania najróżniejszych kombinacji. Używając języka sportowego — nie dopinguje realizujących zamówienia przedsiębiorstw, które z reguły odwlekają dostawy do ostatnich dni kwartału.

Ponadto trudności na tym odcinku potęguje w szeregu przypadków brak zawartych umów gwarancyjnych. Zakłady dostarczające detale do wyrobów finalnych dla przedsiębiorstw je firmujących stawiają już w założeniach nierealne warunki, o co potem prowadzą nieloletnie nawet targi. Sporządza się dziesiątki projektów umów, których nie chce podpisać jedna lub druga strona.

I znów przykład z FSC: ponad 40 zakładów, które unikały zawarcia umowy gwarancyjnej z fabryką w ciągu roku 1967 i pierwszego półrocza br. „udało się" zawrzeć zaledwie 20 umów. Pozostali nadal skutecznie uchylają się od tego obowiązku zasłaniając się różnymi kruczkami prawnymi i formalnymi. W rezultacie za samo tylko II półrocze roku ub. FSC zapłaciła za swoich niesolidnych kooperantów z własnego portfela aż 258 623 zł. Oznacza to rzecz jasna zakładanie długotrwałych, robiących „złą krew" procesów sądowych, organizowanie arbitrów i rzeczoznawców oraz niepotrzebne kurczenie się kredytu wzajemnego zaufania.

W rozbudowanym systemie kooperacyjnym opóźnienie realizacji zamówienia bezpośrednio odbija się ujemnie na jednym zakładzie, ale pośrednio dezorganizuje pracę w szeregu innych przedsiębiorstw. Wszyscy bowiem jesteśmy kooperantami. W przemyśle jako całości krąży w charakterze dostaw kooperacyjnych około połowy produkcji globalnej. Innymi słowy blisko połowa produkcji zależy nie od przedsiębiorstw firmujących wyroby finalne, lecz od zakładów z tym przedsiębiorstwem kooperujących. Z całym bagażem skutków — finansowych, jakościowych, ilościowych i czasowych. Również dynamika wzrostu zarobków załóg — zawsze skutek poziomu gospodarowania przedsiębiorstwa — zależy w połowie od stanu i warunków, w jakich przebiegają złożone procesy kooperacyjne.

Nic więc dziwnego, że Władysław Gomułka na VII Plenum powiedział: „Stawiamy sprawę tak: kooperacja jest naczelnym zadaniem przedsiębiorstwa. Jeżeli zakład nie wykona planu wyrobów finalnych, to tylko sam ponosi konsekwencje i nawet — jak proponujemy w uchwale — kara za to powinna być mniejsza niż poprzednio. Jeżeli jednak zakład nie wykona dostaw kooperacyjnych, może zdezorganizować pracę w kilku, w kilkunastu, a czasem i w kilkudziesięciu zakładach. Dlatego kooperacja to pierwszy obowiązek produkcyjny przedsiębiorstwa."

O lepszą, bardziej komunikatywną wykładnię zasad pryncypialnych dla prawidłowego modelu kooperacji trudno się kusić. Dla efektywnej poprawy sytuacji w tym zakresie wystarczy zasady te po prostu zastosować w praktyce.

Nie jest to rzecz ani łatwa, ani prosta. Ale — wbrew niektórym, którzy sądzą, że poprawa nie jest możliwa — rzecz jest osiągalna. Dowodem — nieznaczna wprawdzie, mniejsza od spodziewanej, ale jednak realna, widoczna poprawa w zakresie terminowości i jakości kooperacyjnych dostaw.

Zdaniem praktyków poszukiwania nie powinny ulegać rozproszeniu, rozmieniać się na zbędne formułowanie nowych tzw. przyszłościowych zasad i rozwiązań, a winny skupiać się wyłącznie nad metodami realizowania zasad przyjętych na VII Plenum. Jest w tym dużo racji. Oto przykład: uchwała plenumowa postuluje zwiększone kary za niewykonanie zobowiązań kooperacyjnych, tym samym zrównując je z realizacją planów produkcji wyrobów finalnych. Teoretycznie. W praktyce każde przedsiębiorstwo dba przede wszystkim o pełną i terminową realizację wskaźników globalnych (i eksportowych — bo za to jest odrębna premia). Z kooperantem-odbiorcą zawsze można jakoś „dogadać się". Tym bardziej, że rozliczenie następuje z reguły co kwartał. Ze zjednoczeniem takiej możliwości nie ma, bo meldunki płyną tam co miesiąc, a dodatkowo istnieje sprawdzian w postaci wskaźnika rytmiczności.

A więc, czy mniejsze od spodziewanych rezultaty zasad mających rządzić kooperacją po VII Plenum — to nie prosty skutek niedostatku egzekutywy? Wszystko zdaje się wskazywać, iż w niedostatku tym tkwią zasadnicze przyczyny obserwowanych trudności — najbardziej zaś owo dezorganizujące i demoralizujące liczenie marudzących kooperantów, że „jakoś tam będzie, my pójdziemy im na ustępstwa, a oni nam".

Potrzebny jest zatem precyzyjnie opracowany i konsekwentniej niż dotychczas egzekwowany system kar. A więc — jeśli zachodzi uzasadniona potrzeba — powołanie aparatu kontrolnego (lub wydzielenie go przy poszczególnych branżach), którego zadanie nie ograniczałoby się do samego tylko bezwzględnego stosowania sankcji, lecz obejmowałoby również szybką, skuteczną ingerencję.

Bazą dla działalności takiego aparatu byłby oczywiście drobiazgowo sprecyzowany zakres zobowiązań kooperacyjnych od resortu poprzez zjednoczenia aż do zakładu włącznie. Umożliwiłoby to bieżącą — w razie potrzeby doraźną — koordynację kooperacyjnych przedsięwzięć i to z tzw. wyprzedzeniem niezbędnym dla uniknięcia niepożądanej lawiny skutków w przypadku mniej lub bardziej niespodziewanego „zawalenia" terminów przez któryś z zakładów stanowiących ogniwo kooperacyjnego łańcucha.

Chodzi więc o koordynację obejmującą swym zasięgiem różne branże, by wyeliminować takie sytuacje, w których dla przykładu zakład motoryzacyjny jest praktycznie bezsilny w stosunku do swojego „partnera" np. z branży hutniczej czy drzewnej. I oczywiście wydaje się niezbędna zmiana obecnie obowiązujących reżimów czasowych — zarówno planowanie zamówień jak i ich realizacja powinny być dokonywane w relacjach kwartalnych, ale z dokładną i obowiązującą specyfikacją zobowiązań w skali każdego z trzech miesięcy (w uzasadnionych przypadkach nawet w skali dekady)!

Oczywiście, analiza i końcowe propozycje przedstawione w artykule mają charakter wyraźnie dyskusyjny, zgodnie z założeniem zresztą — jako że sprawa jest i ogólna, i bardzo trudna. Jednak warto i chyba trzeba kusić się o propozycje praktycznych usprawnień. Chodzi przecież o połowę produkcji globalnej krążącej w przemyśle w charakterze dostaw kooperacyjnych.

STANISŁAW HARASIMIUK

*) Ze względu na ich wyjątkowość warto chyba w nagrodę zakłady te wymienić. Są to: ZAKŁADY ELEKTROTECHNIKI MOTORYZACYJNEJ w Świdnicy, w Kwidzyniu i Dusznikach, ZAKŁADY OSPRZĘTU KABLOWEGO w Ełku oraz WARSZAWSKA FABRYKA TWORZYW SZTUCZNYCH.

Fakty

Traktor bez kabiny

W GRUDNIU 1967 roku Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane, na podstawie aktu przekazania nr 503/67, otrzymało z Zakładów Mechanicznych „Ursus" ciągnik typu C 4011 o numerze fabrycznym 21 222. Ciągnik nie posiadał kabiny kierowcy.

Na wniosek kierownika Działu Transportu, została zorganizowana na szczeblu kierownictwa przedsiębiorstwa narada, na której po dłuższej debacie zaakceptowano wniosek przewodniczącego Rady Zakładowej, że do ciągnika należy zakupić kabinę. Realizację tego wniosku powierzono Głównemu Mechanikowi. Ten ostatni energicznie zabrał się do dzieła. Pismem z dnia 19.VIII. 1968 r. o znaku: TM/11601/68 zwrócił się do Zakładów Mechanicznych „Ursus" z prośbą o dostarczenie brakującej kabiny. Już w dniu 11.IX.1968 roku „Ursus" zawiadomił przedsiębiorstwo, że producentem kabin jest Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu i do niej należy składać zamówienia na kabiny. Ulokowane w dniu 14.IX.1968 r. zamówienie pod wskazanym adresem już po miesiącu zostało zwrócone przedsiębiorstwu łącznie z informacją, że rozprowadzeniem kabin zajmują się Fabryka Narzędzi Rolniczych w Kunowie i Przedsiębiorstwo Osprzętu Rolniczego w Szczypiornej k/Kalisza. Skierowane zamówienie do Kunowa zostało odesłane wraz z zawiadomieniem, że kabiny sprzedaje Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym „Agroma". Natomiast Przedsiębiorstwo Osprzętu Rolniczego w Szczypiornej k/Kalisza w celu przyspieszenia załatwienia sprawy, zamówienie to skierowało bezpośrednio do „Agromy" we Wrocławiu. W połowie listopada br. z „Agromy" otrzymano zwrot zamówienia wraz z wyjaśnieniem, że owszem „Agroma" sprzedaje kabiny, lecz tylko do tych ciągników, które zostały w tym przedsiębiorstwie zakupione. Na zakończenie pisma „Agroma" poradziła, żeby w sprawie kabiny zwrócić się do Zakładów Mechanicznych „Ursus" k/Warszawy.

Koło się zamknęło.

ALBIN KUŁAKOWSKI

ROK GÓRNICZY

ROK 1968 wypełnili nasi górnicy wydarzeniami o doniosłym znaczeniu dla kraju. Przypomnijmy je w skrócie.

Górnictwo miedziowe przekazało do eksploatacji dwie pierwsze kopalnie w rejonie Wielkiej Miedzi. Konstruktorzy przemysłu węglowego zadziwili świat rewelacją techniczną, jaką jest w pełni zautomatyzowana ściana typu ASI 1. Przemysł naftowy po raz pierwszy w swojej historii odwiercił otwór o głębokości 5 tys. metrów i pokaźnie wzbogacił nasze zasoby gazu ziemnego (o 52 proc. w porównaniu z minionym rokiem). Naturalnie, pracownicy przemysłu naftowego mają na swoim koncie także i przekazanie do eksploatacji nowych „odwiertów". Dzięki nim dostawy ropy naftowej z rodzimych zasobów zwiększą się w tym roku o 6 proc. w porównaniu z rokiem 1967.

Górnicy zatrudnieni w Przedsiębiorstwie Budowy Zakładów Górniczych „Kopex", prowadzącym roboty za granicą zdobyli sobie doskonałą markę w wielu krajach europejskich i zamorskich.

Niepodobna wyliczyć wszystkich sukcesów naszego górnictwa. Zwłaszcza, że niezależnie od osiągnięć najmłodszych krewniaków górnictwa węglowego po kądzieli (miedź, siarka) i mieczu (przemysł naftowy i gazowniczy, solny, maszyn górniczych) trwałymi osiągnięciami legitymują się pracownicy zaplecza naukowo-technicznego i projektowego naszego górnictwa. Samo górnictwo węglowe, główny solenizant Barbórkowego święta, ma także pokaźny rejestr wartościowych osiągnięć. A w dodatku nasze górnictwo węglowe, wierne pięknemu górniczemu obyczajowi, przygotowało na 4 grudnia wiele niespodzianek o doniosłym znaczeniu dla kraju.

Największą z nich jest niewątpliwie zapowiedź zwiększenia wydobycia węgla do końca br. o 1,8 mln ton w porównaniu z poziomem założonym w wycinku planu pięcioletniego dla 1968 roku. Oznacza to w praktyce wydobycie 128 mln ton węgla, w tym 23,5 proc. mają stanowić węgle gazowo-koksowe, szczególnie interesujące naszą metalurgię i zagranicznych odbiorców. Dużym sukcesem naszego górnictwa węglowego jest utrzymanie, w warunkach postępującej szybko mechanizacji, produkcji sortymentów grubych na poziomie 31 mln ton. Wymaga to od naszego górnictwa stosowania specjalnych metod urabiania, maszyn oraz mało lub zgoła nieznanych dotychczas metod pracy.

W celu zapewnienia dalszej poprawy jakości węgla górnictwo intensywnie zwiększa moce przerobowe zakładów przeróbczych i doskonali metody wzbogacania. W tym roku udział węgli mechanicznie wzbogaconych wyniesie 42,7 proc. ogólnego wydobycia (netto).

Wydarzeniem o doniosłym znaczeniu jest przekazanie do eksploatacji w Dniu Górnika kopalni doświadczalnej „Jan". Krótki okres budowy tej kopalni wymagał mobilizacji wszystkich jednostek biorących udział w realizacji tej inwestycji. Przy jej budowie górnictwo węglowe uzyskało rekordowy wynik w głębieniu szybu — w ciągu miesiąca pogłębiono szyb o 160 metrów. Kopalnia „Jan", w pełni zautomatyzowana, jest jednym z największych na świecie poligonów doświadczalnych, umożliwiającym sprawdzenie eksperymentalnej techniki i technologii, nowoczesnych rozwiązań projektowo-konstrukcyjnych i metod organizacji produkcji. Zgodnie z oczekiwaniami kopalnia ta ma zapewnić wydajność na poziomie nie notowanym w europejskim górnictwie węglowym — 15 ton w przeliczeniu na roboczodniówkę.

Rok 1968 umocnił pozycję polskiego węgla na rynku zagranicznym. Plan eksportu przewidywał pierwotnie sprzedaż za granicę 18 mln ton węgla, w ciągu roku zwiększony został do 20 mln ton, rzeczywiste jego wykonanie wyniesie blisko 26 mln ton. Wbrew prognozom eksport naszego węgla rozwija się niezwykle dynamicznie: z 19,3 mln ton w 1964 roku zwiększył się do 22,4 mln ton w 1966 r., w minionym roku sięgał już 24 mln ton. Możliwości zbytu w tym roku szacuje się na 30—31 mln ton, czyli o 4—5 mln ton powyżej bardzo przecież wysokiego poziomu tegorocznego eksportu. Najszybciej wzrasta eksport węgla do krajów zachodnioeuropejskich i zamorskich. Największymi odbiorcami są: Dania, Belgia, Włochy i nowy poważny odbiorca, jakim jest Japonia. Nie ulega wątpliwości, że ponowne zainteresowanie tych krajów polskim węglem ma ścisły związek ze zwiększeniem wydobycia węgli koksowych wysokiej jakości.

Górnictwo w swoich planach inwestycyjnych stara się zapewnić priorytet dla kopalni Rybnickiego Okręgu Węglowego i kop. Gliwice, które są głównymi dostawcami wysoko wartościowych węgli koksowych. Przewiduje się, że do 1970 r. wydobycie węgli najbardziej poszukiwanych w kraju i zagranicą wzrośnie o 30 proc., podczas gdy wydobycie ogółem zwiększy się w tym czasie o niespełna 13 proc.

Tegoroczne osiągnięcia górnictwa węglowego są tym cenniejsze, że ponadplanowy wzrost wydobycia i dynamicznie rozwijający się eksport nie pociągnęły za sobą dodatkowych nakładów inwestycyjnych. A górnictwo w coraz większym stopniu odczuwa deficyt kadr. W tym roku kopalniom brakowało każdego dnia około 12 tys. osób do pełnego stanu zatrudnienia, chociaż w ciągu ostatnich kilku lat kształtuje się ono na ustabilizowanym raczej poziomie; przy wzroście produkcji w br. o 3,6 proc. zatrudnienie w górnictwie węglowym zmniejszyło się o 0,9 proc. w porównaniu z 1967 r. Znaczny przyrost produkcji górnictwo uzyskuje głównie dzięki postępowi techniczno-organizacyjnemu, który zwiększa wydajność pracy.

Obecnie ponad trzy czwarte wydobycia z przodków eksploatacyjnych wybiera się mechanicznie, a wysoko wydajnymi maszynami zespołowymi wybiera się ponad połowę wydobycia. Pewną ilustracją zmian, jakie następują w kopalniach w związku z mechanizacją i automatyzacją, jest wprowadzenie w tym roku w szkołach górniczych specjalności „monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej".

W kopalniach na stanowiskach pracowników fizycznych pracuje coraz więcej techników o wysokich kwalifikacjach! W warunkach wprawdzie coraz bezpieczniejszych, ale przecież bez porównania bardziej uciążliwych niż w innych dziedzinach przemysłu. Pomimo uporczywych i z rozmachem prowadzonych badań kadry naukowej, wykorzystywanych następnie dla konstruowania urządzeń zapewniających maksimum bezpieczeństwa i poprawę warunków pracy, pomimo energicznie prowadzonej działalności aktywistów BHP — wydobycie „czarnych diamentów" wymaga nie tylko wysokich kwalifikacji, ale i umiejętności znoszenia niewygód, jakich pracownicy zatrudnieni w normalnych, „naziemnych" zakładach przemysłowych w ogóle nie znają.

Uprzywilejowanie płacowe górnictwa jest naturalnie wskazane, w każdym jednak razie nie może być traktowane jako panaceum na obecne trudności kadrowe. Uprzywilejowaniu płacowemu musi bezwzględnie towarzyszyć wzmożona troska o dobre samopoczucie górników, zarówno wtedy, gdy znajdują się w kopalni, jak i wówczas, gdy zażywają zasłużonego wypoczynku. Wymaga to traktowania inwestycji socjalnych i mieszkaniowych górnictwa węglowego jako priorytetowych.

Godne przeto uwagi jest wzbogacenie tegorocznych obchodów Barbórki, tradycyjnego święta górniczego, szeroką popularyzacją osiągnięć górniczego stanu. Tak produkcyjnych, jak i socjalno-bytowych. Uznając bowiem wysoką rangę górniczego stanu nie zawsze potrafimy dać temu wyraz w praktycznej działalności. Te słowa odnoszą się przede wszystkim do kooperantów górnictwa węglowego z przemysłu maszynowego i do budowlanych. Przy obecnych naprawdę rozległych, a o doniosłym znaczeniu dla gospodarki, zadaniach każde opóźnienie dostaw i robót budowlanych wzmaga napięcie pracy w górnictwie.

Górnictwo dopracowało się maszyn i urządzeń własnej konstrukcji, ocenianych jako rewelacyjne przez rodzimych i zagranicznych fachowców. Wprowadzenie ich do kopalni może mieć duże znaczenie dla wyników produkcyjnych i podniesienia bezpieczeństwa oraz zmniejszenia uciążliwości pracy. Tymczasem problemem jest w górnictwie już nie tylko opóźnianie dostaw maszyn i części pilnie potrzebnych rozbudowującym się kopalniom, ale deklarowana przez kooperantów niemożność przyjęcia zamówienia. I to nawet wówczas, gdy zleceniodawcą są kopalnie ROW, w których nowoczesne wyposażenie ma kapitalne znaczenie dla wyników produkcyjnych i eksportowych całego górnictwa, a w dodatku jest jednym z podstawowych warunków zapewnienia bezpiecznych warunków pracy.

W Dniu Górnika, tradycyjnego święta kilkusettysięcznej rzeszy polskich górników, życzymy im dalszych sukcesów w produkcji, ekonomice, technice, organizacji pracy. Przypominamy zarazem, że zależą one obecnie nie tylko od samych górników, ale i od pracowników przemysłu zaopatrującego górnictwo w maszyny, urządzenia i części zamienne, także i od budownictwa zasilającego górnictwo w nowoczesne obiekty socjalne i mieszkania.

BW

RECENZJE

Kiedy eksporter wkracza w szranki

POD koniec 1966 roku na półkach księgarskich ukazała się praca Klemensa Białeckiego pt. „Polityka reklamowa w eksporcie", pozycja w pewnym sensie wyjątkowa, gdyż poświęcona problemom równie atrakcyjnym, co i raczej rzadko u nas omawianym, przynajmniej w tej formie i w tak kompleksowym ujęciu. Ponadto była ona niewątpliwie na czasie, a to z uwagi na zaawansowany rozwój reformy naszego handlu zagranicznego, jak również konieczność zwiększenia eksportu m.in. na trudne rynki krajów kapitalistycznych, gdzie reklama częstokroć decyduje o sukcesie rynkowym oraz przebudowę struktury wywozu.

Przyznaję ze skruchą, nie zdążyłem książki omówić. Wyręczył mnie jednak zupełnie niespodziewanie nikt inny, jak znowu Klemens Białecki, który „uwziął się" najwidoczniej na niektórych opieszałych recenzentów i... wydał ostatnio nową wartościową pozycję pt. **„Elementy marketingu eksportowego"*)**, która również wypełnia poważne luki istniejące na naszym rynku wydawniczym w dziedzinie fachowej i przystępnej zarazem publicystyki, poświęconej rozległej problematyce handlu zagranicznego w ogóle zaś eksportu i badań rynkowych w szczególności.

*

MARKETING — wyraz o obcym dla naszego ucha brzmieniu, pojęcie nowe (bądź po prostu zapomniane) i, niech mi darują nasi handlowcy, dopiero w ostatnich latach zdobywające prawa obywatelskie wśród reprezentantów handlu zagranicznego. Za twórców definicji marketingu uważa się naukowców amerykańskich R.S. Butlera i A.W. Shawa, którzy na początku naszego stulecia określili marketing, jako zespół czynników umożliwiających realizację sprzedaży, bądź działalności, która ma na celu popieranie sprzedaży.

Wraz z rozwojem handlu i wszelkiego rodzaju wymiany dóbr materialnych bądź usług zarówno w skali jednego rynku, jak i wielu rynków zagranicznych koncepcja marketingu ulegała stopniowej ewolucji, przede wszystkim jednak w kierunku czynnego stosowania szerokiego wachlarza form i metod badania rynków, zdobywania konsumentów, wytwarzania popytu restytucyjnego itp. Pod tym względem warto, jak się wydaje, przytoczyć opinię S.J. Shawa i C. Mac Ferran Gittingera, którzy piszą w swojej pracy wydanej w 1963 roku, co następuje: „Uwaga nasza odwróciła się od problematyki produkcji do problematyki marketingu; od produktu, który **możemy** wytwarzać, do produktu, który ostateczny nabywca **chce** żebyśmy wytworzyli; od przedsiębiorstwa jako takiego do rynku".

Wydaje się, że dobrze się stało, iż w części wstępnej do nowej książki K. Białeckiego znalazło się obszerne omówienie definicji marketingu oraz jej rodowodu. Pewne wątpliwości, jakie ewentualnie mogą powstać u naszego czytelnika w związku z odwoływaniem się do specyficznych wzorców i pojęć wykształconych w odmiennych warunkach działalności handlowej, wyjaśnia w dalszych partiach swoich rozważań autor, który pisze na marginesie znaczenia marketingu dla eksportu, co następuje: „Problematyka marketingu eksportowego przedstawiona w niniejszej pracy jest omawiana z punktu widzenia działalności handlowej eksportera z kraju socjalistycznego ze szczególnym uwzględnieniem eksportera polskiego... Celem pracy jest przedstawienie poszczególnych części składowych marketingu eksportowego w sposób pozwalający na ich wykorzystanie przez socjalistycznego eksportera. Przy tym za eksportera uważać będziemy zarówno producenta posiadającego odpowiednie uprawnienia do prowadzenia działalności eksportowej, jak i przedsiębiorstwo zajmujące się eksportem zawodowo".

Książka K. Białeckiego ma charakter uniwersalny i, nie waham się użyć tego zwrotu, fundamentalny. Znajdujemy na jej prawie 400 kartkach dokładne omówienie poszczególnych elementów marketingu eksportowego w przekroju asortymentowym: od towarów masowych, sprzętu inwestycyjnego do artykułów konsumpcyjnych zarówno długotrwałego, jak i jednorazowego użytku. **Autor koncentruje się na złożonej problematyce polityki sprzedaży eksportowej.** Czytamy tam m.in.: „Prawidłowe stosowanie poszczególnych elementów marketingu w handlu zagranicznym wiąże się często ze stosunkowo dużymi kosztami. Ponoszenie kosztów okazuje się celowe dopiero wtedy, kiedy działalność eksportowa na rynku obcym jest przez eksportera w jakimś stopniu zaplanowana, kiedy więc prowadzi on w stosunku do tego rynku określoną politykę sprzedaży". Dostrzegamy więc, że autor nie fetyszyzuje bynajmniej marketingu i potrafi już na samym niemal wstępie wprowadzić element logiki formalnej, proponując jak gdyby utrzymanie określonego dystansu, który umożliwi lepsze widzenie problemu.

Optymalne efekty świadomie prowadzonej polityki sprzedaży eksportowej K. Białecki dostrzega w stałym zbycie danego towaru; dużej i wzrastającej wielkości sprzedaży; osiąganie wysokich cen; względnie niskich kosztów oddziaływania na rynek. Omawia on w dalszej części rozważań, poświęconych polityce sprzedaży eksportowej, **warunki** jej prowadzenia, gdzie szeroko traktuje o metodach koncentracji eksportu na grupie krajów wybranych, jak i rozpatruje możliwości manewru, który często może okazać się niezbędnym w płynnej sytuacji rynków zagranicznych. Problem standardu produkcji eksportowej, ceny wyjściowe oraz zindywidualizowanie towaru faktyczne bądź fikcyjne (marka handlowa) rozpatruje autor w kontekście kompleksowej polityki sprzedaży, jako elementy zdolności konkurencyjnej na danym rynku. Innym problemem jest polityka eksportowa. „W miejsce odgórnego kierowania eksportem, przy powszechnym stosowaniu przez eksporterów zawodowych i bezpośrednich prawidłowej polityki sprzedaży, **konieczna staje się koordynacja zadań planowych z zamierzeniami przedsiębiorstw eksportujących i, generalnie biorąc, uwzględnianie przez centralnego planistę zamierzeń eksporterów zamiast kierowania ich działalnością".** Autor słusznie zauważa, że polityka sprzedaży eksportowej nie znajduje się w sprzeczności z długofalową polityką handlu zagranicznego prowadzoną przez państwo.

Sporo miejsca poświęca autor problemom handlu zagranicznego krajów RWPG w kontekście prezentowanych przez siebie poglądów na temat roli mechanizmów funkcjonowania polityki sprzedaży. Zwraca przy tym uwagę na paralelizm produkcyjny, utrudniający, jak wiadomo, realizację zasady specjalizacji eksportowej i rozwój wymiany towarowej między tymi krajami, stanowiący zarazem niebezpieczeństwo konkurencji między krajami socjalistycznymi na rynkach trzecich.

Przedmiotem dalszych rozważań K. Białeckiego jest **towar eksportowy i jego opakowanie.** Podkreśla przy tym, że dla powodzenia działalności marketingowej eksportera ma znaczenie tak sam produkt (standard, parametry techniczne, walory użytkowe i estetyczne oraz funkcjonalność), jak i opakowanie. Dodajmy w tym miejscu, że nie jest to, mówiąc oględnie, najmocniejszy punkt naszej działalności marketingowej, szczególnie w odniesieniu do artykułów bieżącej konsumpcji. Ale autor stwierdza również, iż nawet... „Niektóre surowce wymagają jednak — dla nadania im formy handlowej, bardziej skomplikowanej technologii wytwarzania i nowoczesnych środków uzyskiwania lub wzbogacania". Obszerny wywód autora obejmuje też **problem eksportu maszyn i urządzeń.** Jako moment charakterystyczny na uwagę zasługuje stwierdzenie, iż w Polsce („w kraju, którego gospodarka odznacza się pewnymi cechami gospodarki zamkniętej") utrzymanie lub osiągnięcie wysokiego standardu i dobrej jakości produkowanych wyrobów jest sprawą szczególnie trudną. Wynika to z faktu istnienia rynku sprzedawcy oraz posiadania przez producentów krajowych — w pewnym sensie — pozycji monopolistycznej.

Chociaż książka powstawała, jak wolno przypuszczać, w stosunkowo długim okresie, niemniej jednak autor z naciskiem eksponuje problemy, które rozwiązujemy bądź mamy rozwiązywać obecnie. Czytamy m.in. **„Stosowanie zasad marketingu eksportowego i związana z tym celowość koncentracji eksportu wymagają wprowadzenia również specjalizacji produkcji maszynowej, a w związku z tym pewnej zmiany modelu przemysłowego kraju. Obok dziedzin wytwarzania przeznaczonych głównie na zaopatrzenie rynku wewnętrznego celowe jest tworzenie specjalnych dziedzin eksportowych, których produkcja może wielokrotnie przekraczać zapotrzebowanie rynku wewnętrznego".**

Poruszając z kolei zagadnienie eksportu artykułów konsumpcyjnych, autor zwraca uwagę na problem dywersyfikacji produktu, który ma charakter — w pewnym sensie — dwupoziomowy, czyli chodzi o „zróżnicowanie, którego celem jest przystosowanie towaru do potrzeb określonej grupy nabywców z punktu widzenia stopnia jego jakości". W tym kontekście istotnym momentem jest **bezpośrednia identyfikacja towaru z producentem.** Szeroko omawia autor w związku z eksportem artykułów konsumpcyjnych **problem reklamy rynkowej** i to zarówno na rynku wewnętrznym, jak i na rynkach zagranicznych, przytaczając liczne przykłady skuteczności naszych akcji reklamowych.

Z kolei K. Białecki analizuje ważką problematykę kanałów dystrybucyjnych na rynkach obcych, (sprawy związane z pośrednimi ogniwami sprzedaży, współpraca z agentami handlowymi na rynkach zagranicznych, hurtownikami oraz zasady tworzenia przez eksportera składów konsygnacyjnych), jak również porusza kapitalny **problem oddziaływania na rynek.** „Oddziaływanie na rynek ma właśnie na celu doprowadzenie do zawarcia pojedynczej umowy kupno-sprzedaży lub szeregu umów tego rodzaju na różnych szczeblach dystrybucji". Problemem jest więc dotarcie do potencjalnego odbiorcy przy pomocy wszelkiego rodzaju możliwych środków, którymi dysponuje eksporter, i wywieranie na niego permanentnego wpływu, zmuszającego do zainteresowania się i w konsekwencji nabycia oferowanego artykułu. W tym miejscu autor słusznie zwraca uwagę na **znaczenie propagandy politycznej i gospodarczej prowadzonej przez kraje socjalistyczne w krajach kapitalistycznych.**

Szczegółowo w tym rozdziale potraktowany zostaje **problem reklamy jako elementu marketingu eksportowego.** Problemy akwizycji i działalności reklamowej łączą się w sposób najdoskonalszy na targach międzynarodowych, stanowiących swoistą rewię producentów i handlowców, rywalizujących o względy odbiorców i konsumentów.

W tym kontekście zagadnienie **„Public Relations"** w ujęciu przedstawionym przez autora stanowi jak gdyby wyższą formę reklamy. W ramach planowanych i ciągłych wysiłków, mających na celu ustanowienie i utrzymanie wzajemnego zrozumienia między daną organizacją (producentem) a społeczeństwem (konsumentem i odbiorcą) chodzi o „wytworzenie odpowiedniej atmosfery przychylności i zaufania, o wykazanie, że dostawcy zależy jak najbardziej na nabywcy, że myśli o nim cały czas i działa zgodnie z najlepszą wolą obsłużenia go w taki sposób, w jaki sam chciałby być obsłużony". Coś, jednym słowem, co w naszym aktualnym układzie producent—odbiorca rynkowy ma wszelkie cechy wizji surrealistycznej, czy też marzenia programowego optymisty, do których zalicza siebie również autor niniejszej recenzji. W związku z czym pozwala on polecić nie tylko omawiany rozdział, lecz i całą książkę K. Białeckiego pilnej uwadze również producentów i handlowców krajowych, gdyż wydaje się, że „mija wiek złoty" i trzeba zabrać się wreszcie do poważnych studiów w zakresie techniki handlu i obsługi klienta także na rynku wewnętrznym.

Ostatni rozdział — to **badania marketingowe dla celów eksportu,** czyli badania rynków zbytu i efektów reklamy.

Książkę Klemensa Białeckiego zamyka obszerna bibliografia, zawierająca wykaz licznych autorów, głównie zagranicznych i głównie z krajów wysoko uprzemysłowionych, odgrywających poważną rolę w międzynarodowym podziale pracy i światowej wymianie towarowej. Jak rodzynki trafiają się w tym wykazie z rzadka nazwiska polskie bądź autorzy z innych krajów socjalistycznych. Trudno się dziwić. Miejmy jednak nadzieje, że lata najbliższe przyniosą zmianę istniejącego stanu rzeczy. Ukażą się na rynku księgarskim liczne prace, poświęcone badaniom marketingowym w eksporcie i w obrocie wewnętrznym, że nasi fachowcy i naukowcy będą mogli wnieść swój wkład do ogólnoświatowej wiedzy o organizacji i technice handlu, o ekonomice handlu, zaś publikacje te będą stanowiły odzwierciedlenie przemian jakościowych, których oczekujemy tak w handu wewnętrznym, jak i zagranicznym.

W tym wykazie naszego dorobku książka Klemensa Białeckiego — praca pionierska, stanowiąca kompendium wiedzy o współczesnej strategii i taktyce działalności handlowej na rynkach zagranicznych — zawsze będzie zajmowała jedno z najbardziej poczesnych miejsc.

*

W dyskusji na V Zjeździe PZPR minister Handlu Zagranicznego Witold Trąmpczyński stwierdził z naciskiem:

„Szczególnie odpowiedzialne zadania stawiamy przed pracownikami handlu zagranicznego. Powinni oni wzmóc badania rynków zagranicznych i koniunktury. Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego będą na tej podstawie odpowiednio instruowały producentów. Równocześnie powinny one starać się koncentrować eksport maszyn i innych towarów na najbardziej chłonnych i dogodnych cenowo rynkach oraz dążyć do wiązania się z odbiorcami kontraktami wieloletnimi".

Sądzić wypada, że wspomniani pracownicy handlu zagranicznego oraz producenci należący do „klubu eksporterów" zainteresują się książką Klemensa Białeckiego pt. „Elementy marketingu eksportowego", która może wielce im pomóc w ich pracy bieżącej, w budowaniu przez nich trwałych podstaw permanentnej ofensywy towarów „made in Poland" na rynkach zagranicznych.

WŁODZIMIERZ WOWCZUK

*) Klemens Białecki — „Elementy marketingu eksportowego" PWE, 1968 r.

Z SEJMU

MELIORACJE

KOMISJA Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego rozpatrzyła informację Ministerstwa Rolnictwa o realizacji planu melioracyjnego oraz o pracy biur projektowych i przedsiębiorstw melioracyjnych. Posiedzeniu przewodniczył poseł Edmund Stuczyński.

Najlepszym systemem meliorowania gruntów ornych jest drenowanie. Na obszarze kraju pozostało do zdrenowania 2,7 mln ha gruntów ornych położonych przede wszystkim w województwach centralnych i południowych. Są to grunty pod produkcję zbożową, na których koncentrować się będą prace drenarskie, przy czym po 1970 r. koncentracja tych prac ulegnie nasileniu.

Na użytkach zielonych potrzebna jest melioracja na 76 proc. wszystkich tych użytków w kraju. Stanowi to 3,2 mln ha. Dotychczas zmeliorowano 1,8 mln ha, pozostaje do zmeliorowania 1,4 mln ha. Tu również nastąpi koncentracja prac obejmująca przede wszystkim województwa: białostockie, warszawskie, łódzkie, lubelskie, rzeszowskie, kieleckie. Z większych obiektów znajdujących się w toku realizacji wymienić można tereny północne woj. warszawskiego (Kurpiowszczyzna) — 30 tys. ha, w woj. białostockim: Wizna — 10 tys. ha oraz dolina górnej Narwi — 28 tys. ha z oddziaływaniem na obszar 80 tys. ha, ponadto dolina Noteci w województwie bydgoskim i poznańskim.

Decyzje dotyczące obecnie melioracji większych obiektów uwzględniają kompleksowość tych inwestycji, gdyż bez różnych urządzeń towarzyszących są one mało efektywne.

Dla uzyskania lepszej jakości robót i skrócenia czasu realizacji przyjęto od roku bieżącego nowy system rozliczania przedsiębiorstw melioracyjnych — mianowicie rozliczania z całości wykonanego obiektu, zamiast, jak dotychczas, z poszczególnych zmeliorowanych gruntów. Wprowadzono zamiast jednorocznej — 3 letnią gwarancję obowiązującą przedsiębiorstwa melioracyjne, co daje możliwość usunięcia w tym czasie wszystkich usterek.

Efektywność melioracji jest duża. Według oceny naukowców na gruntach ornych drenowanie daje przeciętnie przyrost 4—5 q z ha, a na użytkach zielonych ok. 18 q z ha, a bywa nawet znacznie większe w zależności od poziomu gospodarowania. Efektywność zmeliorowanych gruntów zależy w poważnej mierze od tego, czy rolnicy dysponują materiałem budowlanym na pomieszczenia inwentarskie, aby móc pomieścić w nich większą ilość bydła.

Uwagi podkomisji poselskiej zreferował poseł Jan Kasiak. Zapotrzebowanie na melioracje szybko rośnie. Np. w woj. białostockim spółki wodne chcą zmeliorować 72 tys. ha, tj. 2 razy więcej niż w bieżącej 5-latce. Jest to objaw pozytywny, zaspokojenie tego zapotrzebowania to problem nie tylko gospodarczy, ale i polityczno-społeczny. Tymczasem w myśl założeń bieżącej 5-latki potrzeby tutejszego rolnictwa nie zostaną zaspokojone.

Największe trudności sprawia przedsiębiorstwom melioracyjnym niedostatek sprzętu i maszyn. Niepełna realizacja zamówień na maszyny utrudnia należytą organizację pracy, opóźnia wykonanie robót, uniemożliwia podnoszenie ich jakości i pełne wykorzystanie planu. To samo dotyczy materiałów. Obserwuje się stały brak sączków (zapotrzebowanie województwa 16 mln, produkcja miejscowa — 3 mln). Jeżeli nie można rozbudować miejscowego przemysłu drenarskiego — trzeba powierzyć zaopatrzenie tego województwa zakładom województw sąsiednich, unikać dalekich, kosztownych przewozów.

W dyskusji stwierdzono m.in., że konieczne jest połączenie melioracji odwadniającej z nawadniającą i utylizacją ścieków. Przykład Łomży, gdzie tego dokonano, dowodzi, że chociaż koszt wynosi 55 tys. zł na 1 ha — wzrost zbiorów siana jest taki, iż po 5 latach koszty tych inwestycji się zwrócą. W związku z melioracją pozostaje sprawa regulacji rzek.

Niektóre tereny zostały w wyniku melioracji nadmiernie odwodnione. Należałoby obecnie podjąć prace zmierzające do przywrócenia równowagi bilansu wodnego na tych obszarach.

Spółki wodne należałoby także uprawnić do melioracji małych areałów np. 10-hektarowych — we własnym zakresie. W tym celu trzeba zapewnić im odpowiednią dokumentację, kredyty, materiały oraz fachowy nadzór. W celu właściwego wykorzystania zmeliorowanych łąk konieczne są odpowiednie maszyny. Tymczasem produkowane obecnie kosiarki są za słabe. Istnieje więc potrzeba opracowania prototypu kosiarki o dużej wydajności i jak najszybszego uruchomienia jej produkcji.

Przykładem znacznych efektów, jakie przynosi rolnikom melioracja, może być stan zaobserwowany w wyniku prac melioracyjnych przeprowadzonych w dolinie rzeki Pulawy w woj. białostockim. Ożyły tam drobne kilkuhektarowe gospodarstwa: osiągają one obecnie na użytkach zmeliorowanych 50—80 q siana z ha zamiast 10 q osiąganych poprzednio, zdołały znacznie rozszerzyć hodowlę bydła i znacznie podnieść wydajność mleczną krów. Wskutek jednak nie dość przemyślanego projektu melioracji, pewna część łąk uprawnych nie może być należycie zagospodarowana. **(J.w.)**

Praca kobiet a płace

FERDYNAND WOLIŃSKI

W 1965 r. udział kobiet w ogólnym zatrudnieniu w gospodarce uspołecznionej wynosił 35,7 proc. (dane zawarte w całym artykule pochodzą z Rocznika Statystycznego 1966 r.). Jest to liczba, która stawia nas na równi z rozwiniętymi gospodarczo krajami. Porównanie z krajami zachodnimi staje się bezprzedmiotowe, jeśli nie podaje się przyczyn, które powodują pracę kobiet. Przyjmując bezkrytycznie podaną liczbę powinniśmy być zadowoleni, że kobieta w Polsce ma nieograniczone możliwości pracy, może pracować prawie w każdym zawodzie. Statystycy stwierdzając tak szerokie możliwości pracy kobiet powinni postawić sobie pytanie, dlaczego kobiety pracują zarobkowo lub dlaczego muszą pracować?

Mówiąc o kobiecie niepracującej mamy na myśli kobietę nie pracującą w jakimkolwiek warsztacie pracy poza domem. W Polsce zatrudnienie kobiet w gospodarce uspołecznionej wynosi 3,6 mln, a w gospodarce nieuspołecznionej drugie tyle. Są to kobiety zatrudnione głównie w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Daje to łącznie 7,2 mln kobiet pracujących zawodowo. W zestawieniu z ogólną liczbą osób czynnych zawodowo oznacza to, że w gospodarce narodowej pracuje 50 proc. kobiet, a nie jak powszechnie przyjmuje się 36 proc. Pracą chałupniczą zajmują się przede wszystkim kobiety, a więc ogół pracujących kobiet szacować można na 7,5 mln osób.

Należy się zastanowić, czy praca kobiet jest konieczna?

Bezwzględnie konieczna jest przy wychowaniu dzieci, w prowadzeniu gospodarstwa domowego i w niektórych działach gospodarki narodowej.

Nasuwa się drugie pytanie: czy kobiety chcą pracować, czy też muszą pracować zarobkowo?

W gospodarstwach chłopskich kobiety muszą pracować. Są to kobiety prowadzące samodzielnie małe gospodarstwa rolne. Jest ich 1 023 tys. oraz kobiety pomagające gospodarującym — 2 371 tys. Kobiety te z racji swojego warsztatu pracy zmuszone są pracować.

Poza tą grupą kobiet, pracujących na wsi, pozostaje grupa kobiet pracujących w gospodarce uspołecznionej. Wśród tej grupy znajdują się kobiety, które muszą pracować, ponieważ: a) są jedynymi żywicielami rodziny, b) muszą załatać dziury w budżecie domowym. Pierwsze są najbardziej obciążone pracą, ponieważ poza pracą zawodową wykonują prace w domu, co praktycznie wydłuża ich dzień pracy do 16 godzin na dobę.

Drugie stanowią grupę składającą się z żon i córek pracowników poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Żony tych pracowników podejmują pracę, aby uzupełnić miesięczny budżet domowy; córki pracują, aby pomóc rodzicom oraz mieć poczucie pewnej niezależności materialnej, co pozwala na prowadzenie „samodzielnego" życia, na które rodzice nie zawsze mają wpływ.

Inna grupa kobiet traktuje pracę zawodową jako źródło pokrycia wydatków związanych z modą, jako zapewnienie odpowiedniej stopy życia, jako sposobność do szerokich znajomości, jak również dlatego, że mają awersję do prowadzenia gospodarstwa domowego, a pracując zawodowo są usprawiedliwione od niezajmowania się domem i rodziną. W sumie lwia część kobiet pracuje zarobkowo, ponieważ jest zmuszona rozmaitymi okolicznościami.

Prywatne ankiety przeprowadzane między młodymi mężatkami w 95 proc. dają jasną odpowiedź: „pracuję, bo zarobek męża nie wystarcza na pokrycie wszystkich wydatków. Nie pracując poświęciłabym czas na wychowanie dzieci, obowiązki domowe i pracę społeczną". Matka pracująca to konieczność istnienia odpowiedniej liczby żłobków i przedszkoli, świetlic szkolnych, półkolonii i kolonii w czasie wakacji. Urządzeń tych nie ma w dostatecznej ilości i dziecko od lat niemowlęcych do wieku szkolnego jest w ciągu dnia pozbawione troskliwego oka matki, a życie jego podlega wpływom nie zawsze zgodnym z zasadami, które mają wykształcić obywatela świadomego swych celów i obowiązków. Matka pracująca nie znajduje dosyć czasu, aby wpajać dziecku zasady moralne i ideologiczne, którymi powinno odznaczać się w przyszłej pracy. Szkoła daje tylko ogólne pojęcie tych zasad. Natomiast wpajanie ich, ciągłe przypominanie, korygowanie odchyleń jest obowiązkiem wychowania domowego. Zasady te wpojone w latach dzieciństwa dają wyniki, kiedy dziecko dorośnie i stanie przy warsztacie pracy. Jakże one są mierne w stosunku do potrzeb społeczeństwa.

Z powodu nieobowiązkowości młodych pracowników gospodarka ponosi olbrzymie straty: zła produkcja, nieusprawiedliwiona absencja, skłonność do przestępstw, złodziejstwo, malwersacja, oddawanie się pijaństwu, życie niemoralne, samolubstwo, krzywdzenie bliźniego, brak kardynalnych zasad współżycia, a w małżeństwie traktowanie żony jako przedmiotu i dzieci jako malum necessarium.

Czy ten stan rzeczy można zmienić?

Odpowiedź jest bardzo trudna. Ale zmiany są możliwe. Dotyczy to w szczególności młodych małżeństw, w których głowa rodziny otrzymywałaby zarobek pozwalający młodej żonie i matce zająć się dziećmi, eliminując ją na kilka lat (aż do osiągnięcia przez dzieci wieku szkolnego) od pracy zarobkowej. Po tym okresie podjęłaby pracę zawodową. Przy odpowiednich zarobkach głowy rodziny, jak i kobiet praca taka dawałaby bardzo duże zadowolenie. Nie można sobie jednak wyobrazić funkcjonowania niektórych gałęzi gospodarki narodowej bez pracy kobiet.

W pierwszym rzędzie należałoby podnieść zarobki najniżej zarabiających tzn. do 1 000 zł miesięcznie. Pracowników o takich zarobkach było w 1965 r. 750 tys. Zarobek pracownika powinien zależeć od wkładu i jakości pracy. Najniższy zarobek powinien uwzględniać potrzeby odżywiania, przyodziewku, mieszkania i kultury, do których ma prawo każdy obywatel.

Czy zarobek najniżej zarabiającej grupy obywateli odpowiada dzisiaj tym potrzebom? Na to pytanie daje odpowiedź szczegółowe rozliczenie budżetu rodzinnego. Obliczenie części żywnościowej budżetu oparte zostało o książkę, której autorami są: A. Szczygieł, J. Siczkówna i L. Nowicka: „Normy wyżywieniowe dla 18-tu grup ludności". Przyjęto przeciętną wyżywienia dającą 3 200 kalorii dziennie, zawartych w odpowiednich produktach żywnościowych, co miesięcznie wynosi 741 zł. Zaspokojenie pozostałych potrzeb: jak opał, światło, mieszkanie, wydatki na kulturę itd. — 309 zł, czyli razem 1 150 zł. Tyle powinien wynosić minimalny zarobek miesięczny.

Oponenci tej wyceny powiedzą: dlaczego robotnik musi tyle wydawać? Są zakłady żywienia zbiorowego, które dają zestaw posiłków odpowiednio do kieszeni konsumenta. Zgoda. Ale trzeba pamiętać, że robotnik, aby był sprawny musi się kalorycznie odżywiać. Czy dla robotnika jedynymi jarzynami jak i posiłkiem podstawowym mają być ziemniaki i kapusta?

Rzadko chodzę na posiłki do barów mlecznych, ale zawsze widzę kobiety czy mężczyzn wychudzonych, którzy ograniczają się do zjedzenia porcji kartofli z kapustą, rzadziej zamawiając oprócz tego jakąś zupę. Czy to monotonne, najtańsze, ale jałowe danie ma być stałym menu najmniej zarabiających?

Konieczność ograniczania się w wydatkach na wyżywienie ma dla państwa niekorzystne reperkusje, ponieważ spośród słabo odżywiających się pracowników rekrutują się gruźlicy. Między 1960 r. a 1965 r., przy szeroko zakrojonej od dawna akcji zwalczania gruźlicy, statystyka wykazała przeszło 30 tys. zachorowań więcej u osób w wieku od 30 lat, aniżeli w 1960 r. Państwo wydaje duże sumy na leczenie gruźlicy. Przerzucenie części tych wydatków na wynagrodzenie dla najmniej zarabiających poprawiłoby ich stan majątkowy, a co najważniejsze — ich samopoczucie. To jest jeden przykład wydatków, które są ponoszone bez racjonalnego przestrzegania efektów leczenia. Albowiem pacjentów niektórych sanatoriów nie da się ustrzec przed piciem alkoholu, a jednorazowe jego użycie niweczy dotychczasowe skutki leczenia.

*

Jeśli najprostsza praca powinna być wynagradzana w skali miesięcznej 1 150 zł, to nie można pozostawić bez zmian wynagrodzenia za pracę bardziej wykwalifikowaną. Przejście na wynagrodzenie czasowe, oparte o wykonanie norm z dodatkiem (na żonę niepracującą i na dzieci) o odpowiednim ciężarze gatunkowym powinno zapewnić każdemu pracownikowi pełne pokrycie potrzeb w ramach budżetu domowego. Cały ciężar ustawienia funduszu płac i ilości zatrudnionych przy zachowaniu odpowiedniego wskaźnika wzrostu produkcji spoczywałby na zakładzie pracy, który musiałby przestrzegać niepodwyższania cen towarów oraz wypracowania odpowiedniego zysku. Prezydia Rad Robotniczych wspólnie ze służbą ekonomiczną zakładu pracy miałyby nie lada łamigłówkę do rozwiązania, wynikiem czego byłaby zwiększona wydajność pracy. Zwiększone zarobki musiałaby zrównoważyć odpowiednio zwiększona produkcja, aby nadmiar pieniądza nie spowodował perturbacji na rynku.

Związki Zawodowe powinny ustalić dla wszystkich zawodów grupy płacy miesięcznej. Pracownik zakwalifikowany do odpowiedniej grupy do czasu przesunięcia, dzięki dobrej pracy, do grupy wyższej, pobierałby w każdym zakładzie, w którym by się znalazł na terenie kraju, to samo wynagrodzenie. Skończyłaby się zmora przedsiębiorstw: fluktuacja pracowników.

Płace w poszczególnych grupach uzależnione być powinny od stopnia znajomości zawodu. Ponadto, z uwagi na wielki nacisk, jaki państwo kładzie na wykształcenie, należałoby ustalić wysokość dodatków za ukończenie poszczególnych rodzajów szkół i uczelni. W związku z pełnieniem funkcji kierowniczych powinny być ustalone wysokości dodatków funkcyjnych w zależności od wagi funkcji, równe we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej po to, aby znikł nieoficjalny podział niektórych branż i gałęzi w gospodarce narodowej na ważne i mniej ważne.

W warsztatach pracy, we wszystkich działach gospodarki narodowej musi panować podobny system współdziałania i dlatego sprawiedliwość społeczna nakazuje wszystkich obywateli traktować równo. Za prace uciążliwe, niebezpieczne, szkodliwe dla zdrowia itp. należy płacić dodatki, które tym sposobem podkreślą rangę pracy wykonywanej w innych warunkach.

Dodatek na żonę powinien być zróżnicowany: w mieście powinien wynosić 1 000 zł i być wypłacany na żonę niepracującą, natomiast w gospodarstwie rolnym dodatek na żonę, która zawsze jest osobą pracującą od świtu do nocy dodatek ten powinien wynosić 1 500 zł.

Dodatek na dzieci powinien podlegać reformie np. po 300 zł na pierwsze i drugie dziecko bez obowiązku płacenia przez państwo dodatku na dalsze dzieci dla nowo zawieranych małżeństw. Dla rodzin wielodzietnych, otrzymujących dodatki w myśl przepisów, skala dodatków obecnych obowiązywałaby nadal, aż do wygaśnięcia odpowiednich terminów.

Do czego mają służyć wszystkie dodatki?

Do zrównoważenia budżetu domowego, do przywrócenia odpowiedniej godności pracy odpowiedzialnej i niebezpiecznej oraz przywrócenia rangi nauce, czyli wykształceniu pracownika, wreszcie do takiego zarobku mężczyzny pracującego, który pozwoliłby mu na pokrycie koniecznych wydatków związanych z wyżywieniem rodziny, jej przyodziewkiem i poczynieniem pewnych oszczędności, którymi można by opłacić nie planowane wydatki jak: kupno mebli, artykułów gospodarstwa domowego, telewizora, zakup mieszkania itp.

*

Czy budżet państwa zdolny byłby ponosić wydatki wyżej proponowane?

Wyliczenie takie należy oprzeć na ilości osób koniecznie zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i indywidualnej. Spośród 8,8 mln zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i 6,1 mln zatrudnionych w rolnictwie indywidualnym, czyli razem 14,9 mln w 1965 r., było:

	gosp. uspoł.	gos. indywid.
a) z wyższym wykształceniem	311 tys.	—
b) ze średnim zawodowym i ogól.	900 tys.	100 tys.
c) z zawodowym i niepełn. średn.	1 130 tys.	500 tys.
d) pozostali	6 459 tys.	5 500 tys.
Ogółem:	8 800 tys.	6 100 tys.

Z tych grup przy wprowadzeniu proponowanych wynagrodzeń i dodatków na żony niepracujące i dzieci odpadłoby kobiet w gospodarce uspołecznionej: 11 tys. z wyższym wykształceniem; 300 tys. wykształceniem średnim; 300 tys. z wykształceniem zawodowym i niepełnym średnim oraz 990 tys. innych. Łącznie 1 601 tys. W indywidualnych gospodarstwach rolnych odpadłoby 100 tys. gospodyń domowych.

Liczba pracowników wynosiłaby zatem: w gospodarce uspołecznionej 7,2 mln, a w gospodarce indywidualnej 6,0 mln osób. Z tej liczby w gospodarce uspołecznionej i indywidualnej pracowałoby jeszcze kobiet (w tys.):

	gosp. uspoł.	gosp. indywid.
w grupie a)	50 tys.	—
„ b)	160 „	—
„ c)	80 „	100 tys.
„ d)	1 710 „	3 400 tys.
Ogółem	2 000 tys.	3 500 tys.

Odjąwszy od obliczonej w przedstawiony sposób liczby osób, których zatrudnienie jest niezbędne, liczbę kobiet kontynuujących pracę zawodową otrzymamy zatrudnienie mężczyzn, które wyniesie (w tys.):

	gosp. uspoł.	gosp. indywid.
w grupie a)	250 tys.	—
„ b)	440 „	100 tys.
„ c)	750 „	400 „
„ d)	3 759 „	2 000 „
Ogółem:	5 199 tys.	2 500 tys.

Od liczby zatrudnionych mężczyzn w gospodarce uspołecznionej należy odjąć 1 570 tys. nieżonatych, wdowców, rozwiedzionych i żyjących w separacji, którym dodatki na żonę i ewentualnie na dzieci nie przysługują.

Posługując się tu wskaźnikiem procentowym (obliczonym na podstawie Rocznika Statystycznego 1966, tabl. 32, str. 34, opartych na danych z 1960 r. dotyczących gospodarki indywidualnej) przyjąć należy, że gospodarstwo rolne wymaga rąk do pracy, a więc mężczyźni, właściciele gospodarstw są żonaci. Zatem dodatki na żonę i dzieci otrzymałoby 3 629 tys. mężczyzn, zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i 2 500 tys. zatrudnionych w gospodarstwach indywidualnych.

Zarobki oparte na normach dla pracowników fizycznych i odpowiedniej wydajności pracowników umysłowych powinny być ustalone przez Związki Zawodowe i mieścić się np. w 30 klasach od 1 150 zł do 10 000 zł miesięcznie, niezależnie od dodatków funkcyjnych, za ciężką pracę, za pracę w warunkach niebezpiecznych, za fachowość i za wykształcenie.

Stosownie do powyższych przesłanek pracownicy pozostali w pracy zawodowej otrzymywaliby następujące wynagrodzenia:

W grupie a) 188 tys. pracowników dodatek na żonę 1 000 zł i na dwoje dzieci 600 zł przy przeciętnym zarobku 7 000 zł mies., łącznie 1 616,8 mln zł. Zarobki całej grupy (plus samotni i nadal pracujące kobiety) wynosiłyby 2 400,8 mln zł miesięcznie.

Czy to jest możliwe

USTOSUNKOWANIE się do wszystkich problemów zawartych i wynikających z artykułu Ferdynanda Wolińskiego nt. „Praca zawodowa kobiet a płace" wymagałoby na dobrą sprawę całego traktatu socjologiczno-ekonomicznego, który trudno jest pomieścić w artykule publicystycznym. Zwłaszcza kiedy chce się zrezygnować z ogromnie upraszczających założeń, z jakich korzysta autor wspomnianego artykułu rozwijając swoją koncepcję radykalnego ulepszenia życia społeczno-ekonomicznego w Polsce.

Założenia te powodują, że F. Woliński zwracając uwagę na ważne społecznie i ekonomicznie aspekty pracy kobiet sugeruje jednocześnie, iż istnieją łatwe do wykorzystania, ogromne możliwości bardzo szybkiej poprawy warunków życia ludności. O ile intencje, cel donikąd autora są godne uznania, to sposób rozumowania i metody, przy pomocy których cel ten zamierza osiągnąć budzą zasadnicze wątpliwości.

Podejmując tak ważki problem jak praca zawodowa kobiet można podejść doń dwojako. **Po pierwsze,** zanalizować gruntownie sprawę w płaszczyźnie socjalnej, opracować na tej podstawie postulaty i zaadresować je do ekonomistów, działaczy gospodarczych itd., aby znaleźli, wygospodarowali środki dla zrealizowania tego programu. (Opracowanie F. Wolińskiego, będzie dalej o tym mowa, nie spełnia tego warunku). Można też (jest to podejście **drugie)** analizować problem od razu od strony społecznej i ekonomicznej i takie zadanie postawił sobie — wydaje się — autor omawianego artykułu.

Rozumowanie, które bierze pod uwagę większą ilość czynników budzi z reguły większy respekt. Czy można to odnieść do propozycji F. Wolińskiego? Prstaramy się wykazać, że nie. Ilość czynników społecznych, ekonomicznych i innych jest w istocie u F. Wolińskiego skąpa i na dodatek potraktowane są one dość powierzchownie.

Ale rzecz nie tylko w tym. Wyniki rozważań autora są rozstrzygnięte przez przyjęcie arbitralnych założeń, z których pierwsze brzmi: kobiety w zasadzie pracować nie chcą i dalej: zwolnienie z pracy części kobiet, podwyżka płac mężczyzn, dodatki na żonę i dzieci spowodują olbrzymi wzrost wydajności pracy, który zrekompensuje produkt, jaki obecnie wytwarzają kobiety pracujące. W tym ostatnim przypadku autor wykazuje zbawienność rozwiązania zanim udowodnił czy jest ono w ogóle możliwe do przeprowadzenia.

Powróćmy jednak do tezy F. Wolińskiego, że kobiety w zasadzie nie chcą, a w każdym razie nie powinny (matki) pracować zawodowo. Jako uzasadnienie podaje on wyniki prywatnej ankiety, z której wynika, że kobiety pracują, bo muszą, że powoduje to konieczność utrzymywania żłobków, przedszkoli oraz demoralizację dzieci i młodzieży z braku właściwego wychowania domowego.

Nie wątpimy, że odpowiedzi uczestniczek tej ankiety są szczere. Mają one jednak ten walor, że można im przeciwstawić wyniki innej, prywatnej ankiety. Chodzi przecież o ogromną zbiorowość, różne sytuacje, tradycje i aspiracje kobiet, wpływ chwili. Nie do przyjęcia jest to, że autor dając propozycję rozłożoną w realizacji na wiele lat zakłada **stabilizację** tych czynników, jak również potrzeb, które się stale zmieniają. Przyjmując, że propozycje autora zostaną zrealizowane, to nie można przewidzieć reakcji milionów kobiet. Mogą one przecież dojść do wniosku, że wprawdzie nie muszą pracować (bo mąż otrzymuje odpowiednie dodatki) ale, żeby spędzić atrakcyjniejszy (i kosztowniejszy) urlop nabyć jakieś dobro trwałego użytku warto podjąć pracę. Nie istnieje przecież u nas ani prawny przymus, ani prawne ograniczenie pracy, wyjąwszy te, których celem jest ochrona zdrowia, bezpieczeństwo itp.

Istnieje natomiast ekonomiczny przymus pracy, pracy dla zdobycia środków utrzymania. Praca nie stała się jeszcze pierwszą potrzebą człowieka, wolną od tego przymusu. Jesteśmy dopiero na początku procesu humanizacji pracy, w wyniku którego zmieni się jej charakter. Warunkiem tego jest jednak wysoka wydajność pracy, coraz większa obfitość dóbr, skracanie czasu pracy i to, co można by nazwać uprzyjemnieniem pracy.

Jest to problem wymagający oddzielnego opracowania, zadanie wymagające jeszcze ogromnej analizy, dokonań ekonomiczno-produkcyjnych i właśnie dlatego nie dające się rozwiązać za pomocą na pozór frapujących koncepcji, jakie m. in. przedstawia F. Woliński. Chciałby on uchronić kobietę od tego przymusu i utrzymać go tylko w stosunku do mężczyzn. To rycerskie, ale niewiele ponadto i odnoszące się w zasadzie tylko do kobiet zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, bo w wyniku operacji proponowanej przez autora tylko 100 tys. gospodyń wiejskich uwolnić się ma od pracy, chociaż dodatki mają otrzymywać wszystkie rodziny chłopskie.

Jest to praca trudna do ekonomicznego zdefiniowania. Gospodarstwo chłopskie jest bowiem jednocześnie przedsiębiorstwem i gospodarstwem domowym oraz własnością prywatną. Autor to rozumie i pisze: „Kobiety te z racji swojego warsztatu pracy zmuszone są pracować". Nie zaprząta sobie też F. Woliński ekonomiczną stroną stworzenia (dla wszystkich) i rozdysponowania funduszu dodatków dla tych ponad 2 procent kobiet wiejskich, które z dobrodziejstwa funduszu skorzystają. Powiedzmy, że będzie to przymusowa oszczędność podobnie jak Fundusz Rozwoju Rolnictwa, ale czy w tej dziedzinie taki fundusz może być zastosowany? Przyjmijmy jednak, że fundusz ten jest już w dyspozycji gospodarstwa wiejskiego.

Jak więc ma się odbyć uwolnienie kobiety od tej quasi zarobkowej pracy? Czy przez najem siły roboczej? Jakiej? W grę wchodzą zasadniczo kobiety, ale to źródło jest przez propozycję autora zamykane. Mężczyźni nie, bo spełniają podstawowe funkcje w produkcji. Trzeba się też liczyć z realną sytuacją, jeśli chodzi o siłę roboczą w rolnictwie. O potrzebie wzrostu wydajności w rolnictwie, mechanizacji itd, czyli sposobach wytworzenia środków dla realizacji swego programu autor nie wspomina, a właśnie w tym tkwi prawdziwie demokratyczne i socjalistyczne rozwiązanie sprawy. Dlaczego kobiety wiejskie, dzieci i młodzież wiejska mają nie skorzystać z postępu, który oferuje autor.

Mechanizacja gospodarstwa domowego, produkcji rolnej, rozwój usług itd. mogą uwolnić kobietę wiejską i nie tylko wiejską od dodatkowego ciężaru pracy i innych konsekwencji, które bierze pod uwagę autor. Droga do tego nie prowadzi jednakże przez skokowe rozwiązania. To naprawdę ryzykowna i wielce wątpliwa metoda.

Wróćmy jednak na teren właściwych rozważań F. Wolińskiego. Przez odpowiednie dodatki pragnie on wyeliminować z pracy 1,7 mln kobiet i aby to nie osłabiło możliwości produkcyjnych proponuje znaczne podwyższenie płac, poczynając od płacy najniższej (1150 zł miesięcznie) aż po płacę pracowników z wyższym wykształceniem wynoszące w maksymalnym wymiarze 10 tys. zł miesięcznie. Oznaczałoby to, wg omawianego artykułu, podwyższenie przeciętnej płacy w gospodarce uspołecznionej (wynoszącej 1 851 zł miesięcznie) i przeciętnych dochodów w gospodarce indywidualnej (ocenianych na 1 446 zł miesięcznie) przeciętnie do 3 175 zł miesięcznie. Zapewnienie odpowiednio zwiększonych dostaw towarów i usług niezbędne dla pokrycia tak zwiększonych dochodów byłoby, zdaniem autora artykułu, możliwe dzięki zwiększeniu wydajności pracy o 80 proc., co zapewniłoby wzrost produkcji globalnej do 1 biliona 700 miliardów złotych.

Mamy tu już gotową tezę ekonomiczną, która ma uwieńczyć proponowane rozwiązanie. Warto więc powrócić do koncepcji pozycji społecznej kobiety, która jest punktem wyjścia dla tej tezy. Pogląd autora na pozycję społeczno-zawodową kobiety jest w istocie tradycyjny. Kobieta jest skazana na prowadzenie domu i wychowywanie dzieci. F. Woliński przyjmuje, dalej, milcząco założenie, że praca zawodowa kobiet jest wynikiem tylko **aktualnej** sytuacji społeczno-ekonomicznej. Tak jednak nie jest, gdyż stan ten jest też wynikiem długiego **procesu rozwojowego** i żaden dodatek, nawet znajdujący pokrycie ekonomiczne nie jest w stanie tego procesu odwrócić.

Rozwój ekonomiczny, rozszerzający się podział pracy, wzrost społecznej wydajności pracy, denaturalizacja spożycia, czyli zminimalizowanie produkcyjno-przetwórczych czynności w gospodarstwie domowym zmieniał i zmienia status ekonomiczny i społeczny rodziny i co za tym idzie — kobiety. Po prostu, część jej pracy produkcyjnej stała się w gospodarstwie domowym zbędna. Z drugiej strony poza tym gospodarstwem powstaje popyt na pracę kobiety. Oto w skrócie i uproszczeniu proces aktywizacji zawodowej kobiety, typowy dla społeczeństw uprzemysławiających się.

Brak tu miejsca na omówienie wszystkich historyczno-klasowych, środowiskowych itp. uwarunkowań tego procesu. Trzeba dodać, że w naszych warunkach proces aktywizacji zawodowej kobiet dokonał się szybko i rozpoczął się od stosunkowo niskiego poziomu rozwoju ekonomicznego i niskiej wydajności pracy. To wyciska na nim silne piętno przymusu ekonomicznego, które zapewne inspiruje koncepcje F. Wolińskiego. Nie zapominajmy jednak o warunkach bytowania kobiet (żon, córek robotników i chłopów) przed 30 i więcej laty w mieście i na wsi, o tym jak dokonywała się aktywizacja zawodowa kobiet w epoce kapitalistycznej industrializacji.

Na tle aktywizacji zawodowej kobiet zmieniał się jej status społeczny, rozwijał się ruch emancypacji kobiet. Jego podstawą była i jest zawodowa aktywność kobiety oraz to, że uznanie zawodowo-produkcyjnych funkcji kobiety nie zawsze szło w parze z przyznaniem jej praw równych mężczyznom i z faktem, iż pracująca kobieta jest nadal matką i także gospodynią domową.

Skoro taki jest ogólny stan rzeczy, skoro kobiety przez wiele lat walczyły o równouprawnienie, to musimy uznać, że większa część kobiet podejmujących pracę zawodową kieruje się tymi samymi motywami co mężczyźni, osiągając w pracy nie tylko dobre rezultaty, ale także i zadowolenie. Niewątpliwie między warunkami pracownika — mężczyzny i pracownika — kobiety, a zwłaszcza kobiety — matki małych dzieci jest bardzo duża różnica, o której nie wolno zapominać i która rodzi wiele problemów. Z tych względów zostały wprowadzone u nas urlopy macierzyńskie, skrócenie czasu pracy dla matek karmiących, dwa dni w roku wolne od pracy dla matek obarczonych małymi dziećmi. Wprowadzono także zasadę, że po urodzeniu dziecka i wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego, matka może otrzymać roczny urlop bezpłatny, po wykorzystaniu którego może wrócić na poprzednie miejsce pracy z tym, że urlopu tego nie traktuje się jako przerwę ciągłości pracy.

Rozbudowuje się i podnosi na wyższy poziom sieć państwowych żłobków i przedszkoli, w korzystaniu z których pierwszeństwo mają dzieci matek, będących jedynymi żywicielami rodzin oraz dzieci z rodzin o niskim poziomie dochodów w przeliczeniu na osobę w rodzinie. Na pewno w dziedzinie pomocy dla matek pracujących i wychowujących małe dzieci nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego co można i należałoby zrobić.

Jeśli chodzi natomiast o rzekomo zbawienny wpływ niepracujących zawodowo matek na postawę społeczną i moralną ich dzieci, to jak dobrze wiadomo trudne dzieci trafiają się zarówno pracującym jak i niepracującym matkom. Natomiast ogół naszej młodzieży wbrew sugestiom artykułu, nie zdradza skłonności ani do przestępstw, ani do pijaństwa, stara się natomiast pracować i żyć najlepiej jak może i potrafi, chociaż połowa z tej młodzieży została wychowana przez pracujące zawodowo matki.

Oczywiście wychowanie dziecka do lat siedmiu wymaga stałej troski, ale z punktu widzenia wychowania przyszłego obywatela, ukształtowanie w nim zasad moralnych, etycznych i ideologicznych, lata późniejsze, kiedy dziecko chodzi już do szkoły są nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze. Skoro więc mamy do czynienia z przypadkami złego wychowania, to nie pomniejszając wpływu matki na wychowanie dziecka, trzeba z całą stanowczością stwierdzić, że bardzo ważny w procesie wychowania dziecka jest udział ojca, a następnie pozostałych domowników. Z czynników pozarodzinnych, poza szkołą, która w procesie wychowania dziecka odgrywa niewątpliwie dużą rolę, trzeba docenić także rolę najbliższego otoczenia, a nawet całego społeczeństwa oraz stosunków moralno-społecznych w nim zachodzących. Twierdzenie więc, że młodzież nasza nie jest należycie wychowana, bo matki zamiast wychowywać dzieci, pracują zawodowo, jest krańcowym uproszczeniem problemu.

Potrzeba utrzymania i dalszego rozszerzenia pracy zawodowej kobiet wynika jednak nie tylko z przesłanek natury społecznej. Wymagają tego również względy czysto ekonomiczne. Po prostu tempo rozwoju naszej gospodarki jest takie, że przyrost liczby miejsc pracy jest szybszy, niż przyrost liczby mężczyzn w wieku zdolności do pracy. Na każdego mężczyznę poszukującego pracy przypada zazwyczaj kilkadziesiąt zgłoszonych przez zakłady wolnych miejsc pracy. Stąd konieczność zatrudniania coraz większego odsetka kobiet.

Jeśli natomiast mówimy, że tempo wzrostu zatrudnienia jest u nas zbyt wysokie, to przede wszystkim ze względu na stosunkowo niską, w porównaniu z wieloma innymi krajami wydajność pracy i słabą dynamikę jej wzrostu. Nie upoważnia to jednak jeszcze do stwierdzenia, że można obniżyć wydatniej zatrudnienie bez szkody dla rozwoju gospodarki. Wymagałoby to bowiem odpowiednio wydatnego postępu w organizacji pracy i znacznej poprawy wyposażenia w nowoczesne, wysokowydajne maszyny i urządzenia. A tego żaden kraj na

W grupie b) 316 tys. pracowników otrzymałoby dodatek na żonę 1 000 zł i na dwoje dzieci 600 zł przy przeciętnym zarobku 5 000 mies., co łącznie wynosi 2 085,6 mln zł. Zarobki całej grupy (plus samotni i nadal pracujące kobiety, dodatki dla 100 tys. rolników indywidualnych (uzasadnienie zaliczania rolników do różnych grup zarobkowych niżej) wynoszą 3 725,6 mln zł.

W grupie c) 546 tys. pracowników otrzymałoby dodatek na żonę 1 000 zł i na dwoje dzieci 600 zł przy przeciętnym zarobku 3 500 zł mies., co łącznie wynosi 2 784,6 mln zł, a wraz z pozostałymi pozycjami (jak w grupie b, w tym dodatki dla 400 tys. rolników indywidualnych) daje zarobki całej grupy rzędu 4 618,6 mln zł.

W grupie d) 2 579 tys. pracowników otrzymuje dodatek na żonę 1 000 zł i na dwoje dzieci 600 zł przy przeciętnym zarobku 2 500 zł miesięcznie, co łącznie wynosi 10 573,9 mln zł. Zarobki całej grupy wynoszą 22 073,9 mln zł. (w tym dodatki dla 2 mln rolników indywidualnych).

Rolnicy indywidualni za swą ciężką pracę na roli, za trud wyżywienia całego narodu powinni mieć wyliczone minimum miesięcznego dochodu w zależności od wielkości gospodarstwa. Rolnik w gospodarstwie 1—3 ha powinien mieć 1 500 zł miesięcznego dochodu: w gospodarstwie 3 do 7 ha 2 000 zł; przy 7 do 15 ha dochód jego powinien osiągnąć 3 000 zł miesięcznie, a w gospodarstwach większych 4 000 zł. Sprawą państwa jest tak pokierować polityką rolną, aby podane minimum dochodu rolnik wygospodarował. Jeśli ziemia mu tego nie przynosi (np. w gospodarstwach w terenie górzystym) powinien być zwolniony od niektórych podatków. Towarowość gospodarstwa rolnego powinna być nadzorowana przez sołtysa, lub agronoma z obowiązkiem prowadzenia pojedynczej księgowości i włączenia przez państwo gospodarstw indywidualnych do narodowego funduszu płac.

Przy uwzględnieniu powyższego projektu wynagrodzenie miesięczne w poszczególnych wielkościach gospodarstw rolnych wynosiłoby łącznie: 6 375 mln zł.

Cały fundusz płac w gospodarce uspołecznionej i indywidualnej w skali miesięcznej wyniósłby tedy: 39 193,9 mln zł (2 400,0 plus 3 725,6 plus 4 618,6 plus 22 073,9 plus 6 375,0), co daje rocznie 470 320,8 mln zł.

Czy taki fundusz płac znajdzie pokrycie w produkcji globalnej? Rocznik Statystyczny 1966, tabl. 110, str. 89 podaje, że produkcja globalna (wprawdzie za 1962 r.) osiągnęła 1 054 435,6 mln zł przy funduszu płac w gospodarce uspołecznionej w wysokości 205 515,0 mln zł (Rocznik Statystyczny 1966, tabl. 12, str. 504) i dochodach gospodarstw indywidualnych, wynoszących 105 863,0 mln zł (Rocznik Statystyczny 1966, tabl. 147, str. 301).

*

Jak wielka musiałaby być produkcja globalna przy funduszu płac wynoszącym 500,0 mld zł (zaokrąglenie wynika z funduszu przeznaczonego na dodatki różnego rodzaju) pod warunkiem utrzymania cen na obecnym poziomie?

Cała produkcja globalna powinna osiągnąć wartość 1 700 000,0 mln zł. Jeśli dotychczas jeden pracownik wykonał produkcję wartości 70 767 zł w ciągu roku, to przy proponowanej produkcji globalnej 1 700 000,0 mln zł jeden pracownik musiałby wykonać produkcję wartości 128 787 zł, czyli wydajność pracy powinna wzrosnąć o około 80 proc. Zarobek przeciętny na pracownika zatrudnionego w dotychczasowej gospodarce uspołecznionej wynosi rocznie 22 217 zł, a rolnika indywidualnego 17 354 zł, czyli średnia miesięczna zarobku w gospodarce uspołecznionej wynosi 1 851 zł, w gospodarce indywidualnej 1 446 zł.

Według wyżej podanych projektów wynagrodzenie roczne pracownika gospodarki narodowej (uspołecznionej i gospodarstw indywidualnych) wyniosłoby 37 882 zł, czyli miesięcznie 3 157 zł. Takie wynagrodzenie stanowiłoby potężny bodziec zainteresowania materialnego, tak wysokiego, że byłby on równoznaczny z produkcją najlepszej jakości, a więc wyeliminowałby brakoróbstwo. Nie znaczy to, że jednostki produkcyjne powinny zlikwidować kontrolę techniczną. Wzrost dochodu narodowego dzięki racjonalizacji pracy, usprawnień technicznych, postępu organizacyjnego i wynalazczości nie powinien mieć wpływu na płace raz ustalone na proponowanym poziomie. Rewizja ich następowałaby w okresach kończących plany pięcioletni lub dziesięcioletni. Zniesienie premii, nagród itp. dodatkowych wynagrodzeń staje się nieodzowne. Jedynym bodźcem do osiągnięcia dodatkowego wynagrodzenia pozostałyby racjonalizacja i wynalazczość.

Czy istnieje możliwość uzyskania wzrostu wydajności pracy o 80 proc.?

Byłoby to strome podejście w gospodarce narodowej, które można uzyskać: 1) dzięki momentowi emocjonalnym — każdy przykładałby się z całym sercem do wykonywanej pracy licząc na godziwy zarobek, 2) przez likwidację przerostów administracyjnych we wszystkich działach gospodarki narodowej, 10—15 proc. ogółu zatrudnionych w przedsiębiorstwach produkcyjnych oraz uproszczenie przepisów i ograniczenie etatów w administracji państwowej, 3) przez likwidację ogniw pośrednich w administracji.

Szczegółowe omówienie możliwości uzyskania wysokiej wydajności pracy przekracza ramy niniejszego artykułu, którego celem jest wykazanie, że zwiększone zarobki przeznaczone nie tylko na regenerację siły roboczej są osiągalne na obecnym szczeblu socjalizmu w Polsce.

O zmniejszenie czasu pracy kobiet

STEFAN PARADOWSKI

W TEZACH na V Zjazd partii stwierdza się, że „W okresie lat 1970-1975 należy sukcesywnie objąć skracaniem czasu pracy wszystkich pracowników o 46-godzinnym czasie pracy w tygodniu. W pierwszej kolejności dotyczy to przemysłów zatrudniających wysoki procent kobiet. Należy rozpatrzyć różne formy skracania czasu pracy..."

Sformułowania te odpowiadają rozpowszechnionym na ogół oczekiwaniom i znajdują żywe zainteresowanie wśród ludzi pracy. Pobudzają one do wysuwania wniosków i propozycji dla ich dostosowania do własnych warunków. Skrócenie czasu pracy staje się pożądane nie tylko dla lepszego wypoczynku, co ma bezpośredni wpływ na wyższą sprawność w pracy i lepszą wydajność, ale czas wolny potrzebny jest także na podnoszenie i uzupełnianie kwalifikacji zawodowych, jako że postępująca „rewolucja naukowo-techniczna" wymaga ciągłego uzupełniania i rozszerzania nabytej i posiadanej wiedzy.

Postulat zmniejszenia czasu pracy w pierwszej kolejności dla pracowników wykonujących szczególnie ciężkie prace w zasadzie nie jest specjalnie nowy, gdyż jest on już stopniowo realizowany i nie nasuwa żadnych wątpliwości. Nowością wydaje się jest postulowane w tezach skracanie w pierwszym rzędzie czasu pracy w przemysłach zatrudniających dużo kobiet. Postulat ten, zasługujący nie tylko na pełną aprobatę ale i na jego rozwinięcie, uwzględnia rzeczywistość, że kobiety mają nadal większe obowiązki poza pracą zawodową, czyli domowo-rodzinne i wobec tego zasługują na wcześniejsze skrócenie czasu pracy zawodowej. Temat ten wymaga obszerniejszego omówienia.

KORZYŚCI ZAWODOWEJ PRACY KOBIET

Podjęcie przez kobiety w tak szerokim zakresie pracy zawodowej, co jest wyraźnie nowym zjawiskiem ostatnich dziesięcioleci, przynosi wielorakie korzyści ekonomiczne i społeczne. Warto je w tym miejscu powtórzyć, a powtórzyć dlatego, że były one niejednokrotnie wymieniane w prasie jak i w licznych wypowiedziach przedstawicieli władz.

Nie wdając się w statystyczne wykazy można lapidarnie stwierdzić, że bez tak licznego udziału „płci pięknej" w pracy zawodowej niemożliwy byłby osiągnięty przez nas rozwój gospodarczy i przyrost potencjału produkcyjnego, czym się szczycimy. Nie mielibyśmy osiąganego dochodu narodowego bez ich tak licznego udziału. Jest to aspekt ekonomiczny o dużym ciężarze gatunkowym.

Korzyści społeczne, to chyba przede wszystkim podniesienie rangi społecznej kobiet jako równego i czynnego uczestnika we wszystkich dziedzinach życia. Praca zawodowa zadziałała najsilniej na zrównanie kobiety z mężczyzną, zrealizowała ich ambicje i aspiracje emancypacyjne, do czego wytrwale dążyły. Możność podejmowania pracy zawodowej w szerokim zakresie czyli w większości zawodów i na licznych stanowiskach nadała poważniejszy sens i celowość licznego kształcenia się młodzieży żeńskiej także na studiach wyższych. Obecnie nie czynią tego dla samego wykształcenia i uzyskania „towarzyskiego poziomu" jak bywało często poprzednio, ale dla przyszłego zawodu.

Walory indywidualne, których nie sposób pominąć, gdyż są one w wielu przypadkach głównymi motywami podejmowania pracy zawodowej przez kobiety, to podniesienie dochodu rodzinnego. Umożliwia ono utrzymanie rodziny na wyższym poziomie ekonomicznym a pośrednio tym samym i kulturalnym. Po tych blaskach aktywności zawodowej kobiet warto przejść i do cieni.

UJEMNE STRONY

Ujemne strony wywodzą się głównie z przeciążenia i przemęczenia kobiet pracujących zawodowo, gdyż pracę tę muszą godzić z obowiązkami domowo-rodzinnymi. Pomimo postępującego odciążenia kobiety z pracy w domu, co następuje szybciej raczej w środowiskach inteligenckich i apelowanie o dalsze zmniejszanie zakresu jej pozazawodowych obowiązków to jednak jest rzeczywistością — a taka opinia jest rozpowszechniona — że w sumie kobieta pracuje więcej niż mężczyzna i wydaje mi się, iż nadal będzie pracować. Chyba że nastąpi wyraźna supremacja kobiet i tak to się żartobliwie mówi „mężczyźni zaczną walczyć o równouprawnienie". Na razie kobiety płacą przemęczeniem za swą emancypację.

Skutki przeciążenia są natomiast wielorakie. Częstsze choroby, absencje a przez to niższe wydajności ale nade wszystko osłabienie zajmowania się domem i rodziną. Konieczność ciągłego dzielenia swych sił i energii także psychicznej na pracę zawodową i domowo-rodzinną zwłaszcza u kobiet ambitnych wypada z niekorzyścią dla tej drugiej. Szczególnie znów w zawodach czy na stanowiskach absorbujących kobietę umysłowo i emocjonalnie także po godzinach pracy (np. na kierowniczych i odpowiedzialnych stanowiskach). Być może, że uwagi te nie są popularne i nie wszyscy zechcą się z nimi godzić, ale wydaje się, że nie ma potrzeby ich ukrywania.

Mankamenty te nie mają dużego znaczenia w rodzinach bezdzietnych i można byłoby się nimi nie przejmować, ale potęgują się one w małżeństwach wychowujących dzieci a takich jest znakomita większość. Późny powrót obojga zmęczonych rodziców a w dodatku z balastem emocjonalnym spraw zawodowych na pewno nie sprzyja czuwaniu nad wychowaniem swych dzieci, zwłaszcza że czekają ich jeszcze w większej czy mniejszej mierze prace domowe.

Rodzice natomiast bynajmniej nie są zwolnieni od obowiązku wychowania swych dzieci. Obowiązek ten jest nie kwestionowany w ogólnym odczuciu społeczeństwa a wypowiedzi i postawa władz nie pozostawia również co do tego żadnych wątpliwości.

Trzeba przyznać, że przyzwyczailiśmy się prawie, iż niedomaganiami w wychowaniu młodego pokolenia zajmujemy się kampanijnie. Społeczeństwo bywa jakimiś, szczególnie chuligańskimi wypadkami młodzieży zaalarmowane. Jest wtedy wiele hałasu, artykułów, komentarzy itp. a potem... wszystko cichnie i pozostaje w większości po staremu.

Ujemne następstwa przeciążenia kobiet pracujących zawodowo nie kończą się bynajmniej na niedomaganiach w wychowaniu młodzieży a jak dowodzą niektóre publikacje lekarskie prowadzą do zakłócenia równowagi psychicznej kobiet. Wzrasta nerwowość i przychodzą stany

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

i potrzebne?

świecie nie zdołał jeszcze poważniej zmienić ani z miesiąca na miesiąc, ani z roku na rok.

Oczywiście podejmujemy i będziemy podejmować liczne wysiłki, zmierzające do dalszej, szybszej poprawy wydajności pracy i wyposażenia w urządzenia produkcyjne, środki transportu, łączności itp. Wysiłki te mogą zapewnić przyrost produkcji przy stosunkowo niższym tempie wzrostu zatrudnienia. W warunkach naszego, dynamicznego rozwoju gospodarki nie może jednak być mowy o większym obniżeniu zatrudnienia.

W żadnym więc przypadku nie można się zgodzić na proponowane w omawianym artykule obniżenie już nie tempa wzrostu zatrudnienia, ale jego ogólnego poziomu i to w przypadku gospodarki uspołecznionej aż o 1,6 mln osób. Oznaczałoby to bowiem obniżenie ogólnego poziomu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej o ok. 18 proc. poniżej poziomu z ub. r. i byłoby równoznaczne ze zwolnieniem z pracy wszystkich kobiet zatrudnionych w przemyśle (1,3 mln osób na koniec 1967 r. — bez uczniów) i połowy kobiet zatrudnionych w obrocie towarowym. W praktyce nastąpiłoby więc zamknięcie wszystkich zakładów przemysłu włókienniczego, odzieżowego, obuwniczego i połowy sklepów, kiosków itp. Wystąpiłyby więc bardzo poważne zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarki i zaopatrzeniu ludności, nawet gdyby na innych odcinkach gospodarskich nastąpiło pewne obniżenie zatrudnienia mężczyzn, którzy przeszliby do pracy w przemyśle lekkim i w handlu. Byłoby to przecież równoznaczne z nauką nowego zawodu około półtora miliona osób.

Nie sposób zwłaszcza pogodzić się z jakimikolwiek projektami zwolnienia z pracy 11 tys. kobiet z wyższym wykształceniem i 300 tys. z wykształceniem średnim (zawodowym i ogólnokształcącym). Oznaczałoby to zwolnienie całego zastępu kobiet, w których przygotowanie zawodowe społeczeństwo zainwestowało bardzo poważne środki. Ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia byłoby to zwykłe marnotrawstwo.

Projekty dotyczące obniżenia liczby kobiet pracujących zawodowo trzeba więc generalnie uznać za nieuzasadnione ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia. Celowe natomiast jest dążenie do hamowania zbyt szybkiego na niektórych odcinkach gospodarki wzrostu zatrudnienia, by w ten sposób następowała poprawa wykorzystania czasu pracy osób wcześniej zatrudnionych, co oczywiście może być zrealizowane jedynie stopniowo, w miarę postępów w organizacji pracy i wyposażeniu w maszyny i urządzenia.

Bezpodstawna jest również wysunięta w artykule teza, że z roku na rok tylko dzięki podwojeniu wynagrodzenia za pracę może nastąpić wzrost wydajności pracy o 80 proc. i odpowiednio wydatny, ogólny wzrost produkcji. O ile w wykorzystaniu siły roboczej występują jeszcze pewne rezerwy, to w wykorzystaniu maszyn i urządzeń są one o wiele mniejsze. Wszędzie, gdzie to jest możliwe zakłady produkcyjne pracują na 2—3, a niekiedy i na 4 zmiany.

W przypadkach natomiast, jeśli jest inaczej, to jest zazwyczaj związane albo z brakiem zdolności produkcyjnych w wydziałach lub przedsiębiorstwach kooperujących, albo z brakiem materiałów do produkcji, albo zgoła z brakiem zapotrzebowania na dane wyroby, albo z występującymi na niektórych terenach trudnościami w zwerbowaniu chętnych do pracy. W takich przypadkach lepsze wykorzystanie istniejących maszyn i urządzeń wymaga z reguły przeznaczenia dodatkowych środków na usuwanie „wąskich gardeł" produkcji brakujących materiałów, lub co najmniej na budownictwo mieszkaniowe, bez którego nie można liczyć na pozyskanie pracowników na terenach, gdzie występują ostrzejsze braki siły roboczej.

Oczywiście podejmowane są liczne akcje zmierzające do ujawnienia tzw. bezinwestycyjnych możliwości wzrostu produkcji (m. in. na łamach „Życia Gospodarczego") i zaniedbań, których usunięcie umożliwia odcinkowo nawet dość znaczne zwiększenie produkcji. W zestawieniu z ogólnym poziomem produkcji nie odgrywają one jednak większej roli. Natomiast prawie każde przedsięwzięcie mogące dać nieco większe wyniki wymaga z reguły mniejszych lub większych nakładów.

Powiększenie produkcji wymaga więc przede wszystkim budowy nowych zakładów i modernizacji lub rozbudowy już istniejących, a to wymaga po prostu inwestycji, których realizacja wymaga czasu. Nawet usprawnienia organizacyjne nie rodzą się tylko z samego entuzjazmu, a wymagają rzetelnej, wnikliwej analizy funkcjonowania przedsiębiorstwa, przeprowadzonej przez odpowiednio przygotowanych wysoko wykwalifikowanych fachowców. Poszerzeniu ich zastępu i podniesieniu ich kwalifikacji oczywiście mogą sprzyjać wyższe płace, ale nie zastąpią one czasu potrzebnego dla osiągnięcia większych postępów i na tym odcinku, a zwłaszcza czasu i środków potrzebnych na rozwój szkolnictwa wyższego oraz podniesienia jego poziomu.

W praktyce możemy więc mówić jedynie o nieco szybszym, lub nieco wolniejszym tempie wzrostu płac i produkcji, ale nie o ich wydatnym skoku. Według obecnych przewidywań postulowane w omawianym artykule zwiększenie poziomu dochodów ludności zatrudnionej w gospodarce uspołecznionej i indywidualnym rolnictwie do 500 mld zł zostanie zrealizowane w 1970 r., gdy przychody pieniężne ludności z tytułu wynagrodzenia za pracę i z tytułu skupu produktów rolnych według aktualnych przewidywań wzrosną z obecnych ok. 340 mld zł (w 1968 r.) do ok. 570—580 mld zł (w 1975 r.).

I wówczas jednak nie będziemy mogli mówić o podwojeniu przeciętnej płacy (w stosunku do obecnego poziomu), bo przedstawiony wzrost wypłat w znacznej mierze trafi do rąk osób nowo podejmujących pracę zawodową. Nie sposób bowiem zakładać aby obecny wzrost wydajności pracy w granicach 3—5 proc. rocznie mógł być wydatniejszy, chociaż na pewno usilnie będziemy się o to starali. Wartość produkcji globalnej w 1975 r. wyniesie według obecnych przewidywań ok. 1,6 biliona zł.

Pomimo że w okresie kilku lat zarówno dochody ludności jak i produkcja wzrosną w granicach postulowanych przez F. Wolińskiego, to nie sposób zgodzić się z proponowanymi przez niego kierunkami zmian w podziale tych dochodów. Przede wszystkim dlatego, że osiągnięcia te w znacznym stopniu opierały się będą nie na ograniczeniu pracy kobiet, a na zwiększeniu udziału kobiet w ogólnym zatrudnieniu i to kobiet w przeważającej części posiadających dobre przygotowanie zawodowe do wykonywanej pracy. Będą one również niewątpliwie dysponowały o wiele większym zespołem udogodnień w wychowywaniu dzieci (chociażby w postaci skróconego czasu pracy, w którym mowa w Tezach na V Zjazd). Odpada więc problem wysokich zasiłków dla niepracujących żon.

Jeżeli chodzi natomiast o podwyżki płac najniższych to niewątpliwie będą one kontynuowane, podobnie jak dotychczas. Nie oznacza to jednak, że w ten sposób będzie można rozwiązać problemy rodzin gorzej sytuowanych. Z badań budżetów rodzinnych wiadomo bowiem, że ponad 90 proc. rodzin zaliczanych do najniższej grupy zamożności (o dochodach do 600 zł na osobę miesięcznie), to rodziny wielodzietne, w których 1—2 osoby średnio lub lepiej niż średnio zarabiające utrzymują większą liczebnie rodzinę (4 i więcej osobową). Takim rodzinom podwyżka płac najniższych warunków życia poprawić nie może.

Z tego też względu na uwagę zasługują niewątpliwie propozycje dotyczące reformy zasiłków rodzinnych. Nie może to jednak być, jak proponuje F. Woliński, prosta podwyżka zasiłków po 300 zł miesięcznie na pierwsze i drugie dziecko. Z takiej podwyżki skorzystałyby bowiem przede wszystkim rodziny średnio i lepiej sytuowane. Nie rozwiązałaby ona natomiast problemu najgorzej sytuowanych rodzin wielodzietnych, które już obecnie na 4—5 dzieci otrzymują zasiłek w granicach 600 zł, a pomimo to zaliczane są do grupy rodzin źle sytuowanych. Godne rozważania są więc raczej projekty zróżnicowania wysokości zasiłków rodzinnych w zależności od dochodów w przeliczeniu na osobę w rodzinie. Tak, aby gorzej sytuowane rodziny otrzymały odpowiednio wyższe zasiłki, przy równoczesnym ograniczeniu prawa do zasiłków dla lepiej sytuowanych rodzin.

Rozważając problemy niezbędnego zwiększenia pomocy dla rodzin gorzej sytuowanych nie wolno jednak argumentować tego nieprawdziwymi danymi, jak to czyni się w omawianym artykule we fragmencie, gdzie jest mowa o mającym jakoby miejsce wzroście liczby zachorowań na gruźlicę osób w wieku powyżej 30 lat.

Powszechna poprawa warunków życia i postępy na odcinku ochrony zdrowia, osiągnięte dużym nakładem środków społecznych, sprawiły, że liczba chorych na gruźlicę spadła z ok. 668 tys. osób w 1960 r. do 460 tys. w 1967 r. Szczególnie wydatnie spadła zwłaszcza liczba chorych na gruźlicę w wieku do 19 lat, tj. tych, którzy urodzili się i wychowali już po wojnie, w Polsce Ludowej (z 121,7 tys. w 1960 r. do 44,5 tys. w 1967 r.). Jeśli chodzi natomiast o osoby w wieku powyżej 30 lat, to wśród nich nie wzrosła liczba zachorowań, ale wzrosła liczba chorych (z 422,6 tys. w 1960 r. do 453,6 tys. w 1966 r.), którzy zapadli na tę chorobę często jeszcze w okresie wojennym, a dzięki intensywnej opiece lekarskiej i dobrym warunkom materialnym żyją po dzień dzisiejszy.

Odnotowania wymaga ponadto fakt, że wzrostowi w latach 1960—1966 liczby osób w wieku ponad 30 lat o 12,3 proc. towarzyszy wzrost liczby chorych na gruźlicę o 7,3 proc. Wzrost liczby chorych w wieku ponad 30 lat jest więc prostą konsekwencją wzrostu liczebności tej grupy ludności, a w pewnej mierze również konsekwencją pozostawania w rejestracji znacznej liczby chorych zaleczonych, nie wymagających dalszego leczenia, którzy nie są obejmowani statystykami międzynarodowymi.

Nie sposób również zgodzić się z zawartymi w artykule F. Wolińskiego propozycjami, prowadzącymi do zlikwidowania obecnych preferencji w niektórych gałęziach gospodarki, do zwiększenia rozpiętości w płacach i do silnego powiązania wysokości płacy z kryteriami formalnymi, a zwłaszcza z wykształceniem.

Płacowe preferowanie niektórych gałęzi gospodarki ma na celu zapewnienie niezbędnego dopływu pracowników oraz możliwości zatrudnienia osób o wyższych kwalifikacjach. Nie wydaje się też, aby było słuszne likwidowanie tych preferencji, chociaż w niektórych przypadkach rozważane są możliwości zmian w ich skali. Projekty wydatniejszego zwiększenia rozpiętości płacowych stają się niemożliwe do realizacji, zwłaszcza wobec zamierzeń dotyczących dalszych podwyżek płac minimalnych i rozważań na temat podniesienia wysokości zasiłków rodzinnych, bo na wszystko razem nie wystarczy. Zwiększenie natomiast uzależnienia wysokości płac od kryteriów formalnych (wykształcenie) jest sprzeczne z zasadą, którą chcielibyśmy w maksymalny sposób realizować a mianowicie, „każdemu według ilości i jakości pracy". Sam tytuł magistra nie przesądza bowiem jeszcze o przydatności i wartości wykonywanej przez niego pracy.

W sumie stwierdzić należy, że ma rację F. Woliński, gdyż twierdzi, że bardzo korzystnie wpłynęłoby na naszą gospodarkę podniesienie społecznej wydajności pracy o 80 proc. Tak znaczny wzrost wydajności pracy niewątpliwie usunąłby całą masę obecnych problemów, zwłaszcza w dziedzinie stopy życiowej ludności. Naiwnością byłoby jednak podzielać optymizm, że tak znaczny wzrost wydajności pracy w porównaniu z osiąganym obecnie (3—5 proc. rocznie) może być w krótkim czasie osiągnięty tylko w oparciu o momenty emocjonalne, wyzwolone wydatniejszym wzrostem płac oraz o likwidację przerostów administracyjnych.

W.B.

ORZECZNICTWO

KARY UMOWNE PRZY DOSTAWACH WADLIWEGO OBUWIA

Mimo dość bogatego już orzecznictwa arbitrażowego w kwestii sposobu obliczania kar umownych w razie ujawnienia usterek jakościowych w dostarczonym towarze, sprawy te nadal są często przedmiotem sporów arbitrażowych, jak o tym świadczy m. in. spór poniżej opisany.

Hurtownia A otrzymała z Fabryki N w czerwcu 1966 r. dwie dostawy skórzanego obuwia męskiego w I i II gatunku.

Hurtownia, przeprowadziwszy ocenę jakości dostaw na podstawie próbek reprezentatywnych pobranych z każdej dostawy (jednak bez wyodrębniania poszczególnych gatunków obuwia), stwierdziła, że ilość par obuwia wadliwego przekracza dopuszczalną ilość podaną w Polskiej Normie PN-56/0-91008 Obuwie — Klasyfikacja jakościowa gotowych wyrobów. Z tej przyczyny Hurtownia zareklamowała obie dostawy i obciążyła Fabrykę (dostawcę) odszkodowaniem umownym za dostarczenie towaru z wadami, obliczonym od wartości całych dostaw i podwyższonym o 100 proc. z uwagi na to, że w tymże roku Fabryka wykonała już dwukrotnie dostawy obuwia wadliwego.

Fabryka uznała obciążenie jej tylko do wysokości jednokrotnego odszkodowania umownego obliczonego od wartości stwierdzonych w dostawach wadliwych par obuwia, a ponieważ Hurtownia sama potrąciła policzone przez siebie odszkodowanie z należności za dostawy, przeto Fabryka wystąpiła na drogę postępowania arbitrażowego o różnicę między odszkodowaniem pobranym a uznanym.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną przez Fabrykę sumę przyjmując, że pobranie próbek reprezentatywnych bez wyodrębnienia w dostawach obuwia poszczególnych gatunków było nieprawidłowe, wobec czego odbiorcy nie służyło prawo obliczenia odszkodowania umownego od wartości całych dostaw, jak również że nie miał on podstawy do podwyższenia należnego mu odszkodowania o 100 proc., ponieważ nie udowodnił, że uprzednio dostawca wykonał dwukrotnie w tym roku dostawy obuwia wadliwego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrywszy sprawę w trybie odwoławczym, orzeczenie OKA zmieniła i roszczenie Fabryki oddaliła.

Od tego ostatniego orzeczenia Przewodniczący Komitetu Drobnej Wytwórczości wniósł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 25 października 1967 r., nr BO-7457/67 zapadłym w składzie rewizyjnym poprzednie swe orzeczenie uchyliła, wypowiadając ostatecznie następujący pogląd prawny:

Odbiorca obuwia nie może domagać się od dostawcy zapłaty kar umownych obliczonych od wartości całej dostawy obuwia, jeżeli wbrew postanowieniom Polskiej Normy pobrał próbki reprezentatywne bez uwzględnienia przy ich pobraniu zadeklarowanych przez dostawcę gatunków (wzorów) obuwia [1]).

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„W świetle przepisu § 91 ust. 3 mających zastosowanie w niniejszej sprawie ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym przewidziane w § 91 ust. 1 pkt. 1 lit. b tych warunków odszkodowanie umowne za dostarczenie towaru z wadami oblicza się od wartości całej partii towaru, gdy obowiązujące dla danego artykułu normy określają próbki reprezentatywne stanowiące podstawę oceny całej partii towaru i gdy w próbkach tych stwierdzone zostanie przekroczenie normy dopuszczalnych wad. Próbki reprezentatywne stanowiące podstawę oceny partii obuwia pod względem klasyfikacji jakościowej określa Polska Norma PN-56/0-91008 Obuwie. Klasyfikacja jakościowa gotowych wyrobów. Zgodnie z postanowieniem pkt 3.2.1. tej normy próbki do badania jakości obuwia pobiera się oddzielnie z każdego gatunku i wzoru obuwia. Z powyższego sposobu pobierania próbek reprezentatywnych wynika — i co potwierdził także Polski Komitet Normalizacyjny w toku przewodu rewizyjnego — że określone powyższą normą próbki reprezentatywne ustalone zostały dla oceny partii obuwia o tym samym gatunku. Traktowania w/w próbek jako podstawy oceny dostaw obuwia zawierających różne gatunki obuwia nie uzasadnia okoliczność, że podana w Polskiej Normie PN-57/0-91009 Obuwie. Badania techniczne — definicja partii obuwia, na której oparła się II instancja, nie rozróżnia gatunków. Taka bowiem interpretacja pojęcia próbki reprezentatywnej przy badaniu jakości obuwia byłaby sprzeczna z postanowieniem wyżej cyt. normy o klasyfikacji jakościowej obuwia, określającym sposób pobierania próbek z każdego gatunku oddzielnie.

W tym stanie rzeczy, skoro odbiorca pobrał próbki bez podzielenia dostaw obuwia wg deklarowanych przez dostawcę gatunków, to tego rodzaju próbki nie stanowiły w myśl powyższych norm o klasyfika-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

cji jakościowej obuwia oceny tych dostaw. W konsekwencji do obciążenia dostawcy odszkodowaniem umownym obliczonym od wartości całych dostaw nie zachodziły przesłanki określone w § 91 ust. 3 owd, w związku z czym stosownie do § 91 ust. 1pkt 1 lit. b owd odszkodowanie to przysługiwało odbiorcy tylko od wartości par obuwia z wadami, które w przypadku wykonania przez powodowego dostawcę w r. 1966 uprzednio już dwukrotnie dostaw obuwia wadliwego podlegało podwyższeniu na podstawie § 91 ust. 6 owd.

Z powyższych względów zaskarżone rewizją orzeczenie jako wydane z istotnym naruszeniem § 91 ust. 3 owd zespół rewizyjny GKA uchylił i przekazał sprawę II instancji do ponownego rozpoznania (...)".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WSPÓŁPRACA TERENOWYCH ORGANÓW PLANOWANIA

Ukazało się zarządzenie Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 2 października 1968 r. w sprawie zasad współpracy terenowych organów planowania gospodarczego i terenowych organów miejscowego planowania przestrzennego (Monitor Polski Nr 46, poz. 322).

Zasady te ustalone zostały przez „wytyczne", zamieszczone jako załącznik do zarządzenia.

W myśl tych wytycznych, terenowe organy planowania gospodarczego i terenowe organy miejscowego planowania przestrzennego zobowiązane są do współpracy przy wykonywaniu swych zadań, w szczególności w następującym zakresie:

1) programowania i planowania prac związanych z opracowywaniem planów regionalnych i miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego lub projektów wyznaczenia terenów budowlanych, 2) opracowywania planów regionalnych, 3) opracowywania projektów planów gospodarczych, 4) opracowywania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego lub projektów wyznaczenia terenów budowlanych, 5) wzajemnego udostępniania posiadanych opracowań dla celów planowania gospodarczego i planowania przestrzennego, 6) terenowej koordynacji inwestycji, 7) lokalizacji inwestycji.

Wspomniana współpraca powinna być realizowana: a) w drodze wymiany informacji, dokumentów i opracowań, b) przy rozpatrywaniu i ocenie planów regionalnych i miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Celem współpracy — w myśl wytycznych — jest racjonalne wykorzystanie terenów pod budownictwo oraz obniżka kosztów realizacji i eksploatacji inwestycji dzięki zastosowaniu wskazanych w wytycznych środków.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w tym zakresie z dnia 20 grudnia 1961 r. (Monitor Polski z 1962 r. Nr 7, poz. 25).

ZASTOSOWANIE NORM DO TOWARÓW POCHODZĄCYCH Z IMPORTU

Zarządzenie Prezesa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z dnia 28 października 1968 r. w sprawie zgodności towarów pochodzących z importu z wymaganiami Polskich Norm i norm branżowych (Monitor Polski nr 46, poz. 325) wprowadziło „Wytyczne w sprawie obowiązywania Polskich Norm i norm branżowych w stosunku do towarów pochodzących z importu", ogłoszone jako załącznik do zarządzenia.

Towar pochodzący z importu, objęty Polską Normą lub normą branżową, powinien odpowiadać postanowieniom tej normy, jeżeli została ona ustanowiona jako obowiązująca w zakresie obrotu, chyba że — zgodnie z postanowieniem normy — nie obowiązuje ona w zakresie importu.

Jeżeli w Polskiej Normie lub w normie branżowej obowiązującej w zakresie obrotu nie ma postanowienia wyłączającego zastosowanie normy do towarów pochodzących z importu, a ze względów gospodarczych lub traktatowych nie jest możliwy lub celowy import towaru objętego normą, odpowiadającego jej postanowieniom, bądź doraźne potrzeby kupującego wymagają towaru o odmiennych właściwościach — nabycie towaru nie odpowiadającego normie może nastąpić po uzyskaniu zezwolenia na odstąpienie od normy.

Wytyczne wskazują również, kiedy nie ma potrzeby uzyskiwania wspomnianego zezwolenia.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

(1) Ta sama zasada obowiązuje nadal także w świetle ogólnych warunków sprzedaży (Monitor Polski z 1966 r. Nr 57, poz. 276) z tym uzupełnieniem, że obowiązek zapłaty kar może mieć obecnie miejsce także gdy zasadę pobierania próbek reprezentatywnych określa umowa stron.

Pięćdziesiąt lat

ROLNICZE RETROSPEKCJE

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

BILANS rolnictwa w okresie międzywojennym był niekorzystny. W jubileuszowym numerze „Gazety Handlowej" (270/1938 r.) podsumowującym wyniki gospodarcze dwudziestu lat niepodległego bytu państwowego, S. Wańkowicz, b. senator, wiceprezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich pisał: „osiągnięcia nasze na odcinku rolnictwa w sumie nie dają powodu do radości... rolnictwo nie zdołało w tym czasie przekroczyć stanu przedwojennego — wobec czego stan obecny należy uznać za cofnięcie się wstecz".

Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają przedstawić bliżej wszystkich ważniejszych elementów tego ujemnego bilansu rolnictwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Zatrzymamy się tedy tylko na sprawie produkcji rolnej.

*

W ostatnich latach XIX i początkach XX wieku (do 1914 r.) rolnictwo polskie przeżywało okres szybkiego rozwoju. Szczególnie szybko rozwijało się rolnictwo b. zaboru pruskiego. Rolnictwo Wielkopolski stanęło na czołowym miejscu w cesarstwie pruskim i jednym z pierwszych w Europie. Wydajność 4 zbóż w Wielkopolsce i na Pomorzu wyniosła w latach 1909—1913 ok. 19 q/ha (zużycie nawozów sztucznych na hektar użytków wyniosło w 1913/14 roku 370,2 kg w W. Ks. Poznańskim i 192,6 kg na Pomorzu). Należy tu zaznaczyć, że Wielkopolska była tu stosunkowo najwyżej rozwiniętą gospodarczo dzielnicą Polski przed rozbiorami. Zaborca pruski zahamował niemal całkowicie rozwój przemysłowy tych ziem i przekształcił je wykorzystując gospodarczą prężność rolnictwa, w hinterland surowcowo-rolniczy. (Ten narzucony jednostronny rozwój był jedną z istotnych przyczyn regresu rolnictwa Wielkopolski w okresie II Rzeczypospolitej).

W Królestwie Polskim w latach 1891—1895 do 1911—1913 produkcja czterech głównych zbóż zwiększyła się o 70 proc., ziemniaków o 60 proc., buraków cukrowych o przeszło 100 proc. Wzrost ten miał źródło w rozszerzaniu areału pól uprawnych oraz we wzroście wydajności z hektara. Wydajność wzrosła w tym okresie w granicach 30—50 proc., osiągnęła jednak znacznie niższy poziom niż w woj. zachodnich wynosząc ok. 11 q czterech zbóż z ha. Produkcja rolna w Galicji wykazywała mniejszą dynamikę rozwoju niż w Królestwie Polskim, nie mówiąc już o Wielkopolsce. Niemniej jednak wzrost produkcji był dość pokaźny. W latach 1901—1913 produkcja czterech głównych zbóż wzrosła w granicach 50 proc. Ich wydajność wyniosła, podobnie jak w Królestwie, ok. 11 q/ha. W innych dziedzinach wzrost produkcji rolniczej był również pokaźny.

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. łącząc w nowy organizm gospodarczy rolnictwo dzielnic, które należały przedtem do odrębnych i zróżnicowanych układów gospodarczych — odbiło się niekorzystnie na rolnictwie jako całości. Najbardziej dotkliwie odbiło się to na rolnictwie Wielkopolski i Pomorza. Głównym czynnikiem tego było podcięcie więzi rynkowych z Niemcami. Eksport produktów rolnych z tych województw do Niemiec spadł parokrotnie. Wprawdzie rolnictwo woj. zachodnich czyniło duże wysiłki, by skierować swój eksport na inne rynki (zachodnie) oraz rynki wewnętrzne (innych dzielnic), ale w sumie rozmiary tego eksportu były daleko niższe niż przed wojną. Głównie w wyniku tej sytuacji ceny artykułów rolnych uległy w woj. zachodnim poważnej obniżce i przez cały okres międzywojenny nie osiągnęły poziomu sprzed I wojny światowej.

Włączenie do nowego organizmu gospodarczego dotkliwie odczuło rolnictwo Galicji. Rozdrobniona gospodarka woj. południowych, nastawiona na hodowlę zwierząt, głównie trzody chlewnej, straciła rynki b. monarchii habsburskiej i już nie zdołała podnieść hodowli trzody w całym okresie międzywojennym.

Jedynie województwa b. Królestwa (tzw. centralne) oraz w części wschodnie odniosły pewne korzyści wiążące się z likwidacją konkurencji dostaw zboża i zwierząt z rynków wschodnich. Leżało to u podstaw wzrostu poziomu cen w porównaniu z okresem sprzed I wojny światowej i było czynnikiem stymulującym wzrost produkcji, przede wszystkim zwierzęcej.

Powstanie Państwa Polskiego integrując rolnictwo dzielnic różnych zaborów oznaczało dla rolnictwa, jak widzimy — pogorszenie się jego warunków ekonomicznych. Prowadziło wprawdzie do wyrównania różnic poziomu produkcji, lecz była to „niwelacja w dół". Jest sprawą zrozumiałą, że odłączenie rolnictwa od różnych organizmów gospodarczych i integrowanie go w nową całość, może oznaczać czasowe pogorszenie się warunków ekonomicznych poszczególnych części tej nowej całości. Rzecz w tym, że nie zdołano ukształtować nowych, korzystnych warunków dla rozwoju rolnictwa.

Światową gospodarkę kapitalistyczną cechowało w okresie międzywojennym poważne osłabienie tempa wzrostu, a w okresie lat trzydziestych z całą siłą doszły do głosu tendencje stagnacji. Determinowało to w poważnym stopniu sytuację gospodarczą Polski. I o tym nie można zapominać oceniając bilans gospodarczy II Rzeczypospolitej. Ale zarazem faktem jest, że zjawiska zastoju gospodarczego w stosunkowo największym stopniu cechowały Polskę. Nie omawiając przyczyn stwierdzimy, że dopiero w 1928 r. poziom produkcji przemysłowej osiągnął stan z 1913 r., nieznacznie go przekraczając (dokładnych obliczeń w tej sprawie nie przeprowadzono). Po latach wielkiego kryzysu dopiero w 1937 i 1938 r. poziom produkcji przemysłowej przekroczył a według innej metody zbliżył się do stanu z 1928 r. Tak więc w całym okresie międzywojennym produkcja przemysłowa, według maksymalnych szacunków, tylko przez cztery lata (1928 i 1929 oraz 1937 i 1938 r.) była nieco wyższa niż przed I wojną światową. W pozostałych latach (od 1925 r.) była przeciętnie o 20 proc. niższa niż w 1928 r.

Sytuacja ta oznaczała w konsekwencji dla rolnictwa zwężenie wewnętrznego rynku zbytu produktów rolnych, przy czym nie mógł on wykazywać trwałej tendencji wzrostu. Co niemniej ważne, zewnętrzne rynki zbytu, gwałtownie zredukowane po odzyskaniu niepodległości nie zostały już rozszerzone do poprzednich rozmiarów. Oba te czynniki były decydującymi elementami ukształtowania się niekorzystnych warunków dla rozwoju rolnictwa.

Innym tego rodzaju czynnikiem było pojawienie się nożyc cen. Istniały one niemal przez cały okres międzywojenny (z wyjątkiem lat 1925—1928). Szczególnie wysokie rozwarcie nożyc cen wystąpiło w latach trzydziestych, kiedy to różnica między wskaźnikami cen wynosiła przeciętnie ponad 30 punktów na niekorzyść rolnictwa. Produkcja podstawowych produktów nabywanych przez wieś była już wtedy zmonopolizowana. Nożyce cen były podstawowym instrumentem ekonomicznym wyzysku chłopów przez kapitał. Obniżały poważnie dochody gospodarstw chłopskich podcinając możliwości ich rozwoju. Istotnymi czynnikami obniżenia dochodów rolnictwa był także drogi kredyt oraz obciążenie podatkowe (opłacanie odsetek od długów oraz podatków pochłaniało około 30 proc. pieniężnych przychodów gospodarstw chłopskich).

Nie omawiając innych elementów ukształtowania się niekorzystnych warunków dla rozwoju rolnictwa wskażemy jeszcze na politykę ekonomiczną państwa, która faworyzowała przede wszystkim wielki przemysł, a w rolnictwie — klasę obszarników.

*

Wymienione powyżej główne elementy warunków ekonomicznych wyjaśniają najważniejsze przyczyny tendencji zastoju produkcji rolnej Polski międzywojennej. Plony czterech głównych zbóż z hektara nie wykazywały tendencji wzrostu.

PLONY ZBÓŻ Z q/h

		1909—13	1934—38
Polska		11,2	11,4
w tym woj.			
centralne	ok.	11,0	11,4
wschodnie	ok.	8,2	10,2
zachodnie	ok.	13,0	13,8
południowe	ok.	11,0	10,5

Widzimy, że plony zbóż wzrosły zaledwie o 0,2 q/ha i trudno mówić o wzroście, gdyż mieści się on w granicach błędu statystycznego. Niewielki wzrost plonów wykazały woj. centralne i dość pokaźny (o ok. 25 proc.) woj. wschodnie. Woj. południowe wykazały niewielki spadek, w woj. zachodnich natomiast spadek ten wynosił aż 5 q/ha, tj. ok. 27 proc. A zatem stagnacja wydajności zbóż w skali kraju była bezpośrednio skutkiem poważnego obniżenia wydajności w woj. zachodnich. Gdyby w tych województwach wydajność nie spadła, bądź spadła w mniejszym stopniu, to przeciętna wydajność w skali kraju wykazałaby tendencję wzrostu.

Uwzględniając, że ludność Polski zwiększyła się w ciągu 17 lat (1921—1938) o 7,2 mln osób (o 26,5 proc.) zarysowana sytuacja oznaczałaby poważne pogorszenie się wyżywienia szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej. Przyrost ludności wiejskiej, który wynosił w analogicznym okresie 4.5 mln osób, zmuszał do szukania innych niż intensyfikacja dróg wzrostu produkcji rolnej. Należały do nich powiększanie obszaru użytków rolnych oraz redukcja ugorów.

Ogólna powierzchnia użytków rolnych wynosiła w latach 1909—1913 24,7 mln ha i wzrosła według szacunkowych obliczeń w 1938 r. do 25,9 mln ha; wzrost wynosił więc ok. 5.0 proc., tj. 1,2 mln ha. Dokonał się on głównie kosztem redukcji powierzchni lasów (0,9 mln ha) i w części (0,3 mln ha) wzięciem pod pług nieużytków. Cały prawie przyrost obszaru użytków rolnych przypada per saldo na grunty orne (liczone wraz z sadami i ogrodami).

OBSZAR GRUNTÓW ORNYCH W MLN HA

	1909—13	1938
Polska	18,3	19,46
w tym woj:		
centralne	7,3	7,84
wschodnie	4,3	4,6
zachodnie	2,87	2,78
południowe	3,8	4,2

Najbardziej powiększyły (o 10,4 proc.) powierzchnię gruntów ornych woj. południowe, co jest zrozumiałe, gdyż „głód ziemi" był tam najwyższy. Woj. centralne powiększyły ten obszar o 7,4 proc. a wschodnie o 6,9 proc. W woj. zachodnich powierzchnia gruntów ornych (także użytków rolnych) uległa redukcji. Dodamy także, iż we wszystkich województwach (z wyjątkiem wschodnich) brano pod pług łąki i pastwiska; ich powierzchnia zmniejszyła się w analogicznym okresie w woj. centralnych o 6,5 proc., zachodnich o 7,0 proc. i południowych aż o 20,0 proc.

Jednocześnie w areale gruntów ornych zmniejszał się odsetek ugorów z 16,4 proc. w 1923 r. do 6,8 proc. w 1938. Proces ten wiązał się w znacznej części z odchodzeniem od trójpolówki na wschodnich połaciach kraju.

Wzrost powierzchni gruntów ornych i ograniczanie ugorów umożliwiły poważny wzrost powierzchni zasiewów. Była ona w 1938 r. w porównaniu z 1922 r. wyższa o 2,5 mln ha. Jeśli uwzględnimy, że rok 1922 należy do okresu odbudowy rolnictwa ze zniszczeń wojennych i uczynimy porównanie z 1925 r., kiedy to obszar zasiewów wynosił 15,9 mln ha otrzymamy, że do 1938 r. zwiększył się on o 1,7 mln ha, tzn. o 10,6 proc. Niestety nie dysponujemy w tej sprawie porównywalnymi danymi dla grup województw.

Powierzchnia zasiewu czterech zbóż, wynosząc w 1909—1913 r. 10,5 mln ha, była w latach 1934—1938 przeciętnie o 0.5 q/h wyższa. Głównie wskutek tego zbiory tych zbóż wzrosły z 116.9 mln q w 1909—1913 r. do 125,0 mln q w 1934—1938 r. (wzrost o 6,9 proc.). Umożliwiło to osłabienie spadkowej tendencji produkcji zbóż w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

PRODUKCJA ZBÓŻ NA GŁOWĘ W KG

		1909—1913 r.	1924—1928 r.	1929—1933 r.	1934—1938 r.
Ogółem	ok.	400	344	390	365
Pszenica	ok.	250	234	265	249
i żyto					
Jęczmień i owies	ok.	150	110	125	116

Widzimy, że produkcja zbóż na jednego mieszkańca była w całym okresie międzywojennym niższa niż przed I wojną światową. Jednakże produkcja zbóż chlebowych utrzymywała się mniej więcej na jednakowym poziomie (średnio ok. 250 kg na głowę). Było to w ówczesnych warunkach fizjologiczne minimum. Konieczność jego utrzymania zmusiła do ograniczenia uprawy pozostałych zbóż (jęczmienia i owsa). Ich udział w strukturze zasiewów zmniejszył się z 24,5 proc. w 1909—1913 r. do 20,0 proc. w 1934—1938 r. Odpowiednio udział pszenicy i żyta wzrósł z 39,3 proc. do 43,4 proc. (W sumie udział 4 zbóż w strukturze zasiewów nie uległ prawie zmianie wynosząc 63,8 proc. i 63,4 proc.).

Powyższe liczby produkcji zbóż na głowę dotyczące całej gospodarki nie wykazują różnic rejonowych. W poszczególnych województwach dokonywał się spadek produkcji zbóż na głowę. W latach 1930—1938 poważną część zbóż eksportowano, jednocześnie gospodarka chłopska zmuszona warunkami kryzysu, zwiększyła podaż zboża. Ograniczyło to spożycie zbóż przez ludność rolniczą zmuszając do wzrostu produkcji ziemniaków jako substytutu chleba.

Produkcja ziemniaków była w pierwszym okresie Polski międzywojennej (po latach odbudowy) na poziomie lat sprzed I wojny światowej. W następnym dziesięcioleciu wykazuje trwały i poważny wzrost. Mówią o tym poniższe dane.

UPRAWA ZIEMNIAKÓW

Okres	zasiewy mln/ha	zbiory mln/q	plony q/ha
1909—13 r.	2,4	247,9	103
1924—28	2,42	246,3	102
1929—33	2,7	303,9	113
1934—38	2,9	350,1	121

Powierzchnia uprawy ziemniaków była w 1934—1938 r. podobnie jak czterech zbóż, o 0,5 mln ha wyższa niż w 1909—1913 r. Jednocześnie wzrosła wydajność uprawy (o 17,5 proc.), tak że pod koniec dwudziestolecia zbiory ziemniaków były aż o 41.2 proc. (tj. o ponad 100 mln q) wyższe niż przez I wojną światową. Produkcja ziemniaka na głowę w wymienionych wyżej okresach wynosiła kolejno: ok. 850 kg, 818, 945 i 1025. Wzrastając systematycznie była w ostatnim pięcioleciu o 175 kg (tj. o 20,6 proc.) wyższa niż przed I wojną światową. Nie oznaczało to, że w analogicznym stopniu wzrosło spożycie ziemniaków przez ludność. Wzrost uprawy ziemniaków był bowiem związany nie tylko z pauperyzacją szerokich mas ludności miast i wsi, lecz także z potrzebami hodowli (koniecznością zapewnienia bazy paszowej w związku z ograniczeniem uprawy zbóż pastewnych oraz tendencjami wzrostu hodowli).

*

Hodowla zwierząt była stosunkowo wysoko rozwinięta już przed I wojną światową. Pogłowie zwierząt w okresie międzywojennym, mimo okresowych wahań wykazywało trwałą tendencję wzrostu (nie dotyczy to pogłowia koni) i było w ostatnich latach II Rzeczypospolitej dość znacznie wyższe niż przed I wojną światową (z wyjątkiem owiec).

POGŁOWIE ZWIERZĄT W MLN SZTUK

	Przed wojną	1927 r.	1931 r.	1938 r.
Konie	3,5	4,1	4,1	3,9
Bydło	8,7	8,6	9,8	10,6
Trzoda	5,5	6,3	7,3	7,5*)
Owce	4,5	1,9	2,6	3,4

*) 1937 r.

Widzimy, że w 1938 r. w porównaniu z okresem sprzed I wojny światowej pogłowie bydła było wyższe o 1,9 mln sztuk, trzody o 2,0 mln sztuk, koni o 0,4 mln sztuk. Pogłowie owiec, mimo tendencji wzrostu, było jeszcze o 1,1 mln sztuk niższe.

W poszczególnych grupach województw sytuacja w dziedzinie hodowli zwierząt nie układała się bynajmniej jednakowo. Mówiąc ogólnie w woj. zachodnim nastąpiło poważne obniżenie pogłowia zwierząt, to samo w pewnym stopniu dotyczyło woj. południowych. Wykazany powyżej wzrost pogłowia zwierząt był więc wynikiem jego znacznego wzrostu w woj. centralnych i wschodnich.

POGŁOWIE BYDŁA ROGATEGO W GRUPACH WOJEWÓDZTW (MLN SZTUK)

	Przed wojną	1931 r.	1938 r.
Centralne	2,6	3,6	3,8
Wschodnie	2,0	2,1	2,6
Zachodnie	1,5	1,4	1,3
Południowe	2,5	2,7	2,8

W woj. zachodnich pogłowie bydła wykazywało trwałą choć niewielką tendencję do spadku. W woj. południowych odwrotnie — niewielką tendencję do wzrostu. W woj. centralnych przyrost wynosił 1,2 mln sztuk (45,5 proc.) a w woj. wschodnich — 0.6 mln sztuk tj. ok. 30 proc. Jeszcze bardziej jaskrawo sytuacja ta kształtowała się w dziedzinie hodowli trzody.

POGŁOWIE TRZODY CHLEWNEJ W GRUPACH WOJEWÓDZTW (MLN SZTUK)

	Przed wojną	1931 r.	1938 r.
Centralne	0,8	2,7	3,05
Wschodnie	1,0	1,3	1,9
Zachodnie	1,8	1,4	1,4
Południowe	1,8	1,4	1,1

Pogłowie trzody zmniejszyło się w woj. zachodnich o 0,4 mln sztuk a w południowych aż o 0,7 mln sztuk. Natomiast w woj. wschodnich wzrosło o 0,9 mln sztuk tj. o ok. 90 proc. a w woj. centralnych aż o 2,2 mln sztuk (kilkakrotny wzrost). Wzrost ten był jednak w rzeczywistości niższy, gdyż dane dotyczące okresu „przed wojną" były dla woj. centralnych bardzo niedokładne.

Co się tyczy pogłowia koni, to wykazywało ono stagnację w woj. zachodnim i południowym oraz dość pokaźny wzrost w woj. centralnych i wschodnich. Pogłowie owiec było w 1938 r. w porównaniu z okresem przedwojennym wyższe w woj. wschodnich i południowych i o ponad 50 proc. niższe w woj. centralnych i zachodnich.

Mimo dość znacznego wzrostu pogłowia bydła i trzody liczba w przeliczeniu na 1000 ludności nie wykazywała tendencji wzrostu. Przeliczając zwierzęta gospodarskie (bez koni) na duże sztuki otrzymamy, że liczba na 1000 osób wynosiła:

przed wojną	374,3
1927 r.	340,3
1931 r.	371,9
1938 r.	368,3

Rok 1937 i 1938 były latami szczytowego stanu pogłowia zwierząt w okresie międzywojennym. Widzimy, że liczba zwierząt (dużych sztuk bez koni) w przeliczeniu na 1000 mieszkańców była w tych latach minimalnie niższa niż przed I wojną światową; w pozostałych latach była dość znacznie niższa (w granicach 10 proc.). Wskazuje to bezpośrednio na brak poprawy w dziedzinie konsumpcji mięsa.

Omawiając wzrost zbiorów zbóż i ziemniaków wskazaliśmy ogólnie na jego główne czynniki. Wzrost pogłowia bydła i trzody był przede wszystkim funkcją zwiększenia się powierzchni ziemi w posiadaniu drobnych gospodarstw chłopskich. Wzrost zbiorów i pogłowia zwierząt był więc ściśle związany z parcelacją, z przechodzeniem ziem z rąk obszarników do chłopów.

*

W ciągu lat 1918—1938 własność chłopska zwiększyła stan posiadania drogą parcelacji i otrzymywania ziem za zniesione serwituty o 3121,1 tys. ha tj. o 16.4 proc. W wyniku parcelacji powiększono w okresie międzywojennym ok. 500 tys. gospodarstw (przeciętnie o 2 hektary) oraz utworzono ok. 160 tys. nowych gospodarstw chłopskich.

Wiadomo, że obsada zwierząt gospodarskich w gospodarstwach chłopskich była znacznie wyższa niż w majątkach obszarniczych. Przechodzenie ziemi z rąk obszarników w ręce chłopskie stwarzało więc podstawy wzrostu pogłowia zwierząt. Pamiętamy, że wzrost pogłowia zwierząt dokonał się głównie w woj. centralnych i wschodnich. Fakt ten stanie się w pełni zrozumiały, jeśli uwzględnimy, że blisko 80 proc. (2,4 mln ha) rozparcelowanej i wydzielonej za zniesione serwituty ziemi przypadało na te województwa. Umożliwiło to wraz z wykorzystaniem rezerw ekstensywnego rozwoju hodowli, poważny wzrost pogłowia zwierząt w tych województwach.

Także i wzrost zbiorów zbóż oraz ziemniaków wiązał się w znacznej mierze z procesem parcelacji oraz znoszenia serwitutów. Przypominając, że powierzchnia zasiewu 4 zbóż wzrosła o 0,5 mln ha i powierzchnia uprawy ziemniaka także o 0,5 mln ha a ogólna powierzchnia użytków rolnych o 1,2 mln ha nadmienimy, iż z tej liczby 680 tys. ha (57 proc.) zostało przez chłopów nabyte z parcelacji bądź otrzymane za serwituty jako grunty poleśne i przekształcone przez nich w użytki rolne. Pozostała część powstała drogą przekształcenia w użytki rolne wspólnot leśnych (180 tys. ha) oraz nieużytków (340 tys. ha).

Proces parcelacji i znoszenia serwitutów był nie tylko podstawowym czynnikiem umożliwiającym wzrost rozmiarów produkcji rolnej, lecz także czy przede wszystkim podstawowym procesem przeobrażeń strukturalnych międzywojennego rolnictwa. Znajdował on m. in. wyraz w redukowaniu ekonomicznych pozycji folwarków w dziedzinie produkcji rolnej prowadząc do zajęcia przez własność chłopską dominujących pozycji także w produkcji roślinnej.

U progu dwudziestolecia udział własności obszarniczej, bez majątków państwowych itp. w ogólnym areale użytków rolnych wynosił 25 proc. W ciągu dwudziestu lat zmniejszył się on do liczby 15,5 proc. (ziemiaństwo posiadało w 1939 r. już tylko 4 mln ha użytków rolnych). Jeżeli uwzględnimy omówiony powyżej wzrost użytków rolnych własności chłopskiej, stanie się w pełni zrozumiały spadek udziału własności obszarniczej (wraz z państwową) w produkcji zbóż z 33,6 proc. w 1922 r. do 15,8 proc. w 1938 r. Wyższa towarowość zbóż produkcji obszarniczej sprawiła, że folwarki dostarczały u progu dwudziestolecia dominującej masy zbóż na rynek. W 1928/29 r. udział folwarków w tej masie wynosił jeszcze 52 proc., by zmniejszyć się do 30 proc. w 1938/39 r.

Co się tyczy pogłowia zwierząt to udział forwarków w ogóle nie był wysoki i zmniejszył się do niewielkich pozycji pod koniec dwudziestolecia. Na jego początku wynosił w pogłowiu bydła ponad 10 proc., w 1929 r. — 9,7 proc. i w 1938 r. — 6,9 proc. Udział folwarków w hodowli trzody zmniejszył się w wymienionych latach z 9,4 proc. do 5,3 proc., w hodowli owiec z 17,6 do 13,1 proc. Udział folwarków w pogłowiu koni wynosił 15,4 proc. w 1921 r. i spadł do 10,4 proc. w 1938 r. Wyższa towarowość i waga zwierząt folwarcznych warunkowała, że udział majątków obszarniczych w dostawach masy żywca na rynek wynosił początkowo ok. 15 proc. i zmniejszył się poniżej 10 proc.

Proces parcelacji, walki mas chłopskich o ziemię, będący funkcją walki wzrastającej szybko ludności rolniczej o warsztat pracy, o minimum egzystencji — doprowadził do poważnego osłabienia ekonomicznych pozycji folwarków.

*

Saldo ogólnego bilansu dwudziestolecia w dziedzinie produkcji rolnej było więc ujemne: plony zbóż cechowała stagnacja, wzrost produkcji zbóż nie nadążał za wzrostem ludności; to samo dotyczyło wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich. W konsekwencji spożycie zbóż i mięsa

a także produktów zwierzęcych nie wykazywało tendencji wzrostu i kształtowało się przeważnie poniżej poziomu sprzed I wojny światowej.

Jednakże części składowe tego bilansu są tak wysoce zróżnicowane, że operowanie tylko jego ogólnym obrazem byłoby błędem. Faktycznie bowiem bilans produkcji był w części rolnictwa kraju ujemny a w drugiej części — dodatni. Wskutek zarysowanych uprzednio przyczyn w rolnictwie b. zaboru pruskiego, nastąpił dość znaczny regres. Plony i zbiory zbóż oraz stanu pogłowia uległy poważnej redukcji w porównaniu ze stanem sprzed I wojny światowej i utrzymywały się na tym obniżonym poziomie. Rolnictwo woj. zachodnich stanowiło szczególnie niewykorzystany potencjał gospodarczy II Rzeczypospolitej. W rolnictwie b. zaboru austriackiego także wystąpiły zjawiska regresu (obniżenie plonów i silna tendencja spadkowa pogłowia trzody). Natomiast rolnictwo b. zaboru carskiego i Zach. Ukrainy oraz Zach. Białorusi cechowała wyraźna tendencja rozwoju. Pokaźny wzrost pogłowia zwierząt i zbiorów zbóż miał jednak charakter ekstensywny (wzrost plonów był dość niewielki).

Układ warunków ekonomicznych był dla rolnictwa Polski międzywojennej niemal przez cały okres dwudziestolecia wybitnie niekorzystny. Uniemożliwiał intensyfikację produkcji rolnej. Zmusił bardziej rozwinięte rejony rolnicze (woj. zachodnie) do deintensyfikacji. Był to układ warunków stagnacji, którego naturalną konsekwencją byłby permanentny spadek konsumpcji środków żywności. W świetle tych warunków należy właściwą miarą ocenić trud i wysiłek milionowych rzesz chłopskich, które zwiększając globalną produkcję zbóż i stan pogłowia zwierząt, nie dopuściły do spadku produkcji zbóż chlebowych i produkcji mięsa w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Kosztem niebywałego wysiłku finansowego i osobistych wyrzeczeń, kosztem redukowania do minimum swych potrzeb, chłopi wykupywali ziemię z rąk obszarników, by dawać z niej stosunkowo większą produkcję. Wykarczowali wielkie obszary gruntów poleśnych, przejętych od ziemiaństwa i przekształcili je w użytki rolne. Brali pod pług nieużytki, by wycisnąć kilka kwintali zboża i kilkadziesiąt kwintali ziemniaków z hektara. To przede wszystkim dzięki temu poziom produkcji pszenicy i żyta oraz pogłowie bydła i trzody w przeliczeniu na mieszkańca utrzymał się mniej więcej na poziomie osiągniętym przed I wojną światową. Bilans chłopskiej (nie obszarniczej) produkcji rolnej w Polsce międzywojennej należy w tym ujęciu ocenić, jako wysoce dodatni.

Rolnictwo Polski międzywojennej, znajdując się w niekorzystnych warunkach ekonomicznych, traktowane po macoszemu przez politykę ekonomiczną, nie znajdowało oparcia i źródeł rozwoju w przemyśle. Faktycznie rolnictwo pozostawiono samo w sobie, nie wykorzystano jego możliwości dla potrzeb rozwoju gospodarczego. Co więcej, kapitał wysysał zasoby rolnictwa, zwłaszcza w drugim dziesięcioleciu przerzucając na niego poważną część ciężarów kryzysu i zastoju gospodarczego. Rolnictwo pozostało wielką niewykorzystaną rezerwą naszej gospodarki narodowej.

Polska Ludowa stworzyła rolnictwu warunki rozwoju, wykorzystując jego możliwości wzrostu gospodarczego. Po okresie nieco jednostronnego korzystania z rolnictwa jako rezerwy budownictwa socjalistycznego w latach planu sześcioletniego, nowa polityka rolna zapewniła warunki wszechstronnego rozwoju rolnictwa, które znalazło mocne i trwałe oparcie w rozbudowanym przemyśle. (Rolnictwo woj. poznańskiego i bydgoskiego wykorzystało swój potencjał gospodarczy. Przodując w dziedzinie produkcji rolniczej, wysoko przekroczyło wskaźniki osiągnięte w latach jego jednostronnych więzi ekonomicznych w ramach cesarstwa pruskiego). Pomoc produkcyjna przemysłu udzielona rolnictwu, zwłaszcza w bieżącym planie pięcioletnim, stwarza podstawy stopniowego przekształcania się rolnictwa w nowoczesny dział produkcyjny naszej socjalistycznej gospodarki.

ODPADY UŻYTKOWE

PCV

otrzymane w procesie natryskiwania opon izolacyjnych

sprzeda

przedsiębiorstwom państwowym lub spółdzielczym

KRAKOWSKA FABRYKA KABLI,

Kraków 15, ul. Wielicka 114

I-49

STAGNACJA W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

ROMAN KOZIERKIEWICZ

ROK ubiegły był dla Ameryki Łacińskiej kolejnym rokiem **pogarszającej się sytuacji ekonomicznej** tego kontynentu. Aczkolwiek tempo wzrostu produktu **społecznego** brutto w porównaniu z wyjątkowo złym rokiem 1966 nieco podniosło się, jednakże w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniosło w ub. r. zaledwie 1,6 proc., podczas gdy w 1965 r. przyrost ten wynosił 2,4 proc. Jedynie 5 z 18 krajów Ameryki Łacińskiej osiągnęło 2,5 proc. wzrostu produktu społecznego brutto na 1 mieszkańca — minimum ustalone w Karcie Punta del Este (por. tab. 1).

Głównym czynnikiem hamującym rozwój gospodarczy Ameryki Łacińskiej jest od lat — obok wadliwej i zacofanej struktury społeczno-gospodarczej — **odpływ kapitału** za granicę z tytułu procentów i dywidend od zagranicznych lokat i pożyczek. Odpływ ten, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii w związku z niestabilną sytuacją polityczną i inflacją, ocenia się na 8-14 mld dol. Mimo iż w latach 1966-67 szereg krajów Ameryki Łacińskiej zdołało przesunąć terminy spłat części zadłużenia długoterminowego (zewnętrzne zadłużenie sektora publicznego na koniec 1966 r. wynosiło ok. 12 mld dol), nie osłabiło to napiętej sytuacji walutowo-finansowej większości krajów w związku z zahamowaniem tempa wzrostu eksportu i spadkiem wpływów dewizowych.

Sytuacja w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej krajów Ameryki Łacińskiej w 1967 r. przedstawiała się następująco:

Rolnictwo. Produkcja rolna, podobnie jak w latach poprzednich, z trudem nadążała za przyrostem naturalnym ludności. W 1967 r. zanotowano 4 proc. wzrost produkcji rolnej w stosunku do 1966 r., jednakże w przeliczeniu na 1 mieszkańca produkcja rolna znajdowała się **na poziomie 1957 r.** Wzrost produkcji rolnej zanotowano w Argentynie, Brazylii Meksyku i krajach Ameryki Środkowej. Według obliczeń Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju zapewnienie dostatecznego wzrostu produkcji rolnej wymagałoby zaciągnięcia kredytów zagranicznych na sumę 720 mln dol., tj. ponad 4-krotnie więcej niż wynosiły kredyty uzyskane na ten cel w ciągu ostatnich 6 lat. Nie ulega wątpliwości, iż obok środków kapitałowych, czynnikiem decydującym dla rozwiązania trudnego problemu rolnictwa jest przeprowadzenie **reformy rolnej**, substytucja niektórych artykułów żywnościowych, rozwój wymiany regionalnej, planowanie, zwłaszcza na odcinku inwestycji w sektorze rolnym.

Tabela 1

PRZYROST PRODUKTU SPOŁECZNEGO BRUTTO KRAJÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ (w %) w stosunku do roku poprzedniego

Kraj	Produkt krajowy brutto		Produkt krajowy brutto na 1 mieszkańca	
	1966 r.	1967 r.	1966 r.	1967 r.
Argentyna	—0,5	2,0	—1,9	0,5
Boliwia	6,4	5,6	3,9	3,1
Brazylia	4,4	4,9	1,3	1,7
Chile	6,0	3,8	3,4	1,0
Costa Rica	8,3	8,4	4,8	4,3
Gwatemala	4,6	3,0	1,8	0,2
Ekwador	5,6	6,0	2,1	2,5
Haiti	1,3	—0,7	—1,8	—3,3
Honduras	4,8	2,5	1,3	0,0
Kolumbia	5,3	3,8	2,3	0,3
Meksyk	7,5	7,4	3,9	3,8
Nikaragua	3,6	4,3	0,7	1,4
Panama	10,9	10,1	7,5	6,7
Paragwaj	3,0	3,0	—0,2	0,2
Peru	5,5	3,5	2,3	0,4
Urugwaj	2,7	—2,0	1,4	—3,3
Wenezuela	2,3	3,6	—1,2	0,1

Przemysł wydobywczy. W 1967 r. zanotowano zaledwie 2 proc. wzrost produkcji przemysłu wydobywczego. W ub. r. zwiększyło się wydobycie ropy naftowej w Wenezueli, Brazylii, Argentynie i Meksyku, wzrosła produkcja miedzi w Chile i Meksyku, srebra i cynku w Meksyku oraz rudy żelaza w Brazylii. Ogólnie obserwuje się spadek popytu i redukcję cen niektórych produktów przemysłu wydobywczego, głównie na skutek niższego tempa ekspansji gospodarczej w Europie zachodniej, zmian technologicznych i in. Niemniej jednak przewiduje się nowe inwestycje w tym sektorze, zwłaszcza w Chile, Peru i Boliwii.

Przemysł przetwórczy. Analiza dynamiki rozwoju przemysłu przetwórczego w długim okresie wykazuje tendencję **spadkową:** 6,6 proc. w latach 1955-60, 5,6 proc. w latach 1960-65 i 5 proc. w latach 1966-67. W 1967 r. zanotowano wzrost jedynie 3,6 proc. przy czym zmniejszenie produkcji nastąpiło w Argentynie i Brazylii, których udział w przemyśle przetwórczym tego regionu wynosi ponad 50 proc. Obserwowana tendencja budzi niepokój, gdyż dotychczas była to najbardziej dynamicznie rozwijająca się gałąź przemysłu krajów Ameryki Łacińskiej. Zahamowanie tempa rozwoju przemysłu przetwórczego prowadzi m. in. do poważnego zaostrzenia problemu zatrudnienia, szczególnie w zestawieniu z szybko rosnącą ludnością sektora miejskiego (przy ogólnym przyroście naturalnym rzędu 2,9 proc., przyrost ludności miast szacuje się obecnie na 4,6 proc.).

Handel zagraniczny. Pozycja krajów Ameryki Łacińskiej w handlu światowym uległa w 1967 r. **ponownemu pogorszeniu.** Udział tych krajów w obrotach światowych zmniejszył się z 14,1 proc. w 1966 r., do 13,5 proc. w 1967 r., przy czym szczególne straty ponieśli eksporterzy latynoamerykańscy na rynkach Stanów Zjednoczonych i Kanady. Udział Stanów Zjednoczonych w ogólnym eksporcie Ameryki Łacińskiej w I półroczu 1968 r. wynosił 31,7 proc. wobec 41,8 proc. w I półroczu 1960 r. i po raz pierwszy był niższy niż Europy zachodniej. Sytuację pogarsza fakt, iż przy dodatnim bilansie handlowym z większością krajów świata, Ameryka Łacińska posiada **stały i poważny deficyt w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.** Jeśli chodzi o Europę zachodnią i Japonię — to eksport latynoamerykański rośnie szybko, aczkolwiek obejmuje jedynie ograniczoną grupę krajów. I tak np. 45 proc. eksportu Ameryki Łacińskiej do krajów EWG przypada na Argentynę i Brazylię, 55 proc. eksportu do krajów EFTA pochodzi z Brazylii, Argentyny i Wenezueli, 60 proc. eksportu do Japonii kieruje się z Peru, Chile i Meksyku.

Eksport Ameryki Łacińskiej w 1967 r. wyniósł 10,7 mld dol, zaś korzyści wynikające ze wzrostu woluminu sprzedaży zostały zniweloowane przez spadek cen niektórych towarów jak kawa, metale, wełna. Ogólny eksport regionu — bez Wenezueli — **zmniejszył się o 2,6 proc,** głównie w wyniku spadku wywozu z Argentyny, Brazylii i Meksyku. Straty w eksporcie poniosły również Gwatemala i Urugwaj. Import krajów Ameryki Łacińskiej w 1967 r. wzrósł o 4 proc. i wyniósł ogółem 9,3 mld dol.

Wpływ czynników o charakterze przejściowym nie powinien przesłaniać niekorzystnego — z punktu widzenia struktury — rozwoju handlu zagranicznego tego regionu. Przytłaczająca przewaga surowców utrudnia przystosowanie tempa eksportu do ekspansji handlu światowego i stanowi trwały hamulec na drodze rozwoju tych krajów.

Szereg krajów Ameryki Łacińskiej (zwłaszcza Brazylia) otwarcie zarzuca Stanom Zjednoczonym spiętrzenie barier protekcjonistycznych i ograniczanie pomocy zagranicznej. Coraz więcej krajów zmienia **tradycyjną politykę utrzymywania więzi handlowych i finansowych jedynie z rynkiem północnoamerykańskim.** Podejmowane są próby wejścia na rynki krajów EWG, EFTA, krajów azjatyckich, częstsze stają się kontakty z krajami socjalistycznymi, zwłaszcza ze strony Ekwadoru, Kolumbii i Peru.

Nie ulega chyba wątpliwości, iż jesteśmy świadkami zapoczątkowania dość istotnych **zmian w orientacji handlowej krajów Ameryki Łacińskiej,** co stanowi wyraźną rysę w zaplanowanym w Punta del Este „idealnym" modelu zintegrowanego pod protektoratem USA obszaru latynoamerykańskiego.

W ub. r. wystąpiły **poważne oznaki kryzysu** w latynoamerykańskim ugrupowaniu **LAFTA,** które zgodnie z pierwotnymi założeniami miało ułatwić rozwiązanie najtrudniejszych problemów i przyczynić się do przyśpieszenia tempa rozwoju gospodarczego. Kryzys LAFTA trwa nadal i nic nie wskazuje na to, aby w 1968 r. nastąpił postęp na tym odcinku. Co więcej, występują głosy domagające się **rewizji i modyfikacji Traktatu z Montevideo,** zwłaszcza ze strony takich krajów jak Argentyna, Peru i Urugwaj. Przedstawiciele tych krajów zwracają uwagę, iż rozwój LAFTA zmierza w kierunku odmiennym od pierwotnych założeń traktatowych. Niska zdolność konkurencyjna poszczególnych gałęzi przemysłu w krajach LAFTA oraz różnice w poziomie rozwoju gospodarczego między krajami tego ugrupowania — to zespół czynników najczęściej wymienianych jako bariera dalszych postępów integracyjnych i źródło szeregu problemów natury politycznej.

W tej sytuacji niektórzy ekonomiści latynoamerykańscy — pod wpływem Stanów Zjednoczonych i Banku Światowego — lansują pogląd — iż w chwili obecnej w celu zniwelowania istniejących dysproporcji należy **tworzyć mniejsze ugrupowanie gospodarcze.** Częściowo poglądy te zostały wprowadzone w życie. I tak np. w ub. r. w ramach LAFTA zaczęła się tworzyć grupa andyjska (Wenezuela, Kolumbia, Ekwador, Boliwia, Peru i Chile). Proces ten nie przebiegał bez oporów, zwłaszcza ze strony Wenezueli. Oprócz grupy andyjskiej tworzy się grupa subregionalna państw dorzecza La Platy (Argentyna, Brazylia i Paragwaj).

Ze szczególnym niepokojem podkreśla się spadek tempa wzrostu obrotów wzajemnych w ramach LAFTA, które w 1967 r. zwiększyły się tylko o 2 proc. (dla porównania obroty wewnątrzregionalne we Wspólnym Rynku Ameryki Łacińskiej (CACM) wzrosły o 25 proc. w 1967 r.), podczas gdy w latach poprzednich obroty te wzrastały średnio o 15 do 30 proc. rocznie. W 1967 r. w stosunku do 1966 r. łączny eksport wewnątrzny LAFTA nie tylko nie wzrósł, ale spadł o 1,7 proc., tj. do poziomu 771,5 mln dol. (por. tabela 2). Handel wewnątrzregionalny w stosunku do ogólnych obrotów krajów LAFTA wzrósł z 7 proc. w 1961 r. do ponad 11 proc. w 1966 r., przy czym na Argentynę, Brazylię i Chile przypada 70-75 proc. ogólnych obrotów LAFTA. Jeśli chodzi o strukturę towarową, to wymiana wewnątrzregionalna preferuje przede wszystkim towary nieprzemysłowe (65 proc. w latach 1963-65) i artykuły żywnościowe (35 proc.). Dobra inwestycyjne w latach 1963-65 stanowiły zaledwie 1 proc. ogólnych obrotów krajów LAFTA. Innymi słowy, analiza obrotów w ramach LAFTA wskazuje na utrzymywanie się zarówno tradycyjnej struktury towarowej jak i geograficznej handlu zagranicznego krajów członkowskich.

Tabela 2

HANDEL WEWNATRZREGIONALNYCH KRAJÓW LAFTA (w mln dol.)

Kraj	Eksport 1966	Eksport 1967	Import 1966	Import 1967
Ogółem	784,6	771,5	784,6	771,5
Argentyna	380,6	306,6	226,7	212,0
Brazylia	202,9	188,4	167,0	171,6
Chile	70,5	81,5	140,9	151,3
Kolumbia	30,5	25,9	56,0	31,9
Ekwador	19,7	22,0	8,3	12,5
Meksyk	61,5	68,0	33,7	38,8
Paragwaj	24,5	21,6	14,3	16,5
Peru	90,6	40,3	91,5	93,4
Urugwaj	33,3	19,2	48,0	44,1

Dane nie obejmują nowo przyjętych krajów: Boliwii i Wenezueli.

Kraje o „niedostatecznym rynku wewnętrznym" (Chile, Kolumbia, Peru i Urugwaj) coraz częściej występują z tezą, iż udział w „Strefie Wolnego Handlu Ameryki Łacińskiej" nie przynosi im odpowiednich korzyści, zaś istniejące rozbieżności polityczne i ekonomiczne powodują, iż w zakresie specjalizacji przemysłowej w sektorze państwowym i prywatnym nie odnotowano żadnych osiągnięć. Szereg czynników wskazuje na to, iż w przypadku Strefy Wolnego Handlu nie można nie dostrzegać postępującego procesu **dezintegracji gospodarczej** i tworzenia się małych, słabych pod względem ekonomicznym i finansowym ugrupowań gospodarczych.

W świetle doświadczeń krajów LAFTA odmienny obraz przedstawia sytuacja krajów Wspólnego Rynku Ameryki Środkowej, który — w opinii wielu ekspertów — stanowi przykład pomyślnej integracji w krajach słabo rozwiniętych. O sukcesie tej próby integracji zadecydowało wiele czynników, m. in.: absolutna liberalizacja obrotów wewnątrzregionalnych w odniesieniu do 98 proc. pozycji towarów, wspólna zewnętrzna taryfa celna obejmująca 98 proc. pozycji importowanych z krajów trzecich, istnienie nie wykorzystanych mocy wytwórczych w przemyśle przed rozpoczęciem procesu integracji, co przyczyniło się do znacznego wzrostu handlu regionalnego.

Przeprowadzono też nowe inwestycje w przemyśle, utworzono izbę clearingową itp. Podczas gdy obroty handlowe z resztą świata wzrosły o 58 proc. w latach 1960-66, to handel między krajami członkowskimi Wspólnego Rynku Ameryki Środkowej wzrósł ponad 5-krotnie, tj. z 32,7 mln dol do 173,6 mln dol. Ponadto, obserwuje się dość istotne zmiany w strukturze towarowej tych obrotów. I tak np. w 1960 r. żywność stanowiła 45,7 proc., natomiast w 1966 r. tylko 22 proc. ogólnych obrotów w ramach Rynku. Udział wyrobów przemysłowych wzrósł z 28,3 proc. do 48,8 proc., również 2-krotnie wzrósł relatywny udział chemikaliów (z 7,5 proc. do 15 proc.).

Kraje Ameryki Środkowej znajdują się jednak jeszcze pod szczególnie silnym wpływem gospodarki amerykańskiej. Rozwój systemu przemysłów objętych programem integracji natrafia na przeciwdziałanie koncernów amerykańskich. W ramach tego systemu miałby następować rozwój najbardziej pożądanych dla tego regionu gałęzi przemysłu finansowanych środkami własnymi i zagranicznymi, z tym, że podejmowanie odpowiednich decyzji leżałoby wyłącznie w gestii krajów Wspólnego Rynku Ameryki Środkowej. Mimo osiągnięć w zakresie liberalizacji obrotów i integracji, jednostronnie rozwinięte gospodarczo kraje Ameryki Środkowej **nadal pozostają bananowymi republikami,** zaś lista towarów do wzajemnej wymiany jest jeszcze stosunkowo niewielka.

Rozwój gospodarczy Ameryki Łacińskiej w okresie ostatnich kilku lat wskazuje, iż kontynent ten znalazł się w zaułku. Okazało się, jak to zauważył swego czasu Joseu de Castro, że „jeżeli zamierza się integrować kraje o takich strukturach ekonomicznych, jakie istnieją obecnie, jest to zwykłe oszustwo", że bez reformy struktur wewnętrznych nie może być integracji, że reformy wewnętrzne są bardziej palące niż integracja. Przy pomocy formalnych decyzji w sprawie tworzenia ugrupowań integracyjnych nie można zahamować postępującego kryzysu strukturalnego w gospodarce krajów Ameryki Łacińskiej. Kryzys ten przejawia się w **stagnacji, inflacji i trudnościach bilansu płatniczego** większości krajów kontynentu latynoamerykańskiego. Rok ubiegły jak i obecny nie przyniosły w tym względzie żadnych zmian.

O zmniejszenie czasu pracy kobiet

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

złego samopoczucia, które przenoszą się na całą rodzinę.

SKRÓCENIE CZASU PRACY

Przeciwdziałanie tym zjawiskom upatrywano dotychczas głównie w odciążeniu kobiet **od pracy domowej** przez mechanizację prac domowych oraz wciągnięcie pozostałych domowników do tych prac a szczególnie mężczyzn. O ile nawet odciążenie kobiet pracujących zawodowo od prac domowych jest słuszne to pozostaje jeszcze druga grupa obowiązków rodzinnych — społecznie ważniejsza — a mianowicie czuwanie nad wychowaniem i rozwojem młodzieży i dzieci. Wydaje się, że dążenie do odciążenia rodziców a więc i kobiety od tych obowiązków jest społecznie niepożądane.

Uwolnienie kobiet od prac domowych również nie da się w pełni zrealizować. Sprzęt zmechanizowany w gospodarstwie domowym niewątpliwie pomaga, ale tylko... pomaga a nie zastępuje człowieka. Coraz trudniej jest natomiast korzystać z tzw. „pomocy domowych", nad czym zresztą ze względów społecznych nie należałoby ubolewać.

Mężczyzna powszechnie raczej również pomaga a nie całkowicie zastępuje kobietę. Wynika to, wydaje się, nie tylko z tradycji, którą niewątpliwie można coraz bardziej zarzucać, ale i po prostu z mniejszej przydatności mężczyzn do tych prac. Obecnie, całe szczęście, coraz rzadziej neguje się psycho-biologiczne różnice płci. Respektowanie tych różnic wymaga uznania określonych predyspozycji kobiet do jednych prac i zajęć a mężczyzn do innych. Przecież obecnie nie propaguje się kobiety na traktorze jako wzoru do naśladowania i symbolu jej szczęścia a to i dlatego, że lekarze dowiedli, iż kobieta na traktorze pracować nie może i nie powinna.

Można zadać w tym miejscu retoryczne pytanie. Czy rzeczywiście tylko praca zawodowa stanowi o społecznym znaczeniu kobiet? Zapewne tak nie jest i od czołowych działaczek Ligi Kobiet od pewnego czasu słyszy się również uznanie dla kobiet za ich pracę w domu, rodzinie i osiedlu.

Te nieco przydługie może wywody potrzebne są jako uzasadnienie do sformułowania wniosku, aby w **pierwszym rzędzie — skróconym czasem pracy zawodowej objąć kobiety, a szczególnie wychowujące dzieci, niezależnie, gdzie pracują.**

Nie będzie to ze względów praktycznych łatwe, ale o ile na ogół godzimy się z opinią, że kobiety mające dzieci w rodzinie pracują w sumie więcej niż mężczyźni to skrócenie czasu pracy zawodowej dla nich przed mężczyznami nasuwa nie tylko: sentyment, poczucie słuszności, ale i potrzeba poprawienia warunków wychowania młodzieży.

ROZPOWSZECHNIENIE PÓŁETATÓW

Nie jest to jednak wszystko co można by przedsięwziąć. Należałoby również umożliwić kobietom w jak najszerszym zakresie pracę na tzw. półetatach. Wydaje się, że jest to niezły kompromis wychodzący naprzeciw aspiracjom emancypacyjnym kobiet a więc zawodowym i społecznym a jednocześnie umożliwiającym spełnianie z zadowoleniem obowiązków domowo-rodzinnych.

Obecnie kobieta musi wybierać, albo pozostanie w domu ze wszystkimi konsekwencjami, albo też praca zawodowa w pełnym wymiarze godzin również z konsekwencjami tylko z innymi. Wybór jest trudny a brak jest form pośrednich, które szczególnie w niektórych okresach życia a przede wszystkim wymagającym zwiększonej opieki nad małymi dziećmi zmuszają do świadomego zaniedbywania tej opieki i kontynuowania pracy lub też do przerwania pracy zawodowej. Przerwanie pracy oznacza często utratę poprzedniego dorobku zawodowego oraz ograniczenie się tylko do spraw domowych, które nie wystarczają współczesnym kobietom.

Nie rozwiążą tego jednak półetaty tylko w niektórych miejscach pracy jak np. w handlu, gdyż w innych instytucjach i zakładach pozostanie po staremu a kobieta decydując się na półetatową pracę musiałaby wtedy zmienić pracę, zawód i środowisko. Takie rozwiązanie miałoby bardzo ograniczone znaczenie a chodzi o powszechne stworzenie tego rodzaju możliwości. Niewątpliwie powstałyby pewne kłopoty organizacyjno-administracyjne, ale nie tak wielkie znów, aby zaniechać wprowadzenia tego usprawnienia w życie. Praca na półetatach mogłaby być wykonywana w paru formach jak np. czterogodzinny dzień pracy lub praca co drugi dzień itp. Należy się liczyć oczywiście z oporami przy realizowaniu tego postulatu wynikającymi z przyzwyczajeń, niechęci lub nawet biurokratycznych przeszkód.

Dlatego też pożądane byłoby odpowiednie zabezpieczenie prawne i organizacyjne usuwające przeszkody w podejmowaniu czy przechodzeniu do takiej pracy przez kobiety według własnych decyzji. Niezbędny byłby także nadzór organizacji społeczno-politycznych oraz potrzebna aktywność kobiet w tym kierunku lub podobnych rozwiązań zamiast np. poddawać się marzeniom o całkowitym strajku kobiet.

Wydaje się, że stosowanie półetatowej pracy kobiet należałoby widzieć jako alternatywę w nadchodzącym okresie coraz powszechniejszej automatyzacji produkcji i mogących występować nadwyżek rąk do pracy, które to problemy powstają już obecnie w krajach wysoko uprzemysłowionych.

W warunkach socjalistycznych o uspołecznionych środkach produkcji i udziale mas pracujących w zarządzaniu odciążenie pracy kobiet w formie wcześniejszego skracania dla nich obowiązującego czasu pracy i rozpowszechnienie półetatów powinno być nie tylko możliwe ale celowo realizowane jako jeden z dowodów lepszego kojarzenia interesów ogólnogospodarczych z potrzebami ludzi pracy.

STEFAN PARADOWSKI

Z myślą o jutrze

Decyzje na przyszłość można podjąć dopiero po poznaniu najnowszych tendencji rozwojowych, ofert dostawców ze Wschodu i Zachodu, możliwości rozwiązywania różnorodnych problemów oraz życzeń odbiorców.

Targi Lipskie zapewniają przy minimalnym nakładzie czasu uzyskanie maximum cennych informacji, nawiązanie kontaktów i zawarcie korzystnych transakcji handlowych.

Dzięki Targom Lipskim fachowcy z różnych branż przemysłu, zarówno inwestycyjnych jak i konsumpcyjnych, potrafią rozwiązać problemy dnia dzisiejszego z myślą o jutrze.

Nowoczesność, dynamika i atrakcja — to dewiza Targów Lipskich stanowiących z udziałem wystawców z około 65 krajów ośrodek handlu światowego na terenie NRD, wysoko uprzemysłowionego kraju socjalistycznego.

LEIPZIGER MESSE

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

od 2 — 11 marca 1969

od 31 sierpnia — 7 września 1969

Informacje w sprawie wyjazdu do Lipska i karty wstępu otrzymacie w biurach podróży: GROMADA, ORBIS, PTTK, PZM, SPORTS-TOURIST, TURYSTA względnie w filiach tych biur.

I-50

PRASA o problemach gospodarczych

Dyskusja o nauczaniu i oświacie trwa u nas permanentnie. Każdy początek i koniec roku szkolnego, każda matura pobudzają do krytyki władz oświatowych. Ostatni okres wraz z ożywieniem życia politycznego i dyskusji ideologicznych skoncentrował wspomnianą krytykę na treściach nauczania i sposobach wychowania. Przede wszystkim zastanawialiśmy się czego uczyć naszą młodzież, natomiast znacznie mniej uwagi zwracaliśmy na to jak uczyć. Tymczasem rewolucja w naszej oświacie polega na umasowieniu, a następnie upowszechnieniu coraz wyższych szczebli nauczania bez dokonania radykalniejszych zmian w metodach dydaktycznych. W konsekwencji ogromny wysiłek całego społeczeństwa ponoszony na rozbudowę sieci szkół, ich wyposażenie oraz przygotowanie odpowiedniej liczby kadry nauczającej z trudem wystarcza na zapewnienie minimum warunków materialnych dla upowszechniającej się oświaty. Ciągle jednak szereg szkół musi pracować na kilka zmian, ciągle jeszcze klasy liczą po czterdzieści i więcej uczniów, ciągle brak miejsc w internatach.

Uczymy coraz więcej młodzieży i przez coraz dłuższy okres czasu. Uczymy ją jednak w sposób tradycyjny, można by rzec dziewiętnastowieczny. A dziewiętnastowieczne reformy procesu dydaktycznego kładły nacisk na wzrost wydajności pracy nauczyciela, a nie ucznia. Obecnie ta druga strona procesu dydaktycznego zaczyna zwracać coraz większą uwagę i koncentrować wysiłki teoretyków i praktyków w dziedzinie pedagogiki. Problem został podjęty ostatnio przez **Stefana Bratkowskiego** w tygodniku „KULTURA". Autor ten twierdzi, że problem w zasadzie teoretycznie i — jeżeli można się tak wyrazić o metodach dydaktycznych — technicznie jest na świecie rozwiązany. Rozwiązanie to nazywa się nauczaniem programowanym. Jego początki sięgają lat dwudziestych, a podobno prekursorem był Polak Stanisław Trębicki. W połowie lat pięćdziesiątych rzecz została opracowana szczegółowo, no i teraz tylko brać i stosować w praktyce.

Co prawda autor w szlachetnej pasji spopularyzowania nowych metod niezbyt precyzyjnie wytłumaczył laikom na czym owo nauczanie programowane polega, możemy mu jednak uwierzyć na słowo, że rzecz jest ciekawa, godna podjęcia, szczególnie, że jak zapewnia — nie wymaga komputerów ani super-elektroniki. Według słów Stefana Bratkowskiego barierą na drodze wprowadzenia nauczania programowanego nie jest brak maszyn lecz niedostatki myślenia. Można tylko dodać, że jest to często bariera trudniejsza do przełamania.

Jak wynika z artykułu najdalej zaawansowane są prace nad nauczaniem programowanym w Stanach Zjednoczonych. Mimo to przed całym systemem szkolnictwa amerykańskiego stanęło widmo głębokiego kryzysu strukturalnego, o czym pisze w ostatniej „POLITYCE" **Elżbieta Ryszka** w artykule pt. **„Uniwersytet jako fabryka".**

Autorka omawia kryzys ów na przykładzie uniwersytetów amerykańskich, ale szereg spostrzeżeń odnosi do całego procesu nauczania, od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Podkreśla ona, że niektóre uniwersytety amerykańskie są świetnie wyposażone we wszelkiego rodzaju pomoce naukowe i udogodnienia dla studentów, w tym również w maszyny do uczenia. A mimo to podstawowym problemem są pogłębiające się trudności w nawiązaniu konstruktywnego dialogu między pokoleniem uczniów a pokoleniem nauczycieli. Trudności te w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie na uniwersytetach, pogłębione są przez stosunki społeczne i polityczne panujące w tym kraju, co powoduje, iż coraz większe grupy młodzieży nie chcą się identyfikować z dorosłym społeczeństwem i polityką jaką ono prowadzi. W szkole konflikt ten przybiera specyficzną formę, którą, jak twierdzą niektórzy pedagodzy, pogłębia fakt, że nauczyciel za swoje zadanie uznaje jedynie przekazywanie uczniom wiedzy i odbieranie jej następnie w postaci najrozmaitszych form kontroli. Jest to początek procesu masowego odindywidualizowania uczniów, pozbawiania ich zdolności emocjonalnego angażowania się w naukę, tworzenia podstaw konformizmu. Uczeń jest traktowany jako instrument, któremu trzeba przekazać pewną sumę informacji i następnie skontrolować czy dobrze je opanował. W gruncie rzeczy w tym kierunku idzie większość stosowanych w praktyce metod nauczania programowanego. Tymczasem uczniowie nie chcą i co ważniejsze nie powinni być traktowani w okresie nauczania jako swoistego rodzaju przedmioty, odrzucają oni konwencję przekazu i odbioru informacji, chcą nie tylko brać od nauczyciela, ale i dawać, chcą więc, aby proces nauczania nie polegał na przekazywaniu wiedzy z góry na dół, ale żeby nabrał charakteru cyrkularnego, a więc takiego, w którym mogą oni uczestniczyć w sposób twórczy, świadomy i zaangażowany.

Oczywiście uwagi powyższe nie świadczą, że dla nauczania programowanego nie powinno u nas być miejsca. Wręcz przeciwnie, na pewno metoda ta może przynieść w nauczaniu wielu przedmiotów doskonałe rezultaty. Nie łudźmy się jednak, że będzie to panaceum na wszystkie bolączki i trudności naszego systemu oświatowego.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Trapezowe kadłuby

Na wydziale technicznym Uniwersytetu w Rostocku w NRD opracowano nowy kształt kadłuba statku morskiego, do budowy którego stosuje się blachy proste, niekształtowane. Ten nowy kształt kadłuba, opatentowany w 16 krajach, bazuje na trapezowym układzie wręg, zaginających się stopniowo do poziomu dna kadłuba, tworzących powyżej linii zanurzenia prostopadłe ściany boczne. Według zdania wielu specjalistów, trapezowy układ wręg stanowi przyszłościową formę w budowie statków. Badania wykazały przy tym, że kadłub „trapezowy" nie wykazuje wiele większego oporu w wodzie niż kadłub tradycyjny (PT nr 40/68)

Podmorski zbiornik

W Zatoce Perskiej rozpocznie się niedługo budowa metalowego zbiornika ropy naftowej według oryginalnego projektu. Zbiornik ten spocznie na dnie morza; ponad powierzchnię wody wystawać będzie jedynie niewielka jego część. Średnica zbiornika wyniesie około 80 m, wysokość około 60 m, pojemność około 80 000 m sześc. Ciekawostką konstrukcyjną jest to, że zbiornik nie ma dna. Stwierdzono bowiem, że nie zachodzi niebezpieczeństwo wzajemnego wymieszania wody morskiej i ropy naftowej. Koszt budowy zbiornika podmorskiego jest znacznie mniejszy od kosztu budowy jego odpowiednika na lądzie. „(Engineering News-Record", nr 25/68)

Ikarus 180

Budapeszteńskie Zakłady Ikarus dostarczą w tym roku do NRD 1 000 autobusów. M.in. przewidziane są dostawy nowego typu autobusu przegubowego Ikarus-180, który obliczony jest na 200 osób i ma być przede wszystkim eksploatowany w komunikacji miejskiej wielkich ośrodków. (Motor)

24 telegramy na 2 kablach

Urzędy pocztowe i centrale dalekopisów otrzymają nowe urządzenia tzw. telegrafii wielokrotnej. TgF-24 umożliwia jednoczesną transmisję w dwóch kierunkach aż 24 informacji telegraficznych nadawanych na linii telefonicznej lub przesyłanie 8 informacji w paśmie częstotliwości wielokrotnie wyższej od tej, jaką ma głos ludzki. Urządzenie, mogące współpracować z podobnymi sobie aparatami, przeznaczone jest do pracy w resortach mających własną sieć łączności telegraficznej. (BNT-PAP)

Tamy bezpieczniejsze

Precyzyjne informacje o stanie tam i innych obiektów hydrotechnicznych dostarcza zestaw urządzeń pomiarowych i kontrolnych zaprojektowanych przez naukowców z Instytutu Geodezji i Kartografii. Pełny komplet tych urządzeń, składający się z 11 aparatów, został zastosowany na zaporze wodnej w Solinie. Korzystają z nich także hydrotechnicy nadzorujący zapory wodne w Czchowie, Myczkowcach, Rożnowie Włocławku i Zatonie. (BNT-PAP)

Odżywczy lakier

Dotychczas stosowane lakiery niedostatecznie utrwalały fryzurę i działały szkodliwie na włosy. Wynaleziony przez Alfreda Grosmana z Bydgoszczy nowy rodzaj lakieru eliminuje wszystkie dotychczasowe wady tego środka, a poza tym, dzięki zawartości substancji białkowej, wchłanianej przez włosy, działa odżywczo i wzmacniająco, szczególnie przy dłuższym jego używaniu. (BNT-PAP)

„Miasto Marzeń"

Dzieci trzydziestu krajów świata położyły uroczyście pierwsze kamienie pod budowę miasta Auroville, którego budowa — za zgodą rządu Indii — była zatwierdzona przez UNESCO w 1966 r. Miasto, którego ludność powinna wynieść około 50 000 ludzi wszystkich narodowości, będzie wzniesione według projektu francuskich architektów na północy stanu Pondicherry, nad Zalewem Bengalskim. Jedna część przewidziana jest na mieszkania, w drugiej mieszkańcy będą pracować, jeszcze inna poświęcona będzie odpoczynkowi i kulturze. Będzie także specjalna dzielnica międzynarodowa. Wszystkie części miasta będą ześrodkowane wokół Monumentu Prawdy. Miasto zajmie obszar 20 km kwadratowych. Budowa jego potrwa 15—20 lat. (WIT-AR)

Bezpieczna rozbiórka obudowy

W ZSRR wyprodukowano niedawno próbną partię urządzeń MIK-2, przeznaczonych do mechanicznej rozbiórki łuków stalowej obudowy chodnikowej. Urządzenia te zdały pomyślnie praktyczny egzamin w kilku kopalniach i w oparciu o zdobyte tam doświadczenia jedną z fabryk radzieckich przystąpi w 1969 r. do seryjnej produkcji tych urządzeń. Przewiduje się, że urządzenie to umożliwi 2—3-krotne zwiększenie wydajności pracy przy całkowitym zabezpieczeniu miejsc pracy górników. („Ugol Ukrainy" nr 7/68)

Racjonalizatorzy HCP najlepsi

Racjonalizatorzy Zakładów „H. Cegielski" zwyciężyli w ogólnopolskim współzawodnictwie zakładowych klubów techniki i racjonalizacji przemysłu maszynowego. Podstawą sukcesu jest masowość ruchu racjonalizatorskiego w tym kombinacie. Pomysły i wnioski racjonalizatorskie, zastosowane w praktyce, przyniosły „Cegielskiemu" ponad 18 mln zł oszczędności w 1966 r. i prawie 30 mln zł w roku ubiegłym. (BNT-PAP)

Koncentracja w turbinach

Firma szwajcarska Escher Wyss AG zawarła porozumienie z angielską General Electric Co w dziedzinie konstrukcji, wykonawstwa i sprzedaży turbin wodnych typu Francisa. Ponieważ Escher Wyss współpracuje już od dawna ze swoim największym akcjonariuszem — Sulzer AG — ten zaś od 1960 r. ma umowę z General Electric, powstała w ten sposób silna grupa mająca niemal decydujący wpływ na rynek turbinowy. (PT nr 40/68)

Bakterie zjadają metan

Naukowcy Instytutu Górniczego w Moskwie wyhodowali bakterie, które bardzo chętnie przyswajają metan zamieniając go na kwas węglowy i wodę. Natomiast pewną część węgla zawartego w gazie „zjadają", dzięki czemu wytwarzają ciepło potrzebne im do wegetacji i rozwoju. Jak się okazało, bakterie te potrafią w ciągu kilku dni oczyścić powietrze zawierające 8 proc. metanu. W najbliższym czasie przewiduje się wdmuchiwanie wspomnianych bakterii przez urządzenia wentylacyjne do kopalń, w których występuje metan i zagrożenie jego wybuchem. (PT nr 38/68)

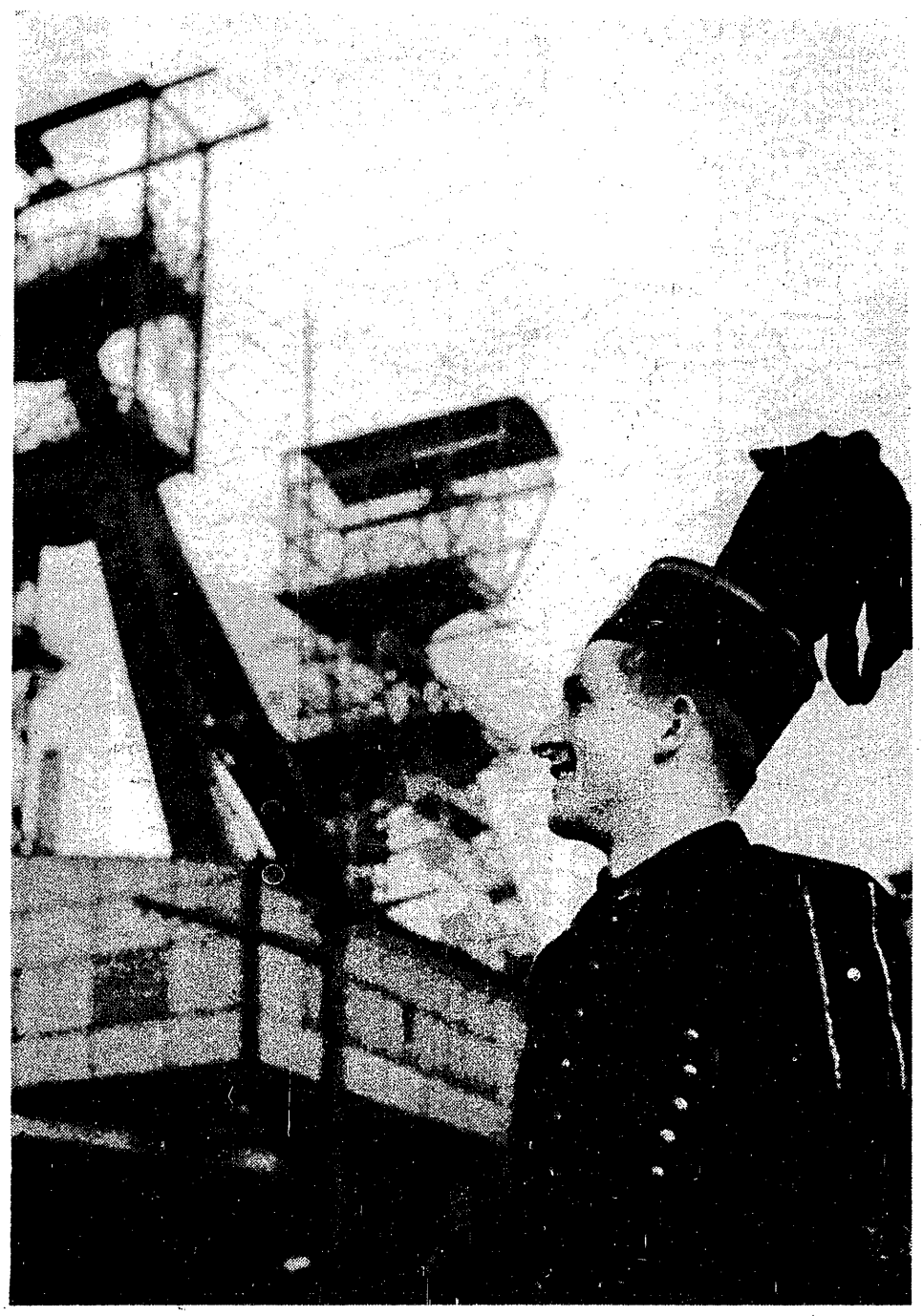

Najliczniejszy oddział polskiej klasy robotniczej — ponad 600-tysięczna rzesza górników — obchodzi swoje święto w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec państwa i narodu.

Foto CAF

Żywocik gospodarczy

● Wrocławski sklep przy ul. Tęczowej dysponuje butami pod nazwą „Merkury". Pod wpływem zetknięcia z wodą podeszwy się w nich odklejają. Deszcze mamy teraz codziennie. Jeden klient kupił buty „Merkury". Codziennie odkleja mu się podeszwa. Codziennie więc przybywa do sklepu, gdzie wymieniają mu kupioną parę na nową. Wymiana dokonywana jest w milczeniu i w ciągu sekundy. Kiedy klient się zjawia personel sam wie o co chodzi. Dzięki temu sprzedaż jednej pary butów wypełnia personelowi sklepu życie.

● Kominy Turoszowa mordowały okoliczną roślinność, leciały z nich bowiem obydne trucizny np. tlenek siarki. Mądrzy inżynierowie tak dymy oczyścili, że teraz one nie tylko nie trują, ale użyźniają glebę, poprawiają paniom cerę i ludności samopoczucie. Dymi z nich bowiem siarczan amonu, którego wąchanie jest eliksirem życia dla każdej istoty żywej od trawki poczynając na dyrektorze kombinatu kończąc.

● Prezes Polskiego Związku Hodowców Kanarków pan Mijalski odprowadził ostatnio na dworzec 500 kanarków, które ze śpiewem opuściły Polskę i oświadczył, że wyeksportowaliśmy już w tym roku 17 500 kanarków po 4—6 dolarów sztuka. Kanarki są opłacalniejsze niż inny drób i upatrujemy w nich wielkie szanse aktywizacji naszego eksportu.

● W Polsce rozwinięta jest bardzo telefoniczna łączność urzędu z urzędem, ale do porozumiewania się człowieka z człowiekiem nadal głównie służą nogi. W roku 1965 na każdych stu mieszkańców — w Europie przypadało średnio 9,6 aparatu telefonicznego, średnia światowa wynosiła 5,1 telefonu na każdych 100 mieszkańców, a w Polsce istniały 4,1 telefonu na setkę ludu. Nie jest przyjemnie znajdować się poniżej światowej średniej w świecie, w którym większość ludności żyje na obszarach dziewiczych lub prawie dziewiczych jeśli idzie o współczesną cywilizację techniczną. W roku 1970 na każde 100 osób w Europie przypadać będzie 14 telefonów, w świecie 7,8 a w Polsce 5,3. Nasze relatywne zapóźnienie jeszcze się więc pogłębi. W wirze dyskusji o kolorowej telewizji i stereofonii w odtwarzaniu dźwięków nie zapominajmy o skrzynce pana Bella, którą już królowa Wiktoria i to za młodu lubiła mieć w swojej sypialni.

● Transport samochodowy przewiezie w mijającym roku dwa razy tyle ładunków co kolej — 740 mln ton i przewozy te w następnych latach wzrastać będą o co najmniej 8 proc. rocznie. Tymczasem o naszej bazie samochodowej mówi się o wiele mniej, niż o kolejnictwie, choć więcej byłoby tu do powiedzenia. Przyrost wielkości taboru samochodowego nie dokonuje się na skalę wzrostu przewozów, co zmusza do ustawicznego wzmagania intensywności wyzyskiwania istniejącego taboru. Tymczasem PKS — znajdujący się w stosunkowo najlepszej sytuacji — ma dostawy opon i części zamiennych pokrywające zapotrzebowanie tylko w 70 proc. Intensyfikacja przewozów plus niedostatek części zamiennych dają w sumie przedwczesne wyniszczanie taboru samochodowego, co tworzy niewesołe perspektywy.

● Szkolne Kasy Oszczędności mają uczyć dzieci oszczędzania. W rzeczywistości na ogół oduczają dzieci oszczędzania. Władze szkolne wyobraziły sobie bowiem, że jest tym lepiej im więcej dzieci gromadzą oszczędności i zasobność SKO w gotówkę stanowi jedno z kryteriów pomiaru efektów pracy danej szkoły. W rezultacie na uczniów wywiera się nacisk, żeby oddawali do kasy określone sumy, co często bywa zwykłym opodatkowywaniem rodziców, a nie żadnym dziecięcym oszczędzaniem. Do autentycznego oszczędzania dzieci są bowiem zniechęcane notorycznie, czyni się trudności z wypłatą oszczędności, każąc się tłumaczyć: „a na co?, a po co?, a może kupisz mamusi tylko kwiatek?". Proponujemy więc, żeby władze finansowe poinformowały władze szkolne, że nie zależy im na tym, by szkoły współdziałały w tworzeniu rezerw finansowych państwa. Proponujemy też, żeby władze polityczne poinformowały władze szkolne, że wychowawcza idea uczenia oszczędności nie polega na tym, że chce się dzieci zachęcić do gromadzenia i tezaurysowania pieniędzy, a tylko wdrożyć do racjonalnego planowania wydatków, układania budżetów, umiejętnego gromadzenia uprzedniego środków finansowych na planowany większy wydatek. Oszczędność przymusowa na zablokowane konto — to podatek. Klient SKO — to również nasz pan, chociaż dziecko.

DOSTAWY MASZYN ROLNICZYCH

Według aktualnych przewidywań dostawy z przemysłu na rynek maszyn i narzędzi rolniczych br. są o ok. 4 proc. wyższe niż planowano i o ok. 3 proc. wyższe niż w ub. r. To osłabienie tempa wzrostu dostaw związane jest głównie z trudnościami zbytu wytwarzanych typów maszyn oraz z trudnościami zwiększenia dostaw maszyn przez rolników poszukiwanych. Realizacja planu dostaw nie zdoła więc zapewnić pełnego zaspokojenia potrzeb rolników.

Szczególnie wyraźne braki dotyczą zaopatrzenia rynku w maszyny żniwne, grabie konne, kopaczki konne, kosiarki konne, parniki węglowe, kopaczki ciągnikowe, zaprawiaczki, sieczkarnie i opylacze. Lepsze zaspokojenie tych potrzeb wymagałoby zwiększenia dostaw jeszcze w IV kwartale br. o wartości ok. 300 mln zł wyższej niż założenia planu.

Jeśli chodzi natomiast o dostawy na 1969 r., to rysujące się w świetle uzgodnień planu nadwyżki i braki zaopatrzenia, wskazują na potrzebę daleko idącej rekonstrukcji przemysłu maszyn rolniczych, który nie nadąża za potrzebami rozwoju rolnictwa. (Sb)

FUNDUSZ EMERYTALNY W DZIAŁANIU

Według aktualnych przewidywań dochody Funduszu Emerytalnego wyniosą w br. ok. 31 mld zł. Złożą się na to głównie wpływy ze składek płaconych przez zakłady pracy (ok. 22 mld zł) i wpływy ze składek pracowniczych z dotychczasowych potrąceń podatku od wynagrodzeń (ok. 7 mld zł). Wypłaty rent i zasiłków obciążających Fundusz Emerytalny wyniosą natomiast ok. 25 mld zł. Oznacza to, że za 1968 r.

Aktualności

fundusz będzie dysponował ok. 6 mld zł nadwyżki.

Ogółem wydatki na renty będą w br. o ponad 20—22 proc. wyższe niż w ub.r. Składa się na to wzrost przeciętnej średniorocznej wysokości jednej renty o 12—13 proc., oraz zwiększanie do ponad 9 tys. przeciętnego miesięcznego przyrostu liczby rent, tj. o ok. 30 proc. w porównaniu z 1967 r.

Podwyżka rent starych przeciętnie wyniesie ok. 110 zł miesięcznie oraz rent nowo przyznanych (po 1 stycznia 1968 r.) ok. 170 zł w porównaniu z poziomem jaki osiągnęłyby one w myśl poprzednio obowiązujących przepisów.

W przyszłym roku szacuje się, że dochody funduszu emerytalnego wyniosą ponad 33 mld zł, a wydatki ponad 28 mld zł. Podany wzrost wydatków nastąpi w wyniku zwiększenia liczby rencistów z 2 mln w 1968 r. do ok. 2,2 mln w 1969 r. oraz podwyżki przeciętnej wysokości rent starych o 170 zł w porównaniu z ich poziomem przed reformą rent oraz podwyżki przeciętnej wysokości rent przyznanych o 250 zł, w porównaniu z ich wysokością w przypadku gdyby były one obliczane wg starych zasad. (Sb)

Książki nadesłane

W. M. GŁUSZKOW — SYNTEZA AUTOMATÓW CYFROWYCH — tłumaczył z rosyjskiego Michał Wołodźko — str. 348, cena zł 53.— WNT, Warszawa 1968.

Książka stanowi wykład podstaw teoretycznych i syntezy automatów cyfrowych. Omówiono w niej podstawowe pojęcia dotyczące reprezentacji i przetwarzania informacji, abstrakcyjną teorię automatów cyfrowych, elementy składowe automatów i syntezę elementów logicznych, metody kombinacyjne, wpływ własności fizycznych na niezawodność i strukturę automatów cyfrowych, strukturę algorytmiczną współczesnych maszyn cyfrowych.

I. B. GERCBACH, CH. B. KORDONSKI — MODELE NIEZAWODNOŚCIOWE OBIEKTÓW TECHNICZNYCH — pod redakcją B. W. Gniedenki — tłumaczył z rosyjskiego Kazimierz Ciechanowicz i Janusz Migdalski — str. 168, cena zł 17.— WNT, Warszawa 1968.

W pracy podane są matematyczne modele niezawodnościowe i rozkłady czasów poprawnej pracy obiektów technicznych traktowanych jako elementy określonych zbiorów statystycznych.

K. GRZESIAK, J. KOŁODZIEJSKI, Z. NETZEL — BADANIA TRWAŁOŚCIOWE OBIEKTÓW TECHNICZNYCH — Tablice Rozkładu Weibulla — str. 204, cena zł 38, WNT, Warszawa 1968.

Praca zawiera tablice funkcji przy analizie zjawisk przydatnych, dla których miarodajny jest rozkład Walbulla oraz omówienie własności i zastosowań tego rozkładu.

ZDZISŁAW MROCZKOWSKI — UKŁADY ELEKTRYCZNE POTRZEB WŁASNYCH ELEKTROWNI PAROWYCH — str. 199, cena zł 37, WNT, Warszawa 1968.

W książce omówiono zagadnienia związane z projektowaniem układów elektrycznych potrzeb własnych elektrowni parowych przez inżyniera elektryka, współpracującego przy zbiorowym dziele projektowania elektrowni.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szynoler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-02, sekretarz redakcji 21-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 30 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

Zam. 2143 N-58